ADWENT.[1]

STUDYUM ETNOGRAFICZNE.

U ludu *jandwient* lub *jandwięnt,* w Stalach (powiat tarnobrzeski) *jendwiet.*

Święta Katarzyna[2]) *adwent zawiązuje*
a święty Jędrzej[3]) *jej poprawuje.* (Pysznica w powiecie niskim).

Święta Katarzyna zawiązuje adwent łyczkiem
a święty Andrzej rzemyczkiem. (Gorzyce w powiecie tarnobrzeskim).

Jest u włościan w Pysznicy zwyczaj, że ostatnie dwa dni przed niedzielą adwentową *rachują* już do adwentu i w ten piątek i sobotę zachowują post ścisły, jakoby w adwencie. Ponieważ św. Katarzyna przypada nieraz w piątek lub w sobotę przed niedzielą adwentową, przeto powiadają, że św. Katarzyna adwent zawiązuje czyli rozpoczyna.

---

[1]) Niniejsze studyum oparte jest na własnych, dotąd nigdzie niedrukowanych materyałach etnograficznych, zebranych w powiatach nowosądeckim, brzeskim, tarnobrzeskim i niskim w Galicyi.
[2]) 25. listopada.
[3]) 30. listopada.

Po czwartkowym *kiermaszu*,[1]) pijatyce *na umór*, ostatniej zabawie przed Bożem Narodzeniem, ściska serce chłopa adwentowy smutek, jak zimowe okowy ziemię. Spieszy codziennie rano, gdy jeszcze ciemno, do świątyni Pańskiej *na roraty*. Na to miłe nabożeństwo idzie rad a w kościele pełną piersią śpiewa:

„Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą...“

4-go grudnia św. Barbary.

Na świętą Barbarę
gotuj babo parę. (Gorzyce j. w.).

6-go grudnia św. Mikołaja.

Święty Mikołáj,
przywozu na rzyce nie wołáj! (Gorzyce j. w.).

To przysłowie znaczy, że mróz ściął rzekę, można po lodzie przejść i przejechać, nie trzeba zatem, jak zwykle, wołać na przewoźników:

„Dawáj przywozu! dawáj promu! dawáj krypy!“[2])

13-go grudnia św. Łucyi.

W dziej święty Łucyji
nie choc[3]) *ni do kogo, bo nimás racyji!* (Stale j. w.).

„To tes w ten dziej nicht ni do kogo nie idzie, bo go uwázajo za carownika. Nawet zeby u nájlepsego somsiada albo u przyjáciela, to nic nie dostenie, ani nie pozycy, bo to jest dziej

---

[1]) Przed niedzielą adwentową, zwykle we czwartek odprawiają kiermasz, a czwartek ten nazywa się tłustym. Na prządkach chłopcy sprawiają muzykę i przynoszą wódkę, a dziewczęta przyczyniają się grajcaramy lub przekąską, jako to pierogiem, serkiem, który matusia dała albo który córka matce zawczasu ze skrzynki wyciągnęła. Dziś tylko młodzież myśli o kiermaszu i cieszy się na niego, starzy prawie już o nim zapomnieli, lecz dawniej dzień ten obchodzono lepiej, niż teraz zapusty, cały dzień pito po karczmach i domach, zapraszano się i goszczono wzajemnie, aby przed adwentem ostatni raz się ucieszyć i zabawić. (Pysznica).

[2]) Wszystkie wsie nad Sanem, w powiecie tarnobrzeskim.

[3]) Nie chodź.

od staréch dáwnéch lát zákázeny. Ten dziej jest bardzo skuteczny tylko carownicom.“ (Stale j. w.).

„*We świeto Łucyjo* kuzdy gospodárz musi cało noc niespać, tylko pilnuje swego domu, azeby mu nicht z *obyściá* nic nie porwáł. Nájwiecy szczeze (strzeże), zeby mu chto ze stodoły albo ze stajni *kármy* od bydła albo od koni nie porwáł, boby to bydło lub konie posło na *márnine*, bo jus nie chce nic jeść, ani pić, tylko uschnie na tarnine i jus sie mu nie odmieni, jas za rok.“ (Stale).

Świętá Łuca
dnia przyrzucá. (Gorzyce).

Dnia przybywa.

„Od święte Łucyje odkładá sie w kázdy dzień rano abo w połdnie drzewo po jednem drewienku, takie, co sie osmędzi, jaz do Bozego Narodzeniá. W Boze Narodzenie má sie zápálić w połdnie wszyćkie te drzewa na obiád to má przyjś w te casy carownica do tego domu bo ją ten ogień piece. To ona sie załgá co pozycyć, a kto mądry, to ją má wybić i wyglądać, zeby co nie porwała. Jak ji záden nic nie pożycy. to ona takiego sposobu suká, zeby *duśnie* (koniecznie) co wzięła, bele co, abo trzáske. abo polepe, abo kawáłcek słomy, abo kawáłek gnoju s tego domu, bo ją w te casy przestanie piéc. A jak wto mądry, co ji nic nie dá wziąś, to ona tak krzycy, *sfijá sie* (zwija się).“ (Zawada pod Nowym Sączem). [1])

Po święty Łuce
baba smat w stawie nie pluce. (Wola gołego w powiecie tarnobrzeskim).

W Zawadzie pod Nowym Sączem powiadają, że „od święte Łucyje jaz do Bozego Narodzeniá *stoji na miar*, to jes dnie są jednakie, dnia nie przybywá, ani nie ubywá“. Wróżą też z tych dwunastu dni na dwanaście miesięcy przyszłego roku t. z. jakie są poszczególne dni jeden po drugim, takie będą poszczególne miesiące następnego roku.

---

[1]) Por. Dr. Karol Mátyás: Nasze sioło Kraków 1889. str. 48.

21-go grudnia św. Tomasza apostoła.

Święty Toma,
kuzdy w doma. (Stale).

Święty Toma
siedzi w doma.

albo:

Na święty Toma
trzeba siedzieć w doma — i jość kiełbase. (Gorzyce).

Jest to i prawda, wtenczas każdy siedzi w domu, bo jest największa zima. W ten dzień najwięcej idą do miasta po rozmaite *sprawonki na godne święta* (święta B. Narodzenia), które za cztery dni przypadają. (Stale).

Święty Toma,
kukla w doma, (Stale).

Każdy na święta musi sobie kupić w święty Tomasz *kuklą*. Kupują mąkę na placki, kawałek mięsa, *śtuki* (słoniny), grochu, śliwek, gruszek suszonych na *pośnik* (obiad wigilijny). Musi sobie też każdy przynieść na *wilijo* litrę wódki, bo chociaż mu się w roku *nie trafi* kieliszka wódki wypić, najwięcej takiemu, co jest łakomy i żal mu centa na wódkę stracić, to *we święty Tome* musi litrę wódki kupić i trzyma ją *do wilije*.

Ztąd, gdy komu zaszkodzi jeden kieliszek wódki, że się nim upije, powiadają: „Ty roczny pijáku! nie piółeś wódki moze jesce na wilijo i dziś-ześ sie opiół na jednem kielisku". (Stale).

Czas adwentowy smutny, we wsi cisza, chłop siedzi w domu, nawet do karczmy mało zagląda, wieczorami jednak pod słomianą strzechą bywa rojno, gwarno, wesoło. Gdy śnieg białą płachtą pokryje ziemię, gdy *białe kanarki*[1]) poczną latać wolno w powietrzu, gdy okna chat wiejskich rozbłysną jak gwiazdki, warto wejść pod słomianą strzechę i popatrzeć, co się tam dzieje.

Na izbie rozsiadły się *baby,* dziewki i zamężne niewiasty, przed każdą *przęślica z kądzielą,* przędą żwawo i śpiewają *światowe pieśnie.*

---

[1]) Białe płatki śniegu (powszechnie).

W ciemnem lesie ptasek śpiéwa,
a dziewcyna trawke zbiérá,
nazbiérała, nawiązała,
na Jasiejka zawołała
„Poć my,[1]) Jasiu, trawke zadaj,
ale do mnie nic nie gádáj!"
„Cekaj, Kasiu, dwie godziny,
opowiem ci ja nowiny".
Kasia nowiny słysała,
padła na ziemie, zemdlała.
„Cicho Kasiu! nie myśl sobie,
bo gorzy mnie, niźli tobie:
gorzy mnie jest s twem wiáneckiem,
niźli tobie z dziéciotećkiem,
bo jak przyjdzie na sod Boski,
zadrzo pod koleny noski
zadrzy pod koleny ciało,
bo ja cie, Jasiu, lubiała". (Stale).

To znów jedna z prządek opowiada ciekawą *gádke*, a drugie słuchają. Cisza, jakby mak siał.

Dlaczego nie prządają w sobotę?

„Powiadają ludzie, że w sobotę *nie prządają* dlatego, że to wieczór każdy się krząta i gotuje na niedzielę, mówią też niektórzy, że ten wieczór poświęcony jest nieszporom Matki Boskiej, ale od starych ludzi słyszałam taką gadkę, którą wam powtórzę:

Było dwoje ludzi młodych, którzy się w sobie zakochali i nie mogli się rozstać w żaden sposób. Widać, że do ożenienia mieli jakieś ważne przeszkody, kiedy się węzłem małżeńskim nie połączyli. A do tego nieszczęście chciało nabawić tę dziewoję jeszcze większym kłopotem i żalem. Powołał Bóg tego lubego ze świata doczesnego na wieki. Dziewoja załamując ręce, lamentuje i narzeka, że się pozbyła swego ulubieńca, i nie odstępuje od niego ani na krok, że straciła tego, który jej był najmilszym w życiu i osładzał jej chwile. Jej serce nie może go opuścić nawet po za grobem, lecz wyciska jej łzy i żale nieukojone. Wreszcie poszła na cmentarz na mogiłę swego ulubieńca i zawodziła ogromne żale z życzeniem, że i ona chciała umrzeć na swego ulubieńca grobie. W tem po niejakiej chwili dał się jej usłyszeć głos z grobu:

---

[1]) Pójdź mi.

— Kasiu moja luba! płaczesz, narzekasz i tęsknisz za mną... chodź do mnie, me kochanie, tu jest i dla ciebie miejsce, kiedy sobie tak życzysz..

Kasia przelękła się, zobaczywszy jamę głęboką, wprost otwartą do grobu zmarłego ulubieńca swego, który ją zapraszał, zaczęła ze strachu uciekać. Umarły Jasio zerwał się z grobu i dalej za Kasią goni, Kasia ucieka i ucieka, ile jej sił *starcza,* wprost do pobliskiej wioski; Jasio pędzi za nią, Kasia nie czeka na ulubieńca, ale zadyszana dobiega do pobliskiej wioski, która była niedaleko cmentarza. Zobaczyła chatę, w której światło *bliszczało,* i dalejże do niej, zatrzasnęła drewnianą klamkę. W tem drzwi od sieni się otworzyły, których nie zaparła za sobą, zatrzasnęła, drugie drzwi do izby otwarły się, Kasia wpada do *wnątrza* izby. Ale jakoś drzwi, chociaż przestraszona, zaparła do izby. Dobiega Jasio zmarły, wpada do sieni i bije do drzwi

— Otwórz Kasiu! przecież tyś moje kochanie!

Kasia teraz widzi w Jasiu jakiegoś ogromnego stracha, drzwi mu nie otwiera. Ale także z drugiej strony ma jeszcze większego stracha, bo w tej chacie leżał w trumnie umarły, a to światło nad nim się świeciło, nie było tam prócz niej żywego ducha. Szczęściem było dla niej, że miała przy sobie różaniec czyli koronkę, którą położyła na trumnie umarłego, leżącego w tej chacie. W tem sama drżała ze strachu, jakiego się nabawiła z powodu swego ulubionego nieboszczyka Jasia. Jasio zmarły bije dalej we drzwi i *konecznie* chce się z Kasią widzieć, kiedy dopiero co przed chwilą ona nad jego mogiłą zawodziła o niego rozpaczliwe żale.

Jednak jakoś drzwi się nie otwarły. Jasio umarły woła donośnym głosem na tego zmarłego, co leżał w tej chacie w trumnie:

— Bracie otwórz, otwórz co prędzej, bo mam wielką potrzebę! wstań z trumny!

Z trumny przytkanej wiekiem dał się *usłyszyć* głos:

— Nie mogę żadną miarą tego uczynić, bo mnie przywalili kamieniami, mój bracie, i wstać nie mogę.

Jasio umarły nie przestaje wołać dalej na rozmaite przedmioty nieruchome, które znajdowały się naówczas w tej to chacie. Żaden przedmiot nie zechciał być posłuszny na głos wołania Jasia zmarłego, żeby mu drzwi do wejścia otworzył. Kiedy kolejno Jasio zmarły na wszystkie przedmioty po nazwisku wywoływał i pobudzał do otwarcia owych drzwi, w samym ostatku trafił Ja-

sio zmarły na *prządzionka,* które wisiały na *poledni,* zawoławszy *lekiem głosem:*"

Otwórzcie my[1] *drzwi, prządzionka,*
coście przędzione w sobotę po zachodzie słonka!

Na głos Jasia zmarłego *prządzionka* z *polidni* skoczyły i drzwi otwierać miały. Lecz w tym razie kogut zapiał *„kukuryku“,* bo już godzina *popółnocna* nadeszła. I drzwi się nie otworzyły. Koguci, jak się tu pokazuje, byli Kasi wybawcami, że te widma pośmiertne na głos koguta zmuszone były w tejże chwili ustąpić.

Jakie wielkie ta Kasia przebyła strachy w owej chwili, dziwićby się wypadało, że istota żeńska miała na tyle przytomności, że nie padła śmierci ofiarą w tej chwili, tylko jeszcze została przy życiu. A to ją spotkało z wielkiego kochania i miłości własnej. *Nadwyręzyła* sobie z tego powodu zdrowie, opanowała ją *nieuliczalna* choroba, która ją trzeciego dnia zabiła na wieki i tem wcześniej do Jasia jej ulubieńca zaprowadziła.

Ztąd jest przysłowie:

Nieszczęśliwe te prządzionka,
co przędzione po zachodzie słonka.

I odtąd sobotni wieczór został wolny od przędzenia.“

(Wola rzeczycka w powiecie tarnobrzeskim).

Znowu druga prządka zaczyna opowiadać ucieszną powiastkę, a raczej anegdotę, przerywaną cienkim i grubym śmiechem, bo i chłopaków — jako ony, gdzie dziewki, zawsze być muszą — naschodziło się dosyć i bokami posiadali na ławach. Uważają oni dobrze, która dziewka *skorniejsza do przęślice* i której *motka* prędzej przybywa a kądzieli ubywa. Śmiech, gwar, wesoło.

„Jak to jeden kawalir wyładował[2]) *dziewkę, co się chwaliła, że prędko przędzie.“*

Jedna dziewka na prządkach chwaliła się, że za dobe *trzy rozdziałków wyprzędła.* Jeden kawalir chciał się dowiedzieć, czy to prawda, czy ona przędzie po trzy rozdziałki na dobę, wpadł

---

[1]) mi.
[2]) wykierował.

na pomysł i nieznacznie włożył jej za kądziel swoje malutkie klucze. Myśli sobie: „Będę ja tu widział, jak długo tam te klucze będą leżały". Dziewocha *niewiadoma o niczem,* nie domyśla się, że w jej kądzieli jest coś takiego, co ją wydać może.

Tymczasem te klucze zostawały w tej kądzieli sześćdziesiąt ośm godzin. Przychodzi ta dziewocha wieczór z tą samą kądzielą i na odchodnem mówi, że *trzecia dzieś.* Wtedy ów kawaler sięgnął ręką za kądziel i dobył swoich kluczy. I odzywa się:

— A prawda, że *trzecia dzieś!...* a cóż tu moje klucze robią, które tu włożyłem za twoją kądziel, *dziesiaj* temu minęło już trzy dni, jak one tam spokojnie mieszkały. Z tego widać, że ta twoja chwała na wierzch wylazła. Powiadają ludzie, że „chwała u drzwi stała, a prawda nic nie mówiła, bo się jej bała".

„Szydło z wora zawsze na wierzch wylozie", „oliwa na wierzch wypłynie" — kończyła historyjkę prządka — wiele i bardzo wiele jest na świecie takich rzeczy, które „po *nijakiem czasie na jaw zostaną wydane, chociaż wprzódy pod pozorem zostają niby zakryte".* (Wola rzeczycka (j. w.).

Jeszcze ta prządka nie skończyła opowiadać, a już druga *ma na języku* nową zabawną historyę, którą następnie opowiadać będzie:

„Jak to pewna gospodyni bardzo licho uwijała się z przędzeniem, a przed swoim chłopem chciała uchodzić za pilną i biegłą we wszelkich robotach, a przedewszystkiem w przędzeniu".

„Zawsze ta baba mawiała do chłopa swego, że codziennie takich zwyczajnych prządzionek zdejmuje z motowidła trzy. Chłop na tem wiele się nie rozumiał, zawsze jej wierzył, że to może być prawda, bo on jako gospodarz więcej zawsze zajęcia miewał poza domem. Kiedy nadszedł czas, że kobiety prządzionka zaczynały oddawać do tkacza, i nasza gosposia także nie chce być ostatnią, przyniosła wielką *poliwanicę* [1]) i niby nakładła w nią wiele prządzionek, *przelewając* je wrzącym ługiem, ażeby *zdatniejsze* były do tkackiej roboty i piękniejsze wydały płótno. Gospodyni ta zostawiła swego chłopa na ten czas w domu i kazała mu prządzionka *poliwać.*

---

[1]) Głęboki cebrzyk na trzech nogach z dziurką we dnie. W Pniowie w powiecie tarnobrzeskim nazywają ten cebrzyk zolnikiem (zolić = polewać).

Gospodarz przyjął zlecenie od swej żony i zabrał się do *poliwania prządzionek,* a nadto i wiele jeszcze innych robót gospodyni pozostawiła do załatwienia. Gospodarz krzątał się, jak mógł, ale zawsze chłop niema takiej zręczności do kobiecych robót. Gospodyni ponakazywała „to to, to owo masz robić!", zostawiła mu i kury w domu, żeby doglądał, nie wypuszczał na podwórze, bo miały wtedy jaja, które zwykły były znosić zawsze w izbie. Gospodarz przyjął na siebie to całe zlecenie i chodził od jednej do drugiej roboty *jak oszołomiały.* Gospodyni ta chcąc korzystać z oszukaństwa, nakładła w *poliwanicę* samych tylko *kądzieli,* zaledwie jedną tylko małą *warsztwę* na wierzchu położyła z kilku prządzionek, *reszte* wszystko do samego dna była kądziel nieprzędziona. A nadto nakazała mu surowo, żeby pilnował dobrze, bo gdyby tylko kura przeskoczyła przez poliwanicę, to niechybnie może się z prządzionek nazad zrobić kądziel i znowuby ją suszyć, czyścić i na nowo prząść potrzeba.

— Pilnujże więc, stary, dobrze, żeby kura nie przeskoczyła, *to ci napowiadam!* Ale kur także z izby nie wypuszczaj, bo mają prawie wszystkie jaja, bozem je macała!

Gospodarz nic nie wiedział o oszukaństwie, jakie baba *wyrychtowała* na chłopa, mówi:

— Będę, będę pilnował i doglądał wszystkiego, ale ty, stara, długo się tam nie zatrzymuj, nie czekaj wieczora, bo ja sobie nie dam sam rady w domu ze wszystkiem.

Żona:

— No, no, nie będę się tam bawić długo, przyjdę wieczorem do domu, bo przecież i małe dziecko bez piersi będzie *medytowało* i naprzykrzało się, a wiem o tem, że jeszcze i inne roboty domowe na mnie będą czekać.

Babsko tylko tak obgadała wszystkie sprawy domowe niby pod pozorem, że taka to *niskrzętna* codziennie w domu. Chłopina jak chłopina łatwowierny myślał, że to wszystko w dobrej intencyi tak zostało rozporządzone. Chciał temu wszystkiemu zadośćuczynić, jak miał nakazane, ale temu wszystkiemu podołać nie mógł, chodził od roboty jednej do drugiej i każdą spełniał *według mniemanej dyspuzycyi.* Ale zawsze nie mógł tak dopilnować, jak było nakazane, a najbardziej te prządzionka były pilnowane, żeby kura nie przeskoczyła.

Ale niestety nieborak nie dopilnował, kura przez nie przeskoczyła... Zatrwożył sie wielce chłopina i myśli sobie:

— *Odze*[1]) *teraz!* jak tu moja stara przyjdzie do domu a prządzionkaby się z tego powodu zamieniły na kądziel, toby tu człowiek miał dopiero się za swoje.

Lecz po niejakiej chwili myśli sobie:

— A bo to może być prawda, żeby się tak stać mogło? Może to i nieprawda, to tylko takie bajki są zmyślone.

Chłopina teraz myśli sobie dwojako, ale nie był ani przedtem, ani potem ciekawy, jakie to te prządzionka tu się *poliwają w poliwanicy*. A że babsko wieczór *nierychło* powróciła, załatwiwszy swe potrzeby, do domu, zaczęła zaraz krzywo patrzeć na chłopa i wymyślać mu, że robota ta, którą ona mu zostawiła, niezrobiona tak, jakby powinna, ale wszystko tak w nieładzie, pospychane *ni świecie jak*.

— Ciekawam, jakżeś ty tu *odpoliwał* prządzionka...

Dobywa je w poliwanicy i zaczyna gwałtu krzyczeć:

— Ty psie! hyclu! nic dobrego! to takżeś wypoliwał przędze, będziesz chodził w koszulach ty, ja i nasze dzieci. A żeby cię wielkie nieszczęście spotkało, co po świecie chodzi! Ty drwalu! nie mówiłam ci, pilnuj, żeby kura nie przeskoczyła przez poliwanice! Zjadłeś starego djabła! Oj zawsze ja mam z ciebie taką podpórkę. Gdzie tylko czego nie dojrzę i nie przypilnuję, to wszystko w niwecz się obraca.

Chłopina nic nie mówi, zrobił się taki niby potulny, bo myśli sobie, że to jego wina. *Aże* wreszcie zaczyna i on:

— „Ty psiakrew!“ — bo nie może dłużej wytrzymać takiej bury, jaką mu żona *nasadziła*. „A czemużeś tych kur, do sto tysięcy djabłów! gdzieindziej z jajami nie umieściła, tylko w chałpie jak naumyślnie, żeby tylko było się z czego *wadzić* i przeklinać? Ty nieznośna potwaro! nadałaś mi tyle robót na jeden dzień, co ty sama i przez cały tydzień ich nie wykonasz, a sama powlekłaś się, choroba wié, gdzie.“

Babsko dalej zaczyna płakać ze złości, że ją chłop tak grubo *zelżył*, wymyśla. I tak *obliki*[2]) idą za *obliki*. A baba niby zawsze obstawa przy swojem, że jej wygrana, na co jej tych pakuł, kiedy ona miała prządzionka gotowe, ale niby ten chłop wszystkiemu winien temu nieszczęściu.

---

[1]) Otże.

[2]) Obelżywe słowa.

Nareszcie chłopina ustąpił, dał się swojej żonie *omanić*, widać, że słyszał rozmaite jakieś od kobiet gusła, którym i on wiarę musiał dawać. Stulił uszy, jak zając, i cicho siedział. (Wola rzeczycka j. w.).

Tak gwarząc i śpiewając, przędą prządki nieraz późno w noc. Na odchodnem zaśpiewają jeszcze jakąś pieśń nabożną.

Wilija zakończa adwent.

Jak w *jandwiencie* są mgły, to ludzie w lecie następnego roku będą chorowali. (Zaborów w powiecie brzeskim).

Dr. Karol Mátyás.

Poselstwo Bieniewskiego

od śmierci B. Chmielnickiego, do umowy Hadziackiej.

(Dokończenie).

V.

Odprawa posła moskiewskiego w sposób tak brutalny, nie odbyła się bez premedytacyi. Wiemy, że w tym samym czasie posłowie Jana Kazimierza bawili w obozie kozackim.

Widzieliśmy zabiegi Moskwy, usiłowania Wyhowskiego, do utrzymania władzy samoistnej skierowane, wreszcie walkę jego z wrogami wewnętrznymi i zwolennikami Moskwy. Teraz prześledźmy pokrótce tę drogę, jaką szły i wiązały się układy Bieniewskiego z Wyhowskim, które ostatecznie doprowadziły do umowy Hadziackiej.

Byliśmy świadkami początku tych układów, podszytych pozorami rozejmu, ale już wówczas nie było tajemnicą, że Wyhowski zamierza oderwać Ukrainę od Moskwy. Od początku roku 1658 prowadził on politykę intrygi na dwa fronty, wyczekując chwili stanowczego pochylenia się w jedną lub drugą stronę. Będąc w ciągłym kontakcie z Moskwą, łudząc ją wiernością i ustalając przy jej pomocy swoją władzę hetmańską, prowadził równocześnie korespondencyę z Bieniewskim przez osoby zaufane.

Jednym z takich zaufanych Wyhowskiego, był Teodozy Tomkiewicz, zwany w niektórych listach Tomkowiczem, lub krótko

„Grek“. Był to mieszczanin lwowski, kupiec, człowiek zręczny, który Wyhowskiemu „przypadł do smaku“, a zajmując się rzemiosłem kupieckiem, nie pogardzał też i rolą konfidenta obu stron. Cieszył się on takiem zaufaniem Wyhowskiego, że porozumiewanie się listowne nie przez kogo innego, tylko przez niego prowadzić sobie życzył. Listy ze stron obu, zarówno przez Tomkiewicza jak i specyalnych posłańców latały od Wisły aż do Czehrynia i odwrotnie. Sprawy pojednania się z Polakami nie zaniedbywał Wyhowski, pomimo licznych kłopotów wewnętrznych. I tak w chwili prawie wystąpienia przeciwko Puszkarowi, wysłał do króla dwóch posłańców, Fedorenka i Demka. Z jaką oni misyą jechali, nie wiemy dokładnie, nie wiemy także rezultatu tego poselstwa, to tylko pewno, że w sprawie pojednania się mówili z Bieniewskim.

Rząd polski bywał najdokładniej informowany o wszystkiem, co się działo na Rusi. Wiedziano o tem, co się stało z Barabaszem i Puszkarem, jakoteż i o tem, że „Wyhowski, nie podobawszy sobie w moskiewskiej opresyi“, wysyłał listy pojednawcze do hana. Wogóle wiadomo było, że z Wyhowskiego wszyscy nie kontentują, bo ta *gens tauro-scythica* radaby co godzina inszego miała starszego“. Taką relacyę zdawał Bieniewski przed królem.

Po porażce, doznanej od Puszkara, nastąpiła u Wyhowskiego represya. Rozpoczęły się intrygi przeciwko niemu w różnych miejscach. Pisaliśmy o tem szeroko, rozwodzić się przeto teraz nie będziemy. Skutkiem tej represyi, niewątpliwie posyła znowu „greka“ Teodozego z oświadczeniem, że się „determinował pokój z Polakami zawrzeć“ i posyłał „submissyę“ swoją, pragnąc tylko pewności, że się z nim będzie szczerze postępowało. Nic dziwnego. Niezadowolenie ku niemu rosło. Podróż do Hadziacza, gdzie miał wykopać skarby Chmielnickiego, także mu nie przysporzyła przyjaciół. Wytworzyła się pozycya tego rodzaju, że ani Polsce w całości nie dowierzał, ani moskiewskiej przyjaźni ufać nie mógł. Z Zaporożem był w niezgodzie, śród ludności wiejskiej nie cieszył się zaufaniem. Tem się wyjaśnia poniekąd udawanie się jego do Krymu po pomoc. Pragnął mieć trochę Tatarów, bodaj dla obrony własnej.

To jedno nie ulega wątpliwości, że część starszyzny miał Wyhowski za sobą, na nich się opierał, przy ich pomocy przy władzy się trzymał i śród nich miał chętnych do pojednania się z Polską. Sprawa wlokła się długo przez korespondencye, konfidentów i poselstwa. 5. maja wystąpił nareszcie Wyhowski z propozycyą ogólnikową, ale stanowczą i pragnął zgody z Rzptą. Wła-

śnie wybierał się wtenczas pod Połtawę na stanowczą rozprawę z Puszkarem, a nie był pewny, jak się losy obrócą. Wysłał tedy do Bieniewskiego Teodozego, człowieka *„virtuti probatis“*, zachęcając kasztelana do kończenia „rzeczy dobrych“, zaręczając, że trudno o czas do traktowania „przedniejszy, przyjemniejszy i pogodniejszy“, a zarazem dodając, że „długoby obiegać trzeba, nim taka przyświeci gwiazda“.

Impuls pewny do prowadzenia tej akcyi w skorszem tempie dał Jerzy Lubomirski, marszałek koronny, wyłuszczając polityczne położenie Rzptej i potrzebę powzięcia stanowczych decyzyi. Radził on tedy zawrzeć koniecznie pokój ze Szwedami, ażeby sił, i bez tego szczupłych, nie rozdwajać, ale przeciwnie skupić je na Ukrainę i z tego położenia, jakie się wytworzyło na Rusi, skorzystać. Z drobnych sił wojennych Rzptej odrywano jeszcze cząstkę na północ, ku Szwedom, a „tu prowincye i narody giną“. Lubomirski odgadywał doskonale położenie Wyhowskiego. Zadarłszy się z Moskwą i ze swoimi, szukał oparcia w Rzptej. Dla tego namawiał ją do zgody ze Szwecyą, z Moskwą, z hospodarami, radził szukać przyjaźni u Tatarów. Pragnął widzieć Rzptą najsilniejszą, gdyż tylko wtedy przyszłość sobie zabezpieczał. Robił tedy wszystko co zdołał, ażeby „wszystką Rzptą ukontentował i kraje ruskie przywiódł do słusznej kombinacyi“. List ten był pisany do Bieniewskiego z obozu na Półjezierzu 15. maja, a już 7. czerwca Tomkiewicz przyniósł ponownie nie tylko „deklaracyę submissyi Wyhowskiego“, ale i oznajmienie, że jedzie w poselstwie do króla szwedzkiego z poleceniem „nakłonienia Szwedów do zgody z Koroną polską i oświadczeniem, że, gdyby tego nie uczynili, wojsko zaporozkie przy Królu JMci, jako własnym panu swoim, przeciwko nieprzyjaciołom wszystkim stawać będzie“.

Pojednanie się z kozaczyzną przybierało coraz konkretniejsze formy, a akcya cała w tym kierunku nader zręcznie była prowadzoną za plecami moskiewskich bojarów i wysłańców, których Wyhowski łudził słowami pokory i wierności, całując hramoty carskie i zapewniając, że nie odstąpi od mocnej ręki Jego Wieliczestwa. Nareszcie około 15. czerwca otrzymał Bieniewski nowy list od Wyhowskiego, który z dziedziny ogólników przechodził na drogę czynu. Hetman kozacki zawiadamiał, że już „wielu starszyn oderwał *in partem* J. K. M.“, a dla przyspieszenia układów, wysłał Teterę do Międzyrzecza, który „capitulatie zgody miał umówić i podpisać“. Nie był to jeszcze akt oderwania się od Moskwy, ale raczej wstęp do tego — obowiązujący jednak obie strony do

dalszych traktatów. Nie posiadamy oryginału tej umowy. ani odpisu w całości; znamy ją tylko z wyciągu do króla w liście Bieniewskiego. Wyhowski przyrzekał. że zrzeknie się „carskiej przyjaźni", „jeśli w tem, czego żąda, wraz z drugiemi zaspokojony będzie". Deklarował się wreszcie z tem, że „z Tatarami gotów jest wraz z Rzptą na Moskwę uderzyć". Jan Kazimierz przyjął wszystkie zastrzeżenia Wyhowskiego. zastosował się do jego rad i zdania, jakoteż zapewniał, że aprobuje i obiecuje pod przysięgą dotrzymać wszelkie względem niego zobowiązania. Brulion tej odpowiedzi ułożył sam Bieniewski i na przybycie Tetery niecierpliwie czekał.

Wobec ostatniego listu Wyhowskiego, Bieniewski nalegał na króla, ażeby „kończył z Ukrainą". Radził jednak, ażeby komisarze „nie bardzo się kwapili z komisyą", ażeby „niewieskie (nie uciąźliwe) stanęły propozycye", ażeby papierowi sekretów nie powierzać, a Carskie Wieliczestwo „komplementami uchodzić". Z Wyhowskim jednak był w ciągłej komunikacyi. Oczekując przyjazdu Tetery, Bieniewski przyrzekał, że z nim razem uda się do króla, a tymczasem radził wysłać do Wyhowskiego list „z komplementem" — jeden od króla, drugi od senatu, a także prosił o przysłanie ze 20 listów z okienkiem dla starszyzny w zwykłej formie „urodzony, wiernie nam miły".

Tak się przygotawiano powoli do wielkiego aktu dziejowego, którego przeznaczeniem było pozostać wielkim — na papierze.

23. czerwca otrzymał Bieniewski wiadomość, że Tetera nadjeżdża *„cum plenaria facultate* do traktowania". a w tydzień potem zawiadomił króla, że poseł kozacki, z listem Wyhowskiego, z daty 20. maja s. s. w Międzyrzeczu stanął. Wspomniałem już, że nie wiemy, jakie tam nastąpiły układy i jaką formę przybrały.

W aktach i dokumentach znanych dalsza akcya, prowadzona w celu oderwania się od Moskwy, przerywa się zupełnie. Komisarze polscy zjawiają się dopiero pod Hadziaczem, gdzie się zjeżdżają z wielkim posłem moskiewskim Kikinem.

Do zawarcia umowy nie przyszło zbyt gładko. Tydzień cały trwały pertraktacye — pod groźą śmierci. Czy Wyhowski wobec czerni kozackiej, czy wobec Kikina, pragnął się okazać surowym: czy może chciał odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia — trudno dociec. Zdaje się, że cała komedya surowości była zainscenizowana dla przekonania Kikina, że „od mocnej ręki odstąpić nie pragnie". Uspił go, jak się zdaje, zupełnie, gdyż w relacyi swojej

o toczącej się umowie Hadziackiej. Kikin nie wspomniał nawet. Widocznie nie wiedział, co się dzieje w obozie kozackim.

Posłów polskich trzymano w odosobnieniu, przy każdym dwóch samopalników, a w nocy — jeden w głowach, drugi w nogach. Mimo to porozumiewanie się z nimi było ustawiczne.

Dopiero po odjeździe posła moskiewskiego, Wyhowski zaprosił komisarzów do konferencyi. Zebrało się koło wojskowe. Hetman powitał ich życzliwie, oświadczając chęć do zgody i złączenia się z Rzptą. Potem zabrał głos Bieniewski. Podaję przemówienie jego w całości, jako owiane pięknem pragnieniem zgody i miłości nie do swawoli, ale do pracy pożytecznej.

„Za łaską Najwyższego Boga, który z woli swej podnosi królestwa albo poniża, tegoż natchnieniem wrodzona ku ojczyznie swej miłość w sercu każdego tak wkorzeniona, że gdzie bywszy, na ostatek każdy do domu zwykł powracać. Rozumiem, że tu się stało, iż odważnie wojsko Zaporozkie swojem i hetmana swego imieniem na Sejm do Rzptej, przez posłów swoich odezwało się do Najjaś. Jana Kazimierza, Króla i Pana naszego miłościwego, tudzież do całej Rzptej z oświadczeniem wiernego poddaństwa tak od siebie, jako od wszystkiego narodu ruskiego na Ukrainie żyjącego, upraszając o opiekę i protekcyę krajom swoim.

„Dobra otucha powracającego do ojczyzny pokoju po tak długich utrapieniach, kiedy się do jedności kleimy, a porzuciwszy przysmaki cudzoziemskie, do domu zabieramy się, podług dawnego przysłowia: każdemu kurowi swoja grzęda miła. Trzeba tedy Boga wszechmocnego majestat błagać, aby jako nauczał do matki ojczyzny zwabiać dziatki, tak onych dawną przyjaźnią i zgodą uwielbił.

„Dziesięć lat, jako o jedno dziecię ubijają się matki, każda sobie chcąc przywłaszczyć, Polacy jako cząstkę wnętrzności swoich odszukać pragnący, Moskal cudzy płot upodobawszy, przywłaszcza sobie, i wmawiając w was niechęć ku własnej matce, bronią, rezolucyą, odwagami waszemi zaszczyca się, żądając nierozdzielne ciało, gdy utrzymać i posieść trudno, w pół rozciąwszy czy rozdarłszy, sobie przywłaszczyć: ztąd się urodziły wycięcia kraju, spustoszenia ziemi. Krwią chrześciańską, hojnie wylaną, ugnoiwszy żyzne Ukrainy pola, zasiewał Moskal nienawiść między wami a nami. Nieprzyjaciel duszny, czart przeklęty cieszył się z tego, rozjątrzał serca, aby dogubiwszy do szczętu, w łyka wiekuistej niewoli wprowadził swobodny naród kozacki, a przysiodłszy nas i was po części rozszarpanych, w jarzmo niewoli wciągnął.

„Ulitował się Bóg nad krajem sobie miłym, Polską i Rusią, skruszył serca wasze i nasze, abyśmy uderzywszy się w piersi, grzech nasz poznali, a jeden drugiemu odpuścili. Co widząc król, pan nasz miłościwy, jako matka zbierając pod skrzydła rozbiegłe dziatki mile przyjmuje, zapomniawszy uraz, łaskawie przygarnywa. Już teraz sprobowaliście wierności polskiej i moskiewskiej, doznaliście smaku wolności i niewoli: mówiliście źli Polacy; a teraz musicie przyznać: gorsi Moskale. Zaczem łaskawy ojciec, król polski, żąda po was, abyście ojczyzna swego zbrzydziwszy, z niewoli i jarzma moskiewskiego wybili się. Z jaką to radością w Warszawie król, pan nasz i wasz miłościwy, nowinę tę przyjął od posłów waszych, my komisarze, wasi posłowie, jesteśmy świadkami, jako Rzplta na sejm zgromadzona, wielce ucieszona została; wiem, że posłowie wasi wam już uczynili relacye.

„A nie słowami jednemi certując, przysłani jesteśmy komisarze od całej Rzpltej do was zgromadzonych, zapraszając was do jedności i do społecznego ratowania zgubionej ojczyzny, już teraz, gdy ją zewsząd ogarnęły biedy: zapomniawszy dawnych losów z rozpostartemi rękami was wzywa do jedności. Rozumiem, że doznawszy przysmaków monarchii moskiewskiej, gdzie w czarnych butach, w błahych sukniach chodzić kazano, wódek, piwa, miodów zakazywano pijać, wina ani wspomnieć. Cła i zdzierstwa niewymowne i inne niewolnicze zakazy, tego za Polaków nie znaliście, i teraz znać nie będziecie: wszystko, co duszy wolno, tylko swawola nie wolna. A jeśli wam wolność miła, idźciesz do jedności, a pospołu brońmy praw, swobód i wolności, ratujmy ojczyznę; wnet się powróci do domów naszych i waszych pokój i swoboda bezpiecznie oracze pola, bartnicy pasieki, rzemieślnicy swych rzemiosł pilnować będą, a lubo się każdy do swego powróci z pokojem, jednak swawolę, zdrady, okrucieństwa, niesprawiedliwości w rezie prawnej zostawać muszą, nikomu onych nie pozwalając, jako i panom srożyć się nad swem poddaństwem, surowość prawa ustanowiona już teraz nie pozwoli.

„Uwiedli was przodkowie wasi w niewolę moskiewską twierdząc, że jednej wiary z wami, i na tem się omylili, bo wy grecką religię trzymacie, a Moskwa moskiewską, a prawdę mówiąc tak wierzą, jak car każe; czterech ojcowie śś. patryarchów ustanowili, car moskiewski piątego zrobił, a sam i nad nim starszy; wy swoich duchownych szanujecie, a Moskal metropolitów degraduje, drugich ustanawia, jako z Nikonem niedawno postąpił, władyków więzi i zakonników, jako Hypacego, ihumena kijowskiego,

niedawno wziął w kluby, a gdy widzi skarby cerkiewne, wnet je na swój pożytek obraca. To w stanie duchownym dzieje się, a w świeckim wszyscy doznaliście. czego za Polaków nie słychać było: starszyznę przedtem sobie obieraliście podług upodobania, teraz kogo car zrobi, lubych wam starszych przez zdradliwe zabójców sposoby wykorzenia, wszystkie intraty z Ukrainy. i z was samych przez kabaki i cła, tudzież akcyzy na siebie zabiera, wam tyle, co z nosa spadło, zostawił; ale za to musicie przeciwko nieprzyjaciół wszystkich Ukrainę bronić, żeby intrata carowi nie ginęła, a i to póty was w tym kraju cierpi, póki Polaków nie zawojuje, a podbiwszy nas, na Syberyę zamyśla was przenieść, a tu Moskwą, swymi niewolnikami żyzne krainy osadzić chce, wkrótce ukaz ogłoszony będzie, byle się z nami uspokoił, żeby żaden kozak szabli ani strzelby nie nosił.

„Postrzeżcie się tedy, kiedy my i wy na jednej szali nieszczęścia zawieszeni jesteśmy, bo ten was jako i nas w niewolę podbić usiłuje, a my łączmy się pospołu z sobą i do jednego zamysłu sprzysiężmy się, a zjednoczywszy ojczyznę, Bóg przy nas stanie, a czart szyję złamie. Widzicie jawnie, że Bóg na nas i na was przepuścił swój biczyk, którym już to 10-ty rok biczuje nas bieda.

„Pokazuje teraz łaski swej Bóg wszechmogący skutki, że Polaków ukarawszy, chce uwielbić, oświadczyła Boska prowidencya nad Polakami protekcyę swoją, że tak potężnego nieprzyjaciela, króla szwedzkiego, z państwa wypędziliśmy, zamki, fortece, miasta pozdobywali, i teraz Król Jmć pod Toruniem w oblężeniu Szwedów trzyma. Sam król szwedzki za morzem w opałach od Duńczyka i kolligatów zostaje, gdzie Czarniecki i Opaliński z 6.000 wojska pols. mszczą się na Szwedzie krzywd swoich. Rakoczego jako do szczętu zniesiona potencya rozumiem, iż wasi tam będący ludzie umknąwszy, rzetelną uczynili relacyę: cesarza chrześciańskiego wojska przy królu do Torunia szturmują, a po wzięciu onego i z Prus wyrugowaniu Szwedów, na cara moskiewskiego zjednoczone siły Rzpltej obrócą się, mając ufność w miłosierdziu Boskiem, że gdy tak wiele nieprzyjaciół dał nam wypędzić i tym podołamy, ile gdy wojsko wasze zaporozkie szczerze z ojczyzną zjednoczy się: mamy od cesarza tureckiego firman do hana krymskiego, aby całą potencyą nam przeciw Moskwie pomagał, przykazawszy sylistryjskiemu i innym pobliższym baszom, aby byli gotowi za danym znakiem od hana na Moskalów, gdyby mieli być cięży na Polaków.

„Sapieha, hetman w Litwie, z wojskiem swojem opiera się Moskwie. szlachta pospolitem ruszeniem jeszcze nie wezwana do koni, w domach swych odpoczywa, gotowa do obrony ojczyzny. Naostatek do was, zacne wojsko zaporozkie, słowa ojczyzny przynoszę:

„Jam was porodziła, nie Moskal, jam was wypielęgnowała, „wyhodowała, wsławiła. ocknijcie się, a bądźcie synami nieodro-„dnymi, a zjednoczywszy się do gromady, wyrugujcie nieprzyjaciół „swoich i moich.“

Zatem powstawszy starszyzna. pytali pospólstwa kozackiego, jak się im podoba mowa komisarza. Wszyscy krzyknęli: *Harazd howoryt', z neba orator.*

Gdy się uspokoiły aklamacye i krzyki, Wyhowski za zezwoleniem wszystkiego wojska zaporozkiego wymowną oracyą, jako będący przedtem jurystą, podziękował królowi JMPanu, za ojcowską opiekę, oraz z całem wojskiem obligował się w statecznem zostawać poddaństwie. Potem obaczywszy plenipotencyę komisarzom naszym od króla i stanów Rzpltej daną, solwował sesye, naznaczywszy do traktatu z każdego pułku komisarzów, aby z wojskiem przeciw nieprzyjaciela postępując, traktowali z Polakami.

Rozpoczęły się tedy pertraktacye między stronami i odbywały się ciągle śród niepewności życia i doprowadzenia do końca rozpoczętej roboty. Tydzień minął śród wahania się i niepokoju oczekiwania. Komisarzy polskich odwiedzali po kilka razy dziennie Wojna, pokojowy hetmański i Sosnicki, tłumacz Karaczbeja, a na poły żartem, na poły seryo opowiadali im, jaką śmiercią zginąć mają lub straszyli, że odesłani będą przed oblicze carskie. Bieniewski już tracił nadzieję wyjścia cało z tej impresy. Przysięgły pisarz, wezwany do niego, zastał komisarza modlącego się w swoim namiocie i z płaczem opowiadającego o bliskiej zgubie, gdyż rozeszła się pogłoska, że komisarz moskiewski miał przekabacić całą starszyznę na swoją stronę. Była to wszakże tylko złośliwość Wojny i Sosnickiego. Mimo wszystko, pozycya była niepewna i groźna. Zaczęto obliczać swoich przyjaciół — i pokazało się, że tylko na Teterę liczyć mogą. Ażeby wyjść z tego ciężkiego położenia, Peretiatkowicz wpadł na dobry pomysł. Komisarze mieli przy sobie blankiety królewskie, kanclerskie i hetmańskie, zaopatrzone tylko podpisami na wszelki wypadek. Postanowiono tedy napisać na takim blankiecie list od imienia króla do przyjaciela Wyhowskiego Karaczbeja, stojącego o pół mili od obozu kozackiego, z prośbą, ażeby nie z posłem moskiewskim, lecz z komisa-

rzami Rzptej kończył traktaty. Zdecydowano posłać z tym listem Sosnickiego, tłumacza Karaczbejowego. Bieniewski, ażeby go zachęcić do służby, zdjął z siebie homalikę, złotem i srebrem haftowaną, a przydał jeszcze kilkadziesiąt czerwonych złotych i do Karaczbeja posłał. Propozycya porozumienia się życzliwie została przyjęta. Komisarze tedy, nie tracąc czasu, udali się natychmiast do namiotu Karaczbejowego. Czekał już na nich, siedząc na aksamitnej poduszce. Bieniewski przemówił do niego, wyłuszczywszy sprawę i listy, przed kilkoma godzinami napisane, wręczył. Karaczbej przyjął listy i propozycye nader życzliwie. Po przyjęciu wyszli z namiotu i jeszcze rozmawiali. Odprawa tego poselstwa wpłynęła na usposobienie Wyhowskiego, nie bez tej racyi, że był to jedyny filar, na którym, jak niegdyś na Tuhaj-beju, mógł oprzeć się hetman kozacki. Za powrotem rozpoczęły się na nowo pertraktacye i tydzień cały trwało przepisywanie i poprawianie. Na jednej z licznych rad kozackich, wahającą się starszyznę doprowadził do zgody Tetera. „Zgódźmy się mołojcy z Lachami — rzekł — otrzymamy więcej jeszcze; pokorne cielątko dwie matki ssie“. Starszyzna i czerń krzyknęli, „Prawdę powiedział! Zgoda! Zgoda!“

Po długich wspólnych debatach ułożono wreszcie punktacye i wybrano poselstwo do króla. Oprócz posłów kozackich, którzy wzięli projekt umowy nieznany nam bliżej, Wyhowski wręczył komisarzom — spodziewając się ze strony Rzptej opozycyi, — osobno, własnoręcznie napisaną deklaracyę, która za nic innego nie może być uważaną, jak tylko za tajemną ugodę, do której hetman kozacki zobowiązywał się wobec Rzptej. Co do punktu, postanawiającego 60.000 rejestru kozackiego, Wyhowski uzupełnił go w sposób następujący: „wygadzając czasom teraźniejszym, aby plebs temu gwoli, gdyby ich degradowano pod ten czas, nie zatrudniała dyspozycyi do pokoju, pozwoliło się na taką liczbę. Jednak rzeczą samą, uspokoiwszy wojnę z carem JMci moskiewskim, nie ma być w rejestrze wojska zaporozkiego więcej nad 30.000, a pieniężnego 10.000, tak, aby to pieniężne zostawało pod wodzą hetmana zaporowskiego, teraźniejszego tylko.“

Deklaracya powyższa zawierała, oprócz przytoczonego, jeszcze cztery punkty. Pierwszy dotyczył wyprowadzenia pułku czauskiego z Białej Rusi i księstwa Litewskiego. Wyhowski nie chciał tego uczynić teraz „propter periculum przewierzgnięcia się do cara JM. Moskiewskiego“. Po ukończeniu wojny z Moskwą, zobowiązał się wszystkich kozaków z Białej Rusi wyprowadzić. Oddawanie

dóbr szlacheckich i wprowadzenie stanu duchownego, miało nastąpić po uspokojeniu. W celu wysadzenia co rychlej Moskwy z kijowa. „Hetman wojsk Ruskich“ — taki tytuł nadał sobie Wyhowski — prosił o „tysiąc wojska cudzoziemskiego, a jeżeli będzie potrzeba i więcej, a choć pięć tysięcy, z którym Pan Tetera pospieszy co prędzej“. Załogi wszystkie między Słuczą a Horyniem miały być ściągnięte a uniwersały odnośne wydane.

Komisarze wyjechali wraz z Teterą, asawułą Kowalewskim i Kapłuńskim pod Toruń, gdzie Jan Kazimierz wówczas przebywał. Podpisanie jej w Hadziaczu odbyło się z wielką uroczystością wojskową — strzelano z armat i cieszono się — przed smutnem jutrem. Na dworze królewskim „wdzięcznie“ przyjęto posłów i umowę, kilka zaledwie punktów, które, jak się zdaje, później usunięte zostały, wywołało „sarknięcie“. Wogóle jednak, dla Rzptej polskiej, był to akt doniosły, dla kozaków mógłby się był stać początkiem nowego życia, gdyby ówczesna kozaczyzna miała w sobie zarodki państwowości, gdyby jej chęci i postanowienia nie bywały pisane na piasku, gdyby posiadała więcej wiadomości groźnego położenia, a mniej żołnierskiego warcholstwa, prowadzącego, wraz z innemi wadami, więcej niż na bezdroża, bo do ruiny.

Zanim umowę Hadziacką poznamy w ostatecznej redakcyi, prześledźmy dalsze losy akcyi, z której wypłynął najdonioślejszy niewątpliwie akt, będący następstwem wojen Chmielnickiego z Rzptą polską.

Po audyencyi u króla, Kowalewski i Kapłuński wrócili na Ukrainę, a komisarze do domów — do Połonnego.

Tymczasem i z Rzptą nie tak gładko poszło, jak wymagały tego rozsądek polityczny i groźne położenie wewnętrzne. Nie podobały się punkty, dotyczące zniesienia unii, nadawanie urzędów w czterech województwach wyłącznie szlachcie, ritus graeci i inne. Trzeba było przeto rozpocząć układy prawie na nowo. Doprowadzono je wprawdzie do skutku, ale dzięki temu jedynie, że położenie Wyhowskiego stało się bez wyjścia: zerwawszy z Moskwą, pokłóciwszy się ze swoimi, nie miał innej drogi, jak tylko sojusz z Polakami. Nie przyniósł on wszakże pożytku ani Wyhowskiemu, ani Rzptej.

Zaraz tedy po Nowym Roku 1659, znowu wyjechał Bieniewski do Wyhowskiego „po reformę“ niektórych punktów. Skutkiem rozmaitych starań Moskwy, rozdwojenie na Ukrainie rysowało się coraz wyraźniej. Część kozaków stanęła po stronie Moskwy, mając za sobą ks. Romodanowskiego. Wyhowski gotował się do walki.

Komisarze pod Pereasławiem dognali go. Widocznie układy nie doprowadziły do skutku, gdyż — jak powiada jeden z uczestników — „infatis rebus odjechaliśmy“.

Na sejm warszawski, odbywający się od 22. marca 1659 r., już na początku kwietnia, dla aprobacyi pakt hadziackich, zjechało się „gwałt“ kozaków poważnych. Samczenko, wuj Chmielnickiego, Konstanty Wyhowski, brat hetmana, Hrusza, pisarz generalny wojsk zaporozkich, Hrycko Leśnicki, pułkow. mirhorodzki, Mazepa, późniejszy hetman i w. in. Oczywiście, wypłynęła na porządek sprawa unii i urzędów, ażeby je wolno było królowi rozdawać. Na te dwa punkty i unię „żadną żywą miarą“ zgodzić się nie chciano. Żądano, ażeby komisarze znowu na Ukrainę „po reformę“ jechali. Komisarze odmówili, zasłaniając się tem, że na tę umowę pod Hadziaczem przysięgali. W tym czasie umarł najwybitniejszy z pośród nich, będący duszą całej roboty — Bieniewski. Los padł na Peretiatkowicza, który całą sprawę znał najlepiej. 12. kwietnia w sobotę wielkanocną wyjechał tedy na nowe konferencye, wioząc Wyhowskiemu przywilej na województwo kijowskie. Wyjechał w towarzystwie Samczenka, który został nobilitowany. Niby to się cieszył z tego, że „dzieci jego nie będą na groble chodzić“, ale pilnował każdego kroku Peretiatkowicza i byłby chętnie, całą ekspedycyę zabrawszy, odesłał do Moskwy. Tak dojechali do Białej Cerkwi. Ta pozycya Peretiatkowicza stawała się groźną: Samczenko namawiał go, aby jechał do Pereasławia, ale tajemne jego konszachty z pułkow. białocerkiewskim nie wróżyły nic dobrego. Wybrał się tedy do Czehrynia wprost, ale i w tę drogę bez kontrolera nie wyjechał: Samczenko dodał mu do asystencyi krewnego swego, który żonę miał w Czehryniu. Śród niepokoju i niepewności Peretiatkowicz, rozstawionemi końmi, do Czehrynia ruszył. Wyhowskiego w domu zastał i expedycye wręczył. Byli sam na sam w izbie. Przeczytawszy nadanie na województwo kijowskie, rzekł: „z śmiercią-ś przyjechał i śmierć mi przywiózł. Daj Boże, abyśmy mogli Panu i Ojczyźnie usłużyć“. Chwila była istotnie wielka i przełomowa, niewiadomo, w którą stronę mogły się dzieje obrócić. Wyhowski doniosłość tego momentu rozumiał. Usiadł tedy na łóżku i zapłakał. Może miał przeczucie tragicznego końca swego i losów Ukrainy. Peretiatkowicz rzekł: „kiedy zechcesz, wszystko będzie dobrze: kończąc tę sprawę, pokażesz całemu światu chrześciańskiemu, co możesz, czem się nie tylko Rzptej ale i chrześciaństwu przysłużysz, a nagrodę odniesiesz od Pana Boga“. Wyhowski padł na kolana, a ręce złożywszy na krzyż, odpowiedział:

„obaczysz, co będę czynił dla usługi Rzptej". Nastrój w Czehryniu był bardzo nie życzliwy dla całej akcyi, głównie z tego powodu, że zwolennicy Moskwy wysuwali znowu na czoło — religię, strunę, na której śród czerni można było grać bezpiecznie. Kowalewski wprost zagadnął Peretiatkowicza: „czy z unią przyjechałeś, panie bracie? Nie wiem, jak to będzie po przysiędze". We dwa dni po przyjeździe posłańca, zwołał Wyhowski pułkowników i starszyznę do siebie: przybył także ojciec jego i brat Daniel. Hetman przedłożył im przyczynę poselstwa. Na to wszyscy, jakby się zmówili, odpowiedzieli: „ne siło ne pało, a wże odminiaty". Wyhowski rzekł: „ja na waszą wolę zdaję się: co chcecie to róbcie". „Tak nie można, panie hetmanie: musimy się wspólnie naradzić". Odłożono tedy do trzech dni. Sam Wyhowski skłonny był do ustępstw: zbyt dobrze znał sytuacyę obecną, zbyt jasno widział, że innego wyjścia nie ma. Ale starszyzna, pułkownicy, czerń cała, a nawet najbliższa rodzina przeciwna była całej ugodzie i zmianie. Byli niezadowoleni, a chociaż nie wyjawiali powodów, zbyt one były widoczne: od Rzptej nic nie dostali i nie mogli wiele oczekiwać, gdy Moskwa hojnie ich obdarzyła majętnościami, rublami i szubami. Mieniali przeto dobre na gorsze — nic przeto dziwnego, że byli niezadowoleni. Czerń obojętną była na „pana", jej chodziło o swawolę i gorzałkę. Kto po jej stronie stawał, temu gotowa była służyć. O przyszłości Ukrainy żaden z niezadowolonych nie myślał, nigdy słowo to z ust niczyich nie padło, jak gdyby pozbawieni byli zupełnie daru przewidywania. Przyszłość koncentrowała się w ich własnych interesach. Po trzech dniach hetman znowu zwołał zgromadzenie starszyzny, na które i rodzina przyszła. Znowu do zebranych przemówił Wyhowski, własne losy wspominając, własne nieszczęścia, służbę dla Ukrainy i chęć czynienia jak najlepiej. Przyszło do punktów spornych. „Co mamy czynić? — zapytał. Jużeśmy w wielką nieprzyjaźń z Moskalem zaszli, tym i owym panom postronnym naraziliśmy się; musimy się w cale do pana przyrodzonego, jako do ojca łaskawego, skłonić i na to pozwolić. Gdybyście nie chcieli pozwolić, tedy ja buławę oddaję w waszą dyspozycyę". Wziąwszy buławę, położył na stole, a sam, stojąc przed stołem, mówił: „wolę czerniakiem, bratem waszym być przy mojej wierze i przy mojej wszelakiej ku wojsku zaporozkiemu szczerości i życzliwości, na co gotowem przysiądz, a Waszmoście, kogo chcecie, obierzcie sobie na hetmana".

Asawułowie z pułkownikami, pojrzawszy po sobie, rzekli: „Miłościwy panie hetmanie! Uchowaj Boże, ażebyśmy to czynić

mieli — dziej się wola Boża! O to tylko prosimy, aby w Czehryniu, Pereasławiu, Korsuniu i Białej Cerkwi unii nie było".

Nie wszyscy jednak tak wyrozumiale przyjęli propozycye Wyhowskiego i zgodę starszyzny. Największa opozycya była śród rodziny. Zaraz po odpowiedzi starszyzny, ojciec z Daniłem poszli do alkierza, gdzie była matka hetmana, która po krótkiej naradzie, wyszedłszy, zwróciła się do syna: „Iwachnu, czy już pojedziemy?" Nie mogła inaczej niezadowolenia swego wypowiedzieć. Wyhowski zrozumiał motywy i w gniewie zawołał: „Jedźcie, choć do dyabła! Radzibyście mnie w łyżce wody utopić za to, żem was panami porobił". Nie czekając obiadu, bez pożegnania odjechali. Wyhowski na obiad zaprosił starszyznę, ale nie wszyscy przyszli — znać było jakieś naprężenie. Pito za zdrowie króla. Po obiedzie hetman zawołał dwóch pisarzów, którzy pakta hadziackie w myśl życzeń Rzptej przepisali.

Wyhowski, jakby obawiając się jakich zaburzeń, tejże nocy wysłał Peretiatkowicza z paktami z Czehrynia, dawszy mu dla bezpieczeństwa swego pokojowego, Branickiego. Wyjechali na Smiłę, gdzie rezydował Daniło. Hetman polecił posłańcowi największą ostrożność. Gdy ciemną nocą wyjeżdżali z Czehrynia, warta zatrzymała ich przed bramą, pytając, ktoby jechał. Peretiatkowicz milczał, tylko Branicki odezwał się: „a cóż to już mnie, Branickiego, pokojowego hetmańskiego nie poznajecie?" — Puszczono ich tedy. Gdy słońce wschodziło, dojeżdżali do Smiły, siedem mil ukraińskich ujechawszy. Nie odpoczywając, Peretiatkowicz stawił się u Daniły, prosząc o konwój. „Dałbym konwój — rzekł — darowałbym ci i konia dobrego, gdybyś nie był z Rusina Lachem; mimo to proszę na obiad". Sam odszedł do cerkwi. Peretiatkowicz został w izbie, Branicki poszedł na rynek. W tem uchyliły się drzwi z alkierza, pokazała się Danilicha, Chmielnickiego córka i rzekła: „Laszeńku, ne czekaj obidu ani pidwod" — i drzwi za sobą zamknęła. Przestroga brzmiała groźnie. „Mróz mię przeszedł" — pisze Peretiatkowicz. Ruszył w skok do gospody, a nie czekając powrotu Branickiego, z czeladzią tylko umknął do Korsunia, dziewięć mil ubiegłszy bez odpoczynku. Tu go dopiero Branicki dogonił. Ztąd rozsadzonymi końmi przez Bohusław, Ostróg, Lublin do Warszawy jechali i tu dopiero expedycyę swoją odprawił. Modyfikowana wielokrotnie umowa hadziacka, uchwaloną nareszcie została w następującej formie:

Komisya Hadziacka.[1]

W *Imię Pańskie Amen.*

1. Komisya między Stanami Korony Polskiej. i W. X. lit. z jednej, a wielmożnym hetmanem i wojskiem zaporowskim, z drugiej strony: przez wielmożnych. Stanisława Kazimierza Bieniewskiego wołyńskiego. Kazimierza Ludwika Jewłaszewskiego smoleńskiego. kasztelanów. z sejmu od Najjaśniejszego Jana Kazimierza z Bożej łaski króla polskiego i szwedzkiego. wielkiego książęcia litewskiego, ruskiego. pruskiego. mazowieckiego, żmudzkiego, inflantskiego, smoleńskiego, a gotskiego. wandalskiego dziedzicznego króla. i wszystkich Stanów koronnych i W. X. lit. naznaczonych komisarzów. z wielmożnym Janem Wyhowskim hetmanem i wszystkiem wojskiem zaporozkiem w obozie pod Hadiaczem, dnia 16. septembris roku Pańskiego 1658 daj Boże szczęśliwie i wiecznie trwale skończona. Na którem miejscu wielmożny hetman zaporozki. z wojskiem swem nas komisarzów, jako należy przystojnie i wdzięcznie przyjąwszy. i moc zupełną komisarską, nam od Jego Królewskiej Mci Pana naszego miłościwego, i Stanów koronnych, i W. X. lit. powagą sejmową daną uważywszy, deklarował się ze wszystkiem wojskiem. Iż jako nie po dobrej woli, ale z musu wojsko zaporozkie przyciśnione różnemi opresyami do obrony swojej przystąpiło, tak gdy Jego Królewska Mść P. N. miłościwy. ojcowskiem sercem przepominając wszystkiego. co się w zamieszaniu stało. wzywa do jedności. nie pogardzając łaską Jego Królew. Mści Pańską, dobrotliwego Pana klemencyę pokornie przyjmując do tej komisyi przystępują, potem do spólnej namowy postanowienia zgody. szczerości i zobopólnej miłości. biorąc na świadectwo strasznych zastępów Boga. to, co się stanowi, szczerze, prawdziwie i wiecznie ma być trzymano. Pokój wieczny i nigdy nie rozerwany. zastanowiliśmy tym sposobem.

Religia grecka starożytna, ta i taka. z jaką starożytna Ruś do Korony Polskiej przystąpiła. aby przy swoich prerogatywach i wolnym używaniu nabożeństwa zostawała, póki język narodu ruskiego zasięga. we wszystkich miastach i miasteczkach, wsiach, tak w Koronie polskiej, jako i w W. X. lit. także na sejmach wojskach. trybunałach. nie tylko w cerkwiach, ale publicznie w procesyach. w wizytowaniu chorych, *cum Sacra Synaxi,* cho

[1]) Volum. leg. IV. 297—301.

waniu umarłych, i we wszystkiem zgoła, tak jako nabożeństwa swego, *libere et publice* zażywa *ritus Romanus*.

Tejże religii greckiej daje się moc wolnego erygowania cerkwi. zakonów, monastyrów nowych, jako i starych ponawiania i naprawienia. Co się tknie cerkiew i dóbr, z dawna na cerkwie religii greckiej, starożytnej, fundowanych, przy tych zostawać mają Grecy starożytni, prawosławni, które cerkwie, *post praestitum publicum iuramentum fidelitatis*, przez pułkowników i inną starszyznę wojska zaporozkiego *in spatio dimidij anni* podane będą przez komisarzów *ab utrinque* naznaczonych. Tej zasie wiary, która jest przeciwko wierze greckiej prawosławnej i która dysensyą między rzymskim i staro-greckim narodem mnoży, żaden z duchownego i świeckiego, senatorskiego i szlacheckiego stanów, cerkwi, monasterów. funduszów fundować, erygować i pomnażać, tak w dobrach duchownych. jako Jego Królew. Mci i własnych dziedzicznych. jakimkolwiek sposobem, niema i *vigore* tej komisyi nie będzie powinien. wiecznymi czasy. *Romanae* zasie *fidei*, w województwach: kijowskiem, bracławskiem, czernichowskiem, *liberum exercitium conceditur*. Panowie zaś świetcy. tak dziedziczni. jako i urzędnicy Jego Królew. Mci, religii rzymskiej. żadnej jurysdykcyi mieć nie będą nad duchownymi świeckimi i zakonnikami religii greckiej. prócz należytego pasterza.

A że w spólnej ojczyźnie spólne prerogatywy i ozdoby wzajemnie należeć *utrique ritui* mają, tedy Ojciec metropolita kijowski. teraz i na potem będący, ze czteroma władykami: łuckim, lwowskim, przemyskim, chełmskim i piątym z W. X. lit. Mścisławskim. według ich porządku własnego w senacie zasiadać ma: z taką prerogatywą i *liberae vocis usu*, jako w senacie zasiadają jaśnie wielebni Ich MM. duchowni *ritus Romani*. Miejsce jednak Imci Ojcu metropolicie po Imci ks. arcybiskupie lwowskim, a władykom po biskupach powiatów swych naznacza się.

W województwie kijowskim dygnitarstwa senatorskie, nie mają być dawane tylko szlachcie *ritus Graeci. capacibus* tych urzędów. W województwach zaś bracławskiem, czerniechowskiem też preeminencye senatorskie, alternatą konferowane być mają: tak iż *post decessum* senatora *ritus Graeci*, ma *succedere* senator *ritus Romani*, we wszystkich jednak trzech tych województwach, *natis, et bene possessionatis* urzędy konferowane być mają, *salvo jure* teraźniejszych posesorów.

Więc też. aby miłość zobopólna krzewiła się, w miastach koronnych i W. X. lit., gdziekolwiek cerkwie *ritus Graeci* zasią-

gły, zarówno mieszczanie tak rzymscy, jako i religii greckiej, spólnych wolności, swobód, zażywać mają i żadnemu religia grecka do Magistratu przeszkodą być nie ma.

Akademię w Kijowie pozwala Jego Królew. Mci i Stany koronne erygować, która takiemi prerogatywami i wolnościami ma *gaudere,* jako Akademia krakowska, tą jednak kondycyą, aby w tej Akademii żadnych sekt: aryańskiej, kalwińskiej, luterskiej, profesorów, mistrzów i studentów nie było. Więc, aby między studentami i żakami, żadnej okazyi do zwady nie było, wszystkie insze szkoły, które przedtem w Kijowie były, gdzie indziej Jego Król. Mść przenieść rozkaże.

Drugą także Akademię pozwala Jego Królew. Mść Pan nasz miłościwy i Stany koronne, i W. X. lit., tam gdzie jej miejsce sposobne upatrzą, która takich, jako i kijowska zażywać będzie praw i wolności, lecz taką, jaką i w Kijowie ma być erygowana kondycyą, aby w niej sekty aryańskiej, kalwińskiej i luterskiej profesorów, mistrzów i studentów nie było. A gdziekolwiek ta Akademia stanie, już czyniona ma być inkwizycya z obu rąk. Wszystka Rzeczpospolita narodu polskiego i W. X. litew. i ruskiego, i prowincyi do nich należących *restituatur in integrum,* tak jako była przed wojną, to jest, aby te narody w granicach swoich i swobodach zostawały nie naruszone, jako były przed wojną i wedle praw opisanych, w radach, w sądach i wolnej elekcyi panów swoich królów polskich i wielkich książąt litewskich i ruskich. A jeśli *necessitate belli,* z postronnymi pany na ujmę granic, albo wolności tych narodów stanęło co, to *pro irrito et inani* być ma, a przy swobodach swoich narody wyżej pomienione stawać mają, *bona fide* jako jedno ciało, jednej i nierozdzielnej Reczypospolitej, nie czyniąc między sobą różnice o wiary, ale jako kto *profitebatur et profitetur religionem Christianam, Romanam et Graecam,* wszystkich, przy pokoju, wolności zostawują. Luboby jakie prawa albo dekreta, tak z oczywistej kontrowersyi, jako *in contumaciam* przewody prawne były ferowane przed wojną i *tempore belli.* Wojska zaporozkiego liczba trzydzieści tysięcy być ma, albo jako wielmożny hetman zaporozki na regestrze poda.

Zaciągowego zasię wojska dziesięć tysięcy, które także jako i zaporozkie pod władzą tego hetmana zostawać ma, i z podatków na sejmie uchwalonych, w województwach: kijowskiem, bracławskiem i czerniechowskiem, i innych od Rzeczypospolitej mają się na tegoż żołnierza obracać.

Konsystencya wojsku zaporozkiemu, w tych województwach i dobrach naznacza się, w których przed wojną zostawali, któremu to wojsku wszelakie wolności przywilejami najjaśniejszych królów polskich nadane konfirmuje: zachowując ich przy starodawnych wolnościach i zwyczajach ich: i onym nie tylko nic nie ubliżając, ale owszem wszelaką one potwierdzając powagą. Nad to żaden dzierżawca dóbr Jego K. Mści i starosta, ani pan dziedziczny i dożywotny, ani ich podstarościowie, urzędnicy i insi wszelacy słudzy żadnych podatków z futorów kozackich, wsi, miasteczek i domów wyciągać, żadnym pretekstem nie będą, ale jako ludzie rycersey, wolni od wszystkich największych i najmniejszych ciężarów, także od ceł, myt, po wszystkiej Koronie i W. X. lit. być mają. Także i od sądów wszelakich, starostów, dzierżawców, panów i ich namiestników mają zostawać wolni, ale tylko pod samego hetmana wojsk ruskich zostawać jurysdykcyą. Przytem wszelakie napoje, łowy, polowe i rzeczne, i insze kozaków pożytki, według starych zwyczajów, przy kozakach wolne zostawać mają.

Zosobna zaś dla dalszego do usług Jego K. M. przychęcenia, którychkolwiek wielm. hetman wojsk ruskich, prezentować będzie Jego K. M. godnych klejnotu szlacheckiego, tych wszystkich bez trudności spotka nobilitacya, z nadaniem wszelakich wolności szlacheckich, tak jednak miarkując, żeby z każdego pułku sto być mogło nobilitowanych.

Wojsk żadnych polskich, litewskich albo cudzoziemskich nikt prowadzić nie ma, w województwo kijowskie, bracławskie, czerniechowskie, wojska jednak pieniężne, pod władzą hetmana wojsk ruskich będące z dóbr królewskich i duchownych w pomienionych województwach, za ordynansem tegoż hetmana ruskiego chleb wybierać będą. A gdyby wojna jaka być miała, od granic ruskich i potrzeba posiłków koronnych przystąpiła, w ten czas te posiłki mają być pod regimentem hetmana wojsk ruskich.

Dla tym lepszego tych pakt utwierdzenia i pewności, hetman wojsk ruskich *ad extrema vitae suae tempora* hetmanem ruskim i pierwszym w województwach kijowskiem, bracławskiem, czerniechowskiem senatorem *pro hac vice*, a *post fata* jego ma być wolne obieranie hetmana, to jest czterech elektów obiora *status* województw kijowskiego, czerniechowskiego, z których jednemu Król Jego Mść konferować będzie, nie oddalając od tego urzędu rodzoną wielmożnego hetmana ruskiego bracią.

Mennica dla bicia wszelakich pieniędzy, w Kijowie albo gdzie *commodius* będzie się zdało, otworzona być ma wedle jednej ligi, i z osobą królewską.

Spólna rada i spólne siły być mają tych narodów przeciw każdemu nieprzyjacielowi.

Starać się mają te trzy narody spólne, wszelkimi sposobami, aby wolna była nawigacya na Czarne morze Rzpltej.

Jeżeli Car Jego Mść moskiewski prowincyi Rzpltej przywrócić nie zechce i na Rzpltą następować będzie, tedy wszystkie siły tak koronne jako Wiel. X. lit. jako i wojska ruskie zaporozkie pod regimentem hetmana swego łączyć się i wojować będą.

Dobra leżące i ruchome, królewszczyzny, także i sumy pieniężne, obywatelów Ruskiej Ziemi, którzy się lubo przy wojsku zaporozkim wiązali, i teraz do ojczyzny powracają konfiskowane, przywrócone być mają i zasługi ich w wojsku koronnym i W. X. lit. równo z zasługami wojsk koronnych i W. X. lit. kompensowane i zapłacone.

A już od tego czasu hetman z wojskiem zaporozkim teraz i na potem będący, odstąpiwszy wszelakich protekcyi, więcej się do nich wiązać nie ma, i owszem w wierności i poddaństwie, posłuszeństwie, Najjaśnieśniejszego Majestatu Królestwa Polskiego i następców jego, także wszystkiej Rzpltej ma i mają, będzie i będą, wiecznymi czasy, nie derogując jednak nic braterstwu z hanem Jego M. krymskim zawartemu.

Legacyi żadnych od postronnych przyjmować nie ma i jeśliby się jakie trafiły, one do Jego Kr. Mści odsyłać będzie, także ani wojsk postronnych wprowadzać, ani żadnego z postronnemi porozumienia mieć nie będzie, na szkodę Rzpltej, chyba z dokładem Jego Kr. Mci.

Privatis wszystkim z obojej strony tak duchownym *ritus Romani* w województwach kijowskiem, bracławskiem, czerniechowskiem, podolskiem, także w W. X. lit. i na Białej Rusi, w Siewierszczyźnie do biskupstw, probostw, kanonij, plebanij i dóbr do nich należących, także zakonnikom wszystkim do kościołów, klasztorów, dóbr, fundacyi, tudzież świeckim z obojej strony do dóbr dziedzicznych, starostw, dzierżaw i własności swoich dożywotnych zastawnych i inszymi kontraktami należących, w tychże województwach pomienionych i W. X. Lit. na Białej Rusi i w Siewierzu zostających, bezpieczny powrót i reindukcya otwiera się. Czas jednak powrotu i reindukcyi Jego Król. Mść zniósłszy się z wielm. hetmanem zaporozkim, naznaczyć ma,

sposób zasię reindukcyi ten ma być zachowany, aby żaden do swojej własności nie powracał, jedno za uniwersałami Jego K. Mści i wielm. hetmana wojsk zaporozkich, w czem ma być wzajemna z obu stron konferencya, a dla rozsądzenia różnych spraw tak kryminalnych jako i potocznych, mają mieć w tych trzech województwach swój osobliwy trybunał według takiego porządku, jaki sami sobie uformują, prócz tego owruckie i żytomierskie zosobna starostwa sądowe być mają. A dla lepszej pewności, ponieważ hetman z wojskiem zaporozkiem i województwa oderwane wszystkie insze postronnych narodów protekcye odrzuca, a dobrowolnie jako wolni do wolnych, równi do równych i zacni do zacnych powracają, przeto dla pewniejszego dotrzymania tego teraźniejszego postanowienia, pozwala temuż narodowi ruskiemu Jego K. Mść i Rzplta wolnych pieczętarzów, marszałków i podskarbich *cum dignitate Senatoria,* i inne urzędy narodu ruskiego, którzy według roty urzędników koronnych, przysięgę wykonać mają, przydawszy ten punkt, iż przeciwnego teraźniejszemu postanowieniu przez konstytucye albo dekreta sejmowe i zadworne reskrypta, uniwersały, przywileja, nic się przeto nie działo. Do których pieczętarzów, urzędu i kancelaryi, należeć będą, wszystkie tylko duchowne gracye, metropolie, episkopie, humenie i *beneficia,* do których podawania należy Jego K. Mść Pan nasz Mciwy w województwach ruskiem, kijowskiem, wołyńskiem, podolskiem, błacławskiem, czerniechowskiem, także wszystkie gracye nie tylko duchowne, ale i świeckie w województwach kijowskiem, bracławskiem, czerniechowskiem tylko, także i sądy z miast królewskich pomienionych tylko trzech województw i dekreta wszelakie, tak zadworne i sejmowe. A cokolwiekby *in contrarium* tego postanowienia wyszło z kancelaryi koronnej albo W. X. Lit. to *pro irrito* być ma, i *impetrator* takowego przywileju, nie tylko przywilej tracić, ale i *poenae* dziesięciu tysięcy kop litewskich, podlegać ma: o co *forum* przed Królem Jego Mcią *ex speciali regestro.*

Aby *occasione litium* względem poddanych o swawolę inkulpowanych do nowej nie przychodziło konfuzyi, wszystkie procesy o stawienie poddanych *ratione* najazdów, zabojów, szkód, podczas wnętrznych zapałów poczynionych, ziemskie, grodzkie, trybunalskie, by i dekreta trybunalskie *ex personali* w tych sprawach zaszły, osobliwie w województwach kijowskiem, wołyńskiem, bracławskiem, czerniechowskiem *cassantur.*

Z Carem Jego Mcia moskiewskim, jeśliby do zawarcia pakt Jego K. M. i Stanom koronnym i W. X. Lit. przyszło, ma *inde-*

mnitas reputacyi i teraźniejszego postanowienia wielmoż. hetmanowi i wojsku zaporozkiemu *praecaveri*.

Którą to komisyę tak Ich Mść pp. komisarze jako wielmożny hetman Xięst. Ruskiego *de facto* przysięgą potwierdzili, tak jako roty juramentu ręką Ich Mciów *extant* podpisane. Nad to taż komisya przysięgą cielesną z senatu przez Jaśnie Przewielebnego Jego Mści ks. arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa koronnego i J. Mści ks. biskupa wileńskiego, także Ich Mściów pp. hetmanów czterech koronnych i W. X. Lit. i pieczętarzów obojga narodów, jako i przez marszałka koła poselskiego, strony koła rycerskiego na sejmie, który ma być jako najprędzej złożony *in praesentia* posłów od wielmożnego hetmana i wojska zaporozkiego wyprawionych, konfirmowana będzie.

A co się tknie przysięgi Jego K. Mści Pana naszego miłościwego, tę z klemencyi swojej Pańskiej na pokorną prośbę wojska zaporozkiego uczynić raczy J. K. M. i za nią Ich Mość pp. komisarze asekurują.

Przysięgi zaś pułkowników, setników i wszystkiej starszyzny wojska zaporozkiego po sejmie, na którym się dosyć stanie teraźniejszemu postanowieniu przed komisarzami na to deputowanymi będą wykonane.

Ażeby ta komisya wieczną wagę i powagę miała, tak jako w sobie brzmi z początku do ostatka w prawo pospolite, to jest w konstytucyę inserowana, sejmem aprobowana i za wieczne i nieodzowne prawo, rozumiana i trzymana będzie.

Do buławy wielkiej ruskiej należeć ma czyhryńskie starostwo tak jako *continetur* w przywileju urodzonego niegdyś Bohdana Chmielnickiego od Jego K. Mci konferowanym. A hetman wojsk ruskich od rezydencyi przy Jego K. Mci ma być wolen.

Konwokacya województwom kijowskiemu, bracławskiemu, czerniechowskiemu po sejmie przyszłym, da Bóg jako najprędzej od Jego K. Mci Pana naszego miłościwego, uniwersałem złożona będzie. Działo się *ut supra* w taborze pod Hadyaczem, dnia i roku wyżej mianowanych.

Stanisław Kazimierz Bieniewski, kasztelan wołyński. Bogusław: starosta, komisarz J. K. M. i Rzpltej.

Jan Wyhowski, hetman wojsk zaporozkich, ręką własną imieniem wszystkiego wojska.

Ludwik Kazimierz Jewłaszewski, kasztelan smoleński, komisarz J. K. M. i Rzpltej. [1])

Równocześnie z wciągnięciem do konstytucyi umowy hadziackiej, posypały się nobilitacye i łaski. Najprzód tedy Paweł Tetera został „deklarowany szlachcicem polskim“, potem otrzymali szlachectwo Teodozy Tomkiewicz, Peretiatkowicz, Zarudny, Wasyl Złotarenko, przezwany Złotarzewskim, Iwan Kowalewski, Harasym Kapłoński, Iwan Bohatyrowicz, Jan i Teodor Czekałowscy, Jan Rudnicki, Hawryło Lisowiec, Kalina Sokołowski, Dymitr Słoninka, Jakim Samczenko, Matyasz Papkiewicz, Hawryło Porywaj, Zacharyasz Skoła, Pekuliccy, Iskrzyccy, Jan Mazaraki, Mitczenko, Ostap Feckowicz, Maksym Bułyha, Wertereszowicz-Słoniewski, Tymosz Cicura, Bazyli Woytkiewicz, Bohdan Kaleniczenko, Stefan Derżeniewski. Wyliczyliśmy tylko tych, którzy wpisani zostali do konstytucyi. Dla innych była droga otwarta w oświadczeniu, że „według rejestru hetmana zaporozkiego podanego, do klejnotu szlachectwa“ „rycerze wojska zaporozkiego będą przypuszczani“.

Oprócz tego przywrócone zostały kozakom wolności skasowane konstytucyą z r. 1638, przywrócono Trechtymirów. Janowi Wyhowskiemu nadany został Bar, królowa odstąpiła Luboml. W konstytucyi nie wspomniano ani słówkiem o krzywdach, jakie wyrządził Rzptej, ale z wdzięcznością wspomniano, że „na Żółtych Wodach odważnie za ojczyznę krew swoją przelewał“, a po rozmaitych przejściach do ojczyzny wrócił. Daniel Wyhowski otrzymał Śmiłę, Konstantynów, Bakle, Orłowiec; Konstanty — miasteczko Łysiankę, Jerzemu Chmielnickiemu potwierdzono przywileje ojcowskie i przyjęto do klejnotu szlacheckiego, Hrehory Hulanicki otrzymał Nosówkę i Kisielówkę w woj. czernihowskiem. Fedor

---

[1]) Skutkiem zmieniających się ciągle warunków umowy i częstego przepisywania, pozostały rozmaite redakcye, z których korzystali późniejsi historycy i oczywiście, według posiadanego dokumentu, powyższy akt dziejowy traktowali. Jedyną wiarogodną wszakże jest ta tylko, która przedłożoną została sejmowi w r. 1659, podpisana przez komisarzy polskich i Jana Wyhowskiego i jako dokument państwowy wpisaną do konstytucyi. Przytaczam ją w całej rozciągłości, ażeby dać najdokładniejsze pojęcie o tej szerokiej podstawie politycznej i autonomicznej, na jakiej umowa hadziacka zawartą została. Istnieje redakcya najwcześniejsza, bo z daty 6. września, ale tę znamy tylko w ułamku (Akty J. i Z. R. T. IV., 141). Wieliczko przytoczył umowę według Twardowskiego (I. 315). Oprócz tego są odmienne redakcye z Kochowskiego, Bantysz-Kameńskiego, Rudawskiego i in.

Wyhowski — Steblów, Sulimowice, Dymir, Kozary, Julczę, Berezki, Cyble, Hrehory Lesnicki — miasteczko Olszankę, Prokop Wereszczaka — Kamionkę i Meszne pod Owruczem, a prócz tego przydomek „Wiernosłów“. Adam Mazepa otrzymał prawem lennem wieś Kamienicę w woj. kijowskiem. Słowem, nikt nie został pominięty, kto tylko na łaskę i uznanie zasłużył.

Sejm kwietniowy okazał się nadzwyczaj hojnym dla kozaków. Wszyscy odczuwali głęboko radość z powodu dokonanej zgody, która, jak się zdawało, kładła kres walkom i niesnaskom domowym, tułaczom wracała utracone dobra, wygnańcom — domy ojczyste, kościołom — chwałę bożą, a wszystkim mieszkańcom tak pożądany spokój do pracy. „Podstawa, na której opierał się cały układ — powiada jeden z najrozumniejszych historyków niemieckich i najjaśniejszych głów — była zarówno nową jak wielką ideą“.

Tak się zakończył formalnie akt, mocą którego Ruś miała być przyłączoną do Rzpltej jako Księstwo Ruskie, na wzór W. X. Lit. Rozbiły się te układy i przyszłość cała o tę samą niesforność kozacką, o ducha niesubordynacyi, o niezdolność przedkładania interesu publicznego nad własny. Wojna domowa, między Puszkarem a Wyhowskim wszczęta, stała się początkiem zupełnego rozbicia tej idei państwowej, która wywołała pierwsze waśnie między B. Chmielnickim a Moskwą, a sformułowaną została dopiero pod Hadziaczem.

Fr. Rawita-Gawroński.

WYPRAWA GENERAŁA DĄBROWSKIEGO.

(Dokończenie).

Tomasz Wawrzecki, Najwyż. Naczelnik.

Daję ordynans Dąbrowskiemu gen.-lieutenantowi. aby jutro rano równo ze dniem, to jest skoro książe gen.-lieut. Poniatowski nadciągnie z dywizyą swoją pod Brochów, wymaszerował pod Starą Wieś i złączywszy się z dywizyą gen.-lieut. Gedroycia, Rawę i Łowicz objął i tam dalszych czekał rozkazów. Generała-majora Lipskiego z powstaniem wielkopolskiem użyje stosownie do obrotów wojska pruskiego. Nikomu, Generale, oddalać się z obozu nie pozwolisz, a którýby z oficerów bez urlopu się oddalił i w czasie patrolu na swojem miejscu nie znajdował się, takowy ma być kasowanym. Żadna rekwizycya względem potrzeb wojskowych, inaczej być nie może podawana, jako przez generała dywizyami komenderującego. Takowe rekwizycye do Rady Wojennej zanoszone być mają, która wyegzaminowawszy je, do wydziału w Radzie asygnacye prześle.

Dan w Warszawie 29. 8-bris 1794.

Wawrzecki.

Gdy ten rozkaz odebrałem wieczorem, nie mogłem go tak prędko wykonać. Brochów leży o 7 mil od Warszawy. Generał Poniatowski stał o $1^1/_2$ mili za mną niżej, więc moją wziął pozycyę i moje objął posterunki, dzień cały przeszedł i gen. Rymkiewicz nie ruszył z Brochowa aż 31. Tegoż dnia przymaszerowałem do Błonia, gdzie moją dywizyę następującym ulokowałem sposobem i zaraz do marszu nazajutrz dałem rozkaz.

Rozkaz generała-lieutenanta Dąbrowskiego, Błonie. 31. 8-bris.

Wszystkie wojewódzkie powstania kantonują w Radzikowie, w Witkach i Łaźniewie. Regiment 13. w Kopytowie, w Rokitnie; ten regiment weźmie z sobą 6 armat, całą amunicyę rezerwową i bagaże, te tak być ustanowione powinny, aby korpusowi, który jutro do Nadarzyna maszerować będzie, nie zawadzały. Regiment 4-ty kantonować będzie na Przedmieściu Warszawskiem w tamecznych gumnach i karczmach. Regiment 1-szy z 6 armatami kantonuje na przedmieściu Łowickiem. Brygada Rzewuskiego osadza Bieniewice i Żaby. Komenda mojej brygady, Chruszczyn i Kołowice. Główna kwatera jest w Błoniu na poczcie, gdzie natychmiast ordynansowi oficerowie znajdować się mają od każdego pułku.

Po żywność posyła każdy korpus do Utraty, gdzie się już porucznik Łęcki z magazynem znajduje. Żaden oficer, żaden powóz oprócz generalskiego sztabu, w mieście się znajdować nie powinien, lecz każdy przy swoim korpusie pozostać ma. W przypadku ataku zgromadza się cały korpus tak, aby prawe jego skrzydło o okopy szwedzkie się oparło, lewe o Rokitno.

Piechota cała stawa na prawem, jazda na lewem skrzydle. Milicye wojewódzkie formują drugą linię za piechotą regimentu 13-go. Jedna kompania z 2-ma 6-funtowemi armatami, obejmuje szańce szwedzkie.

Korpus, któryby napadnięty być miał, powinien się mężnie bronić, wprzód niż swego miejsca ustąpi, ażeby innym dać czas zgromadzenia się na miejscu ułożonem. Kawalerya natychmiast przed sobą i między swymi kantonami wystawi placówki i łańcuch widetów.

Jutro rano o godzinie 7-mej zgromadza się cały korpus pod Utratą, frontem do mostu, aby zaraz, jak tylko kolumna przez Rokitno przejdzie, regiment 13-ty z nią się złączył. Bagaże idą

za korpusem. Porucznik Dąbrowski z resztą brygady mojej natychmiast maszeruje do Nadarzyna i spędza tyle furażu i żywności, ile tylko będzie mógł.“

W Błoniu odebrałem od gen. Gedroycia następujący

Raport.

„Stanąłem dnia wczorajszego w Tarczynie. Wdzięczny Ci jestem, iż mnie do dalszego nie naglisz marszu, gdyż konie warszawską wizytą tak mam zniszczone, że niemam już nadziei, ażeby do pierwszego powrócić mogły stanu. Pełnomocnik Wybicki wybiegł do Grojca i posłał ztamtąd obywatelów ku Rawie i Nowemu Dworowi dla powzięcia dokładnej wiadomości o obrotach i sile w tamtych miejscach nieprzyjacielskich. Jutro tu powróci. Od Góry mamy tu wiadomość, że kozacy z tamtej strony Wisły będący, posunęli się ku Pradze.

Dan w Tarczynie 31. 8-bris.

Gedroyć.

Podług dziennego raportu, korpus mój dnia tego wynosił 4.590 ludzi. 8 sztuk 6-funtowych armat i 3 armaty 3-funtowe.

Według podanego raportu miałem był generała Lipskiego z powstaniem wielkopolskiem za Bzurę wysłać: lecz ten zachorowawszy, został się w Warszawie. Innych zaś wojewódzkich generałów, pułkowników i komendantów nie było w obozie. Nikogo więc takowego, któryby za Bzurę mógł przejść i komenderować nie było.

Jeden tylko generał Skórzewski z Kaliskiego był przytomny, ale słabość zdrowia jego przeciwiła się jego chęci, a gdy ja też nie w najlepszem znajdowałem się zdrowiu, nie mogłem więc obejść się bez generała Rymkiewicza.

Dnia 1. 9-bris ruszyłem z korpusem moim do Nadarzyna, gdzie go dla wygody i ostrożności po blizkich rozlokowałem wioskach. Tu odebrałem od komisaryatu wojennego, zamiast do marszu koniecznie mi potrzebnych rekwizytów, nic nieznaczącą odpowiedź, mianowicie dla tego, żem niecałą listę rzeczy potrzebnych, ale szczególnych podpisał korpusów. Podobne pismo odebrałem od Naczelnika z tym dodatkiem, abym od komisaryatu nic wprzód nie żądał, pókibym potrzeby korpusów nie wyegzaminował, na co odpisałem.

Odpis generała Dąbrowskiego Naczelnikowi.

„Wczoraj odebrałem od wydziału wojskowego odpowiedź. na żądanie odemnie zaniesione w Warszawie, z którego dowiaduję się. że wydział tego wszystkiego, o co pisałem. wydać nie obiecuje i bez mego podpisu specyfikacyów nic wydać nie chce. A zatem najmocniejsze niosę prośby do wydziału potrzeb wojskowych, aby raczył tym oficerom, którzy od korpusu mego już znajdują się w Warszawie i czekają na odebranie rekwizytów potrzebnych, bez podpisu mego wydać to, o co przez osobne specyfikacye rekwirować będę. Ja z osobnym podpisem wydziałowi nadeszlę kwit za odebrane rekwizyta — albowiem teraz w marszu nie wiedząc co wydział wydać może i co oficerowie w Warszawie będący odbiorą, kwitu przesłać nie mogę. Ponawiam jeszcze raz prośbę moją o wydanie jak najprędsze i załatwienie moich oficerów, bez czego ta ważna czynność. do której z korpusem moim przeznaczony jestem, żadną miarą rozpoczęta być nie może.

Nadarzyn, 2. 9-bris 1794.

Dąbrowski."

Raport generała-lieut. Gedroycia do gen.-lieut. Dąbrowskiego.

„Komunikowałem zaraz rekwizycyę Twoją komisarzowi Kościelskiemu od wydziału żywności do dywizyi mojej przydanemu, aby na przybycie dywizyi Twojej zrobił potrzebny zapas. Daj Boże! lepsze Tobie niż nam szczęście, bo garścią zboża kilkanaście musim dzielić koni. Z Tarczyna wyruszyć nie mogłem bez Twojej woli. Jutro rano wymaszeruję do Odrzywołka, a pojutrze do Starej Wsi. gdzie dalszych Twoich czekam rozkazów.

Tarczyn 1-go 9-bris.

Gedroyć, gen.-lieut."

Dnia 2. 9-bris maszerowałem do Tarczyna. gdziem zwyczajnym sposobem korpus mój rozlokował i następujący o tem Naczelnikowi dałem raport.

Raport generała-lieut. Dąbrowskiego do Najwyższego Naczelnika Wawrzeckiego, d. 2. 9-bris 1794.

„Dziś tu przymaszerowałem, jeszcze ani pontonów ani ciężkiej niemam artyleryi, ani żadnych żądanych odemnie rekwizytów. Korpus mój, który w ustawicznym był marszu i tyle zdobyczy do Warszawy przysłał, nie zasłużył sobie zapewne, aby dla tego tak był opuszczony i zaniedbany; mówię to, ponieważ on sam jest, któremu wszystkiego braknie. Spodziewam się pomimo wszelkich przeszkód złączyć się z gen. Gedroyciem i następnie do dalszych przystąpić operacyj, ale bez tego wszystkiego, com żądał, nie rozumiem, aby mi sie udać miało. — Tarczyn."

„Dnia tego przyjechał do mnie gen.-lieut. Gorzeński, ażeby, choć był starszym generałem, podemną i w moim służył korpusie. Przywiózł z sobą wiadomość o postępowaniu wojsk rossyjskich ku Pradze i że generał Fersen pod Górą Wisłę przejść zamyśla."

Raport generała Gedroycia. 2. 9-bris 1794.

„Dla niewygodnego miejsca w Odrzywołku na obóz, raz że wody nie ma, drugi, że cała żywność lokowana w Grójcu, pod tenże Grojec podciągnąłem: do Starej Wsi posłałem 100 koni, dla przygotowania żywności i zaraz dla tamtych bezpieczeństwa jeszcze 200 wyślę.

Dnia 3. 9-bris ruszyłem z korpusem moim na Grojec do Starej Wsi, gdzie korpus generała Gedroycia, między Bielskiem i Stara Wsią obozował. Ja rozlokowałem mój korpus po wioskach pobliższych, posłałem natychmiast posterunki i patrole do Błędowa, Biały, Mogielnicy i Mszczonowa. Generałowi Ożarowskiemu dałem ordynans być w pogotowiu do marszu i na baczności.

Dnia 4. chciałem odpocząć a 5-go na Rawę do Wielkopolski wkroczyć i wszędzie szukać nieprzyjaciela. Korpus generała Gedroycia mocny był 2.000 głów piechoty regularnej, 1.000 strzelców i 700 jazdy. Ten korpus prowadził z sobą 3 granatniki 8-funtowe, 6 armat 6-funtowych i 8 armat 3-funtowych.

Złączywszy sie z tą dywizyą, miałem 8.000 ludzi i 33 sztuk armat: nie licząc generała Ożarowskiego, który w 1.000 jazdy stał pod Mszczonowem i którego, kiedy bym chciał, do siebie ściągnąć mogłem.

Korpus generała Gedroycia jeszcze bardziej obdarty był, niż mój, piechota ze wszystkiem znużona, jazda nieużyteczna zupełnie, artylerya z złym zaprzęgiem. To wszystko jednak dziwno nie było, gdy korpus ten od najodleglejszych granic Żmudzi, zawsze czynnie aż dotąd maszerował.

Dywizya moja była rzeźwa, cieszyła się widząc się wzmocnioną. Piechota wprawdzie, chociaż była do połowy nieodziana, zdrowa i wesoła, karmiła się nadzieją, że to, co jej brakowało, z Warszawy sprowadzone będzie. Jazda miała dobre konie i posiadała wewnętrzną służbę jak najdokładniej. Artylerya moja miała dobry zaprząg i dobrze była urządzona. Major Małachowski przodkował jej. Słowem, gdybym to, com od komisaryatu żądał, mógł był odebrać, nic by naówczas korpusowi mojemu nie brakowało i byłoby zapewne najmustrowniejsze i najlepiej odziane w całej Polsce, bo byłoby jedyne, które w całej kampanii żadnej nie poniosło od nieprzyjaciela klęski, przeciwnie zaś znaczną zdobycz i wiele brańców zyskało.

Oficerowie czuli sprawiedliwie, iż się podczas kampanii czegoś nauczyli byli, że rzemiosło swoje lepiej poznali, już się na wysłanych na komenderunki lub detaszerunki zupełnie spuścić można było. Dalej byli od wszystkich ekscesów baczni i ostrożni, przekonani oraz, że nie gadanie lecz czynność żołnierza w ekspedycyach jakichkolwiek rzecz losu stanowiła i stanowi.

Miałem bardzo dobrych strzelców, których godny generał Rymkiewicz, dawniejszy ich podpułkownik, wyćwiczył i wymustrował; pułkownik Sokolnicki, młody, czynny i gorliwy oficer, komenderował nimi. Milicye wojewódzkie formowały się prędko, osobliwie pułk Wyganowskiego, pułkownika, pod swym dobrym i wiadomym wodzem, poznawały nakoniec, że subordynacya i porządek pierwszemi są żołnierskiego stanu sprężynami. Ekscesa też zmniejszały się i już ich na forpoczty i patrole użyć można było. Na końcu już żadnej kawaleryi nie potrzebowałem dla okrycia obozu jak tej milicyi. Regularnie stawiałem ich w linii, albo nią piechotę okrywałem. Tak o niej zupełnie byłem upewniony, że się napaść nie da, jak o piechocie, że natychmiast pod bronią stanie.

Najczęściej maszerowałem w dwóch kolumnach, jak najporządniej, 4 lub 5 mil na dzień, bez mięszania i łamania linii. Żaden żołnierz nie występował już więcej z porządku. Kazałem często się zatrzymać, ażeby ludzie spocząć i otrzeźwić się mogli. Kawalerya i strzelcy formowali straż przednią, tylną i boczną;

ukontentowanie było widzieć kolumnę postępującą, okrytą i wszechstronnie strzeżoną przez flankierów, którzy się na pół mili mniej lub więcej, według potrzeby, rozciągali. Byłem czasem przymuszony maszerować nocą, a i wtedy, jak we dnie, o zachowanym porządku pewny byłem. Taki był korpus mój; dzięki wszystkim w nim służącym oficerom za ich prace, staranie i rozwagę i wszystkim żołnierzom za ich posłuszeństwo, często wytrzymane niebezpieczeństwa i nędzę! Dzięki szczególniej przy korpusie moim znajdującemu się generałowi Rymkiewiczowi, który mi nie tylko w pracy mojej pomocą był, ale nawet często przodkował. Dzięki obudwom adjutantom moim, maj. Zabłockiemu i Mołskiemu, za ich okazane dla mnie przywiązanie i doświadczone przykrości. Wspomnieć jeszcze powinienem niektórych oficerów a osobliwie z brygady mojej. majora Bielanowskiego i Duczymińskiego, poruczników Zabłockiego i Chrząstowskiego. mężów, którzy z wytrzymałą stałością, zawsze powinności swoich dopełniali, mnie w dobrych i złych razach nie opuścili. wszystko ze mną cierpliwie znieśli i do samego końca przyjaciółmi mymi zostali. Nie tak jak inni, podło myślący, którzy tak długo i póty mi nadskakiwali, póki im być mogłem pożyteczny. Wyznać atoli muszę, że z tych ostatnich znam tylko dwóch, których imiona nie są godne być umieszczonemi w niniejszym Dzienniku."

Nad wieczorem d. 3. 9-bris odebrałem od Najwyższego Naczelnika następującą odpowiedź:

Odpowiedź Najwyższego Naczelnika generał-lieutenantowi Dąbrowskiemu.

„Oficerów. którzy tu przysłani byli po rekwizyta. odesłałem napowrót, nie dlatego, ażebym odmówił zadosyć uczynienia żądaniom, ale żeby raz wniść w porządek, który sobie Rada wojenna przypisała. Wyegzaminuj wprzód Generale. stosownie do ordynansu, w rekwizycye korpusów wejrzej. żeby się tylko te dopominały, ile im istotnie potrzeba i jak skoro rekwizycyę podpiszesz, nieodwłocznie wszystko wydać każe i niech ten porządek już na zawsze będzie zachowany. Względem pontonów już Ci Rada wojenna odpowiedziała, iż ks. Józef ma 6 pontonów. które Ci tymczasem służyć mogą: zarekwirujesz więc o nie na mocy tej odpowiedzi do księcia, wszak jeszcze rzek wielkich do przeby-

cia przed sobą niemasz. Będą i pontony, gdy tego potrzeba będzie. Niedopuszczam tej myśli, aby podobne zawady miały opóźniać operacye nasze, z tem wszystkiem obawa najmniejszej zwłoki niespokojnym mnie czyni. Rób, Generale, spieszno, co masz do wykonania. Egzekucya nadgrodzi niedostatek, na niej wszystko zależy i tej od Ciebie żądam.

D. 2. 9-bris.

Wawrzecki."

Wprzód bym się był śmierci, niż takiej spodziewał odpowiedzi. Bez namiotów, bez mundurów, butów i płaszczy, zimową zacząć kampanię i pod gołem niebem (dla niektórych ludzi widzimisię) leżeć? Nadzieja żołnierzy moich, że potrzebne z Warszawy rekwizyta odbiorą, znikła! Widzieli oni wykomenderowanych po nie oficerów, próżno powracających, słyszeli na niepotrzebne bawienie się w Warszawie wydatki. Słyszeli ich opisujących nędzę tameczną i jak trudno było cokolwiek z komisaryatu dostać. To wszystko zniechęcało ludzi i umniejszało ufność w dowodzących nimi.

Dnia 4. 9-bris odpoczywałem, wszystkie patrole i placówki raportowały, że nigdzie nieprzyjaciela nie widziały. Szpiegowie zaś dali wiadomość, że nieprzyjaciel wzdłuż Rawki, od Rawy w Nowym Dworze i w Skierniewicach miał swoje komendy i że najmocniejsza w Nowym Dworze okopała się. Chciałem więc niby pokazać, że chcę wzdłuż Rawki nieprzyjaciela atakować, generała Ożarowskiego miałem na Rawę przez Mszczonów i Białe detaszerować, aby tam jego uwagę ściągnął. Lekki korpus z 2.000 ludzi miał pod Nowem Miastem pod dowództwem generała Rymkiewicza pójść przez Pilicę a pod Sulejowem znowu się na tę stronę przeprawić i na Piotrków uderzyć. Ja z korpusem chciałem iść na Inowłódź, Wolbórz do Piotrkowa, generał Kleyst stał z sztabem i z korpusem pod Jezusową Wolą na prawym brzegu Pilicy, Generał Fawrat w Piotrkowie, ale obadwa nie byli w takiej sile, jak ja. Mały korpus kawaleryi miał Rawę od Lubochni napastować a mój major Bielanowski, który był w okolicy Ujazdu, chciał nieprzyjaciela od Łowicza obserwować; sieradzkie zaś i wieluńskie powstania obserwowały go od Częstochowy.

Pomimo niepomyślnej odpowiedzi względem żądanych odemnie rekwizytów, byłem jeszcze dobrej nadziei i postanowiłem sobie mój korpus kosztem nieprzyjaciela opatrzyć.

Objechałem moje kantonowe kwatery; ludzie moi rozlokowani byli po dużych wsiach, mieli dostatkiem do jedzenia i picia, czas zaczynał być pięknym, słowem mieli dobry spoczynek i dobrze i ciepło wyspać się mogli. Przednia straż już była ruszyła, gdy kuryer z Warszawy od Naczelnika nadbiegł z wiadomością o zdobyciu Pragi i z ordynansem, ażeby jak najprędzej Gedroyć do Warszawy spieszył. Ten generał ruszył zaraz po południu. Ja się w moich kantonowych zostałem kwaterach i tym sposobem cała ekspedycya do Wielkopolski w niwec się obróciła. Tymczasem żadnym sposobem cały nie mogłem się zostać w Starej Wsi. Nie była to pozycya, w którejby utrzymywać się można było. Nie miałem już żywności. Żeby mnie zaś generałowie pruscy Fawrat i Kleyst od Pilicy nie odcięli, gdzie już magazyn miałem założony, pomaszerowałem więc dnia 5-go 9-bris do Gostomii nad Pilicą, o małą milę od Nowego Miasta. Tu wprawdzie na polu stanąć musiałem, zaczem kazałem tyle, ile możność dozwoliła, porobić szałasów, opatrzywszy ludzi moich w słomę i tem musieli się kontentować, a chociaż naprzód postępowali, nie tracili serca.

Stałem zaś tym sposobem:

Regimenta 1-szy i 4-ty stały w linii. Lewe skrzydło oparłem o Gostomię, prawe zaś o Tomczyce. Na prawem stała brygada Rzewuskiego, na lewem pułk Sieroszewskiego z powstania poznańskiego. Przed prawem skrzydłem na górującej wysokości stał batalion 1-szy z 4 armatami 6-funtowemi regimentu 13-go i pułk Garczyńskiego z powstania poznańskiego pod komendą mężnego pułkownika Burzyńskiego z regimentu 13-go; o ćwierć mili od prawego skrzydła w Tomczycach nad Pilicą stały 2 kompanie regimentu 13-go z 2 armatami i pułk Wyganowskiego z powstania poznańskiego. Tu natychmiast kazałem na Pilicy most zrobić. W lesie mogielnickim stało powstanie łęczyckie, pod swoim pułkownikiem Kryzą Dąbrowskim. W lesie błędowskim powstanie gostyńskie pod swoim pułkownikiem Kazimierzem Dąbrowskim. W Brustowicy przed frontem obozu stało 200 koni brygady mojej, pod komendą majora Duczymińskiego. W Lubani stało 100 koni pod kom. porucznika Dąbrowskiego. W Nowem Mieście stała reszta milicyi wielkopolskiej i strzelcy Sokolnickiego. 2 kompanie regimentu 13-go z 2 armatami pod komendą generała Skórzewskiego. Pod Nowem Miastem kazałem zrobić dwa mosty na Pilicy i natychmiast wysłałem detaszerunki na tamtą stronę rzeki, również ku Inowłodzowiu. Obóz mój był z natury mocny, trudno go było atakować i dla uczynionych urządzeń niespodzianie nań

napaść było niepodobna. W samym marszu odebrałem od Naczelnika ekspedycyę, w której mi doniósł o zawartej dla Warszawy kapitulacyi i razem, że generał Gedroyć z korpusem swoim do Warszawy ma spieszyć. Ja zaś żebym się do Tarczyna cofnął.

Z Gostomii raportowałem mu uczynione przezemnie urządzenie i jak niebezpieczno było dla dalszych operacyj, gdybym miał Pilicę porzucić, i że żołnierze moi zupełnie zniechęceni zostaną, gdyby powrócić mieli, tam, gdzieby już nie mieli żywności. Uczyniłem zaraz rozporządzenia, aby ją sprowadzić; jakoż za pomocą pełnomocnika Linowskiego, wnet doprowadzoną została. Ludziom na niczem nie brakowało, jak czasem na chlebie, ale zresztą, wodę, mięso, kaszę i krupy mieli. Naznaczyłem każdemu korpusowi jedno lub dwa miasteczka (których tu jest wiele), gdzie by ludzi wykomenderować mogli dla zrobienia mundurów z zabytku sukna i płótna z Bydgoszczy. Trzeciego dnia obozowania mego pod Gostomią, dało się zupełnie uczuć korpusowi memu nieszczęście Pragi i Warszawy. Przyjeżdżali do obozu generałowie, oficerowie, żołnierze i z obudwóch miejsc nieśli z sobą trwogę i bojaźń, opowiadając tysiąc baśni (!) o okrucieństwach Moskali i t. d. Z początku kazałem takich ludzi aresztować i surowo się z nimi obchodziłem ale nakoniec tak ich było wiele, że liczba aresztowanych przewyższała strzegących. Szukałem wszelkich sposobów, ażebym mój korpus od tej zarazy zachował, i nie znalazłem innego nad zaręczenie, że go za 3 dni do Wielkopolski zaprowadzę. Naczelnikowi codziennie o tem wszystkiem dawałem raporta z zapytaniem się, jak dalej mam się sprawować. Nie odebrałem jednak żadnej odpowiedzi. A gdy mi w tak krytycznych czasach ta była potrzebna bardzo i oraz powzięcia o tem wszystkiem pewniejszej wiadomości, wysłałem generała Gorzeńskiego do Warszawy, który mi się w najkrótszym czasie powrócić obiecał. W jednym czasie wysłałem zaufanych oficerów do wszystkich korpusów, aby się przez nich dowiedzieć, co też między tylu bajkami prawdziwego było, i dla wyśledzenia opinii wszystkich tych korpusów. Tymczasem na nikogo tak się nie mogłem spuścić, jak na gen. Gedroycia, męża pełnego patryotyzmu, cnoty i odwagi, od niego pierwszą wiadomość odebrałem na moje zapytanie tyle razy przesłane, w tej osnowie:

„Po południu już nikt dotąd nie pokazuje się z Warszawy. Posłałem dwóch kuryerów i generał Łaźniewski wysłał przed moimi, żaden jeszcze nie powraca.

„Nieszczęście moje, że nic niemam kawaleryi dla wysłania patrolu i dowiedzenia się, co to ma znaczyć. Wiem, że był rozkaz, aby nikogo nie wypuszczano z Warszawy, ale kuryerzy powinniby być z tego wyjęci. Nie odsuwaj się daleko, a most każ mieć gotowy na Pilicy, podobno, że los mój z tobą dzielić potrzeba będzie.

Twój życzliwy

Gedroyć z Tarczyna.“

Rozkaz dany mi od Naczelnika, abym się cofnął do Grójca, był następujący:

Tomasz Wawrzecki, Najwyższy Naczelnik.

„Kapitulacya miasta Warszawy z generałem rossyjskim zakończona, z zabezpieczeniem wszystkich obywateli i ich majątków. Armistycyum między wojskiem rossyjskiem i Rzeczypospolitej do dnia 11. praesentis przeciągnięto: dla wyprowadzenia armat i amunicyi. Prusacy dziś pod Zakroczymiem przeprawili się. Niech sobie idą na Warszawę i rozmówią się z Moskalami. Tymczasem kolumny generała Gedroycia, generałów-major. Kamienieckiego i Wyszkowskiego, tudzież i ja z Warszawy z resztą wojska ściągniemy się do Tarczyna. A Ożarowski i Kołysko krążąc ku Mszczonowu, komunikacyę z dywizyą Twoją utrzymują, z którą trzeba, abyś ku Grójcowi ciągnął na to, żebyśmy się wszyscy w kupie znajdowali: a ztamtąd dalsze układy i plany przedsięweźmiemy. Wszystkich zaś wojskowych pieszych i konnych, których nierozsądna trwoga, po opanowaniu Pragi, z Warszawy ku Twoim szańcom wypędziła, zbieraj, formuj i pod komendę Twoją łącz. Liberadzki także odebrał rozkaz iść przez Kozienice, wszystko pójdzie dobrze, ale tego trzeba, by nas nieprzyjaciele w kupie widzieli. Ostrzeż także obywatela Dobrakowskiego, komisarza żywności, któremu zlecisz furaż i żywność w Grójcu przygotować na 25.000 głów i 10 000 koni, także powiedz, iż cyrkulacya dalsza, dając walor biletów i zaręczeń skarbowych, w kapitulacyi z generałem rossyjskim na dalszy czas zawarowana.

Dan w Warszawie, 7-go 9-bris.

Wawrzecki.“

Na ten rozkaz odpisałem Naczelnikowi w ten sposób.

„Odebrałem od Najwyższego Naczelnika stan rzeczy przez porucznika od artyleryi Dąbrowskiego, a razem zalecenie. abym z komendą moją do Grójca maszerował. Za powinność moją sądzę dać tłumaczenie, dla czego w tym momencie tego rozkazu egzekurować nie mogę i z tej przyczyny umyślnego wysłałem kuryera.

1. Wojsko pod komendą moją w nadziei, że na nieprzyjaciela pójdziemy. dotąd utrzymywane, rozprószyłoby się. gdyby widziało, że się ku Warszawie cofamy.

2. Marsz mój do Grójca. odkryłby całą Pilicę, którą do tego czasu zasłaniam i której obudwóch brzegów jestem panem: gdybym je zaś opuścił, pewny jestem. żeby zaraz od nieprzyjaciela opanowane były, a przeto stracilibyśmy wszelką komunikacyę i żywność, którą dotąd z Sandomierskiego i Krakowskiego sprowadzamy: nadto mielibyśmy potem największą trudność i stratę ludzi. oczyścić ją i przebyć. a zatem stoję teraz. wszystkim korpusom do Tarczyna maszerującym. w asystencyi.

3. Żadną miarą tyle furażu i żywności nie można sprowadzić do Grójca, ile ich Najwyższy Naczelnik wymaga. albowiem w tej okolicy żadnych fur niema, ani założonych magazynów, z których by można wszystko dostawić. O woli jednak Najwyższego Naczelnika, sprowadzenia pod Grójec żywności i furażu doniosłem Dobrakowskiemu. komisarzowi.

4. Dziś był u mnie komisarz wydziału żywności, który mnie pytał. gdzie magazyny założone być mają. spodziewając się, że po wzięciu Warszawy, nasze operacye nad Pilicą czynić będziemy. Powiedziałem mu, aby w Przyzusze, Przytyku. Jedlińsku i Radomiu założył i tam kaszy, chleba. mąki. najwięcej przysposobił. A także do pełnomocnika Linowskiego. w Radomiu będącego, pisałem. A zatem jako żołnierz i obywatel odważam się Najwyższemu Naczelnikowi. znając dobrze tutejszą pozycyę i położenie nieprzyjaciela, następujący podać projekt.“

Projekt generała Dąbrowskiego.

„Po wzięciu Warszawy nic nam innego nie pozostaje, jak utrzymać się w Sandomierskiem i Krakowskiem, a ztamtąd ope-

racye w Sieradzkiem i w dalszej Wielkopolsce wykonywać. Dla uskutecznienia tego zamiaru musiałby gen. Madaliński z kawaleryą swoją i 200 strzelcami iść do Inowłodza, tam przejść Pilicę i nad samą tą rzeką zasłaniać korpus mój, który pod Nowem Miastem Pilicę przebywszy, na Drzewiec, Opoczno Końskie i Małogoszcz, ku Krakowu uda się. Korpus X. generała Poniatowskiego powinienby dniem jednym później za mną maszerować i mój korpus asekurować. Bagaże i ciężka artylerya powinnyby się pod Tomczycami przez Pilicę przeprawić i iść na Przyzuchę, Szydłowiec i Chęciny. Kolumna zaś Gedroycia, z wojska warszawskiego złożona, na Warkę, Jedlińsko, Iłżę, do Chęcin. Do uskutecznienia tego zamiaru, momentu jednego tracić nie można, bo najmniejsza zwłoka grozi nam największem niebezpieczeństwem. Z przejętej korespondencyi tego dociekłem, że do Piotrkowa nieprzyjaciel siły swoje ściąga, trzeba więc, abym najspieszniej mógł być pod Opocznem, dla okazania, że myślę o Piotrkowie.

Z pod Gostomii, 8. 9-bris.

Dąbrowski."

List generała Dąbrowskiego do generała Kołysko, dnia 7. 9-bris 1794.

„Stanałem z korpusem moim pod wsią Gostomią, żadnej dotąd pewnej o Warszawie nie mam wiadomości. Posłałem kilku kuryerów do Naczelnika, żaden nie powraca i żadnego także od dni kilku nie odbieram rozkazu, co mnie w największą wprawia niespokojność. Posyłam umyślnie do Ciebie generale, racz być w największej ostrożności i gotowości do marszu, szukać ze mną komunikacyi, abyś mógł za najpierwszem przezemnie lub Naczelnika uwiadomieniem, złączyć się i wspólnie dzielić się z nami.

Obowiązuję cię generale na wszystkie obowiązki uwiadomić o tem generała Ożarowskiego z korpusu X. Poniatowskiego i zachęć ich do wspólnego z nami złączenia się. Ratujmy do ostatniego naszą Ojczyznę. Ściskam cię serdecznie i czekam twej odpowiedzi".

Oficer z tym listem wysłany oświadczył, iż generał Kołysko swój korpus opuścił. Już wtedy generał Gedroyć z Warszawy powracał, dla złączenia się ze mną. Korpus atoli jego był w War-

szawie niesłychanym postrachem; wojsko, nieporządkiem zarażone, znacznemi kupami pierzchało tak dalece, że gdy do mnie doszło, więcej nad 500 ludzi nie było.

W Warszawie dowiedział się Naczelnik, że w korpusie nad Bzurą będącym, wielka się wszczęła fermentacya. Ks. generał Poniatowski od kilku dni zachorowawszy, z woli Naczelnika udał się do Warszawy, oddał komendę niedoświadczonemu i zaufania niemającemu generałowi Kamienieckiemu. Raz w tym korpusie mówiono, że Naczelnik oddał komende królowi, znowu że ją król Naczelnikowi odebrał, także iż całe wojsko zostało rozpuszczone, albo że się Moskalom poddało. Słowem był najstraszniejszy nieporządek. Sztabs-oficerowie i subalterni wydali list okólny ze swoimi podpisami, którego jedynym celem było pomnożyć i pokazać nieukontentowanie, nieposłuszeństwo i niezgodę. Część ich chciała być pod komendą króla, część pod Naczelnikiem, jedni chcieli iść do Warszawy, drudzy łączyć się ze mną. Dla zapobieżenia temu wysłał Naczelnik generała Niesiołowskiego, który to korpus miał wziąć pod nową komendę i do mnie przyprowadzić. Udał on się wprawdzie na miejsce samo, ale bezskutecznie. Komendanci i pułkownicy regimentów porzucili swych żołnierzy. Żołnierze swoje szeregi i każdy poszedł, gdzie mu się podobało. Armaty i pontony dostały się później w ręce Prusaków.

Dobrze myślący oficerowie korpusu tego narzekali najwięcej na Hebdowskiego, gwardyi pieszej koronnej pułkownika i na Tolkmita, majora regimentu 9-go, którzy najpierszą mieli być sprężyną zamieszania, ile nie mając do dalszego wojowania chęci. I z tej przyczyny tenże pułkownik udać się miał do Łowicza dla kapitulacyi z Prusakami. Brygadyer Kołysko, generał Wyszkowski opuścili swoje korpusy bez zezwolenia Naczelnika, te zaś po tym same się rozeszły. Ta jest a nie inna przyczyna końca nieszczęśliwej wojny naszej. Bo gdyby wojsko nasze w kupie się znajdowało, łatwo by nam było przez zimę operować. Do smutnych okoliczności, w których się znajdowałem, tę jeszcze wiadomość otrzymałem, że Austryacy Radom opanowali, o czem następujący Naczelnikowi uczyniłem raport.“

Raport generała Dąbrowskiego.

„Z wiadomości, które odbieram w tym momencie przez komenderowanego odemnie oficera do Radomia, z ordynansem do

pełnomocnika Linowskiego, względem przystawienia dla wojska żywności, dowiaduję się, iż wojska austryackie do Radomia wkroczyły i w okolicach Radomia już się znajdują. Forpoczty austryackie widział na swoje oczy oficer ten i zapewniono go, iż komisya tamtejsza rozprószona. W takowem położeniu rzeczy uznać musi Najwyższy Naczelnik, iż położenie moje co moment jest gorsze i potrzebuje wsparcia, gdyż spodziewać się powinienem, że i Prusacy z Rawy, Piotrkowa, Łowicza na nas pójdą, żywność zaś i furaże, z okolicy Radomia spodziewane, chybią zapewne. Przekonany jestem, jako poczciwy człowiek i dobry Polak o tem, co mnie i każdemu z nas czynić należy: dla tego oznajmię Naczelnikowi, że przerznąć się gdziekolwiek jestem determinowany. Podług wszelkich kalkulacyj przymuszony jestem wyruszyć jutro, na Pilicę: starać się jednakowoż będę koniecznie zostawić asekuracye mostom na Pilicy: jednego pod Tomczyceami a dwóch pod Nowem Miastem, dla uskutecznienia komend za mną idących. Ztąd Naczelnik przekonać się powinien, iż marsz owej kolumny, za mną idącej, przyspieszyć trzeba, aby oderżnięta nie została.

W Gostomii, 9. 9-bris.

Dabrowski."

Tymczasem przybyli do obozu Naczelnik z Zakrzewskim prezydentem i z innymi z Warszawy, generałami: Gedroyciem, Giełgudem. Generał Niesiołowski sam tylko powrócił, wszyscy zaś inni generałowie, oficerowie, porzucili swoje korpusy i komendy. Madaliński wprawdzie przybył do Białychbrzegów z komendą swoją, o milę za moim obozem i sam do mnie przyjechał, znajdując się wprzód na Pradze osobiście, gdy okopy tego przedmieścia były opanowane, lecz zamiast wzbudzania męstwa, nie mówił, jak tylko o zdradzie i rozpaczy. Nakoniec, ten to zawsze dobrze myślący Polak i w cnocie tej przykładnie czuły, miał to nieszczęście, że złudzonym zostawszy przez ludzi, osoby jego niebezpieczeństwo wystawiających, z jakiegoś spisku wyniknąć miane, opuścił wojsko równie jak generał Zajączek, Mokronowski, Wyszkowski, Kołysko, Ożarowski; wszyscy ci co rewolucyę zaczęli, niechcieli do jej końca dotrwać, zostawiając nas samych własnemu losowi. Powrócił w tym czasie z Wielkopolski major Bielanowski, nadszedł także z Warszawy wielki transport artyleryi, ale z wołowym zaprzągiem, bez amunicyi i bez usługi tak dalece, że się

wiele sztuk po drodze zostać musiało. Wszystka skrzętność w celu zapobieżenia temu niedostatkowi była nadaremna. Brygada moja dała 40 koni pod armaty, inne korpusy kawaleryi toż samo czyniły, lecz gdy wszystkiego, a mianowicie żywności niedostawało, wszystko było bezskutecznem. Tysiąc układano projektów, wszystkie miały za cel Ojczyznę i wojsko ratować, Reprezentacyę Narodową zachować, lecz co dzień nowe nastawały trudności, co dzień niebezpieczeństwa jawne, dobrej chęci stawiały straszne zapory.

Od wszystkich albowiem korpusów odbierał Naczelnik raporta, że je komendanci opuszczają i że się ludzie rozchodzą.

Jedną jeszcze była dywizya brygadyera Jaźwińskiego, która Wisły między Warką i Kozienicami strzegła, a która także do nas na Jedlińsko i Przyzuchę nadciągnęła. Wkrótce też usłyszeliśmy że się kozacy w Przybyszewie i Warce pokazują. Po opuszczeniu przez generała Madalińskiego brygady własnej, złączyła się ona ze mną: powierzyłem jej prawego skrzydła krycie. Prusacy zachowali się bardzo spokojnie w swoich posterunkach i wszystkie ich patrole ustępowały przed naszymi. Lecz gdy już Moskale od Grojca i Warki pokazywać się poczęli, Austryacy zaś w Radomiu magazyn z całą żywnością nam zabrali, nie zostawało nam nic więcej jak w Krakowskie spieszno maszerować i ztamtąd dalej operować. W tym celu następujący od Naczelnika wydany został rozkaz w Gostomii 11. 9-bris.

Rozkaz Najwyższego Naczelnika.

„Major Bielanowski przejdzie natychmiast Pilicę pod Nowem Miastem i pomaszeruje do Drzewicy dla rekognoskowania nieprzyjaciela.

Brygadyer Gordon z brygadą Madalińskiego i 200 strzelcami, 2 kompaniami regimentu 13 i 4 armatami 3 funtowemi pomaszeruje również z Pilicą na Odrzywołek, zostawiając Drzewicę na lewo do Opoczna i Białaczewa, gdzie nieprzyjaciela od Pilicy i Żarnowa obserwować będzie.

Cały korpus o 6-tej rano jutro rusza: przejdzie Pilicę pod Nowem Miastem, wziąwszy 1 armatę 3-funtową, pod Tomczycami przeprawi się pułkownik Wyganowski i do Drzewicy pomaszeruje, tak żeby korpusu lewo skrzydło okrywał. Strzedz się będzie, aby się do traktu wielkiego, z Nowego Miasta do Drzewicy idącego

nie przybliżał i dopiero stanie, gdy Drzewicę spostrzeże i natychmiast mi o tem zaraportuje.

Brygadyer Jaźwiński przejdzie Przytyk i na Przysuchę.

Dywizya generała lieutenanta Dąbrowskiego pójdzie naprzód, za nią wielki park. Potem korpus generała lieutenanta Gedroycia. Tę kolumnę przeprowadzi generał Dąbrowski przez most, co po lewej jest stronie, bagaże pójdą mostem na prawej stronie będącym.

Każdy korpus może za sobą wozy z kociołkami i z żywnością prowadzić. Tak mój marsz ułożyć chcę, żebym pojutrze był w Końskich. — Major Bielanowski w Radoszycach, brygadyer Gordon w Białaczowie, a generał Gedroyć w Opocznie. Wszystkie te detaszerowane korpusy prześlą mi codziennie raporta z doniesieniem jak stoją i jak daleko od nieprzyjaciela i razem mi doniosą o wszystkich obrotach jego

Wawrzecki."

Dnia 12. 9-bris. ruszyliśmy wprawdzie, ale w jakim nieporządku, iż trudno opisać. Marsz został do skutku przywiedziony; bagaże, park artyleryi, piechota, jazda, tak się wszystko zmieszało, że po przejściu Pilicy cały korpus zastanowić się musiał, ażeby do pierwszego wrócić się porządku. Brygada Biernackiego złączyła się z nami, jako też część brygady Kołyski przezeń opuszczonej.

Marsz mój trwał bardzo długo, czas był bardzo przykry, konie parkowe wcale już iść nie mogły i znowu wiele armat musieliśmy zostawić pomimo że 200 koni z mojej brygady na nowo dałem. Nad wieczorem przymaszerowała dywizya moja do Drzewicy. Rozkwaterowałem się po mieście i po bliższych wioskach, wyjąwszy regiment 4, który dla górującej pozycyi pod gołem niebem zostać musiał.

Park i komenda Gedroycia, dopiero nazajutrz ściągnęły; miejsce ich obozowania było na wzgórku przed Drzewicą i ku Nowemu Miastu leżącym. Wpół drogi od Nowego Miasta przybiegł oficer, przysłany od generała Niesiołowskiego, który się był w Nowem Mieście został i tamże przysłanego oficera od generała Sowarowa zatrzymał.

Oficer ten proponowanej kapitulacyi następujące przywiózł punkta:

1. Powszechna amnestya.

2. Reszta wojska będzie rozpuszczona.

3. Każdemu własność zapewniona będzie.

4. Oficerowie subalterni dostaną paszporty i gemejni od swoich komendantów. Wyżsi oficerowie dopiero za rossyjskimi paszportami będą się mogli tam udać, gdzie im się podobać będzie.

5. Oficerowie i towarzysze broń swoją zatrzymają, gemejni zaś przed wykomenderowanym rossyjskim oficerem złożyć ją powinni.

6. Armaty i broń nazad do Warszawy sprowadzone i w arsenale złożone będą.

7. Wszystkie znajdujące się pieniądze, rozdane będą pomiędzy oficerów i żołnierzy, a mianowicie między artylerzystów, którzy armaty do Warszawy odprowadzą.

Naczelnik odpowiedział, że dopiero w Drzewicy da swoją rezolucyę, ponieważ te punkta do nikogo adresowane i bez koperty przysłane zostały. Następujący więc list był do króla pisany.

List Naczelnika do Króla.

„Posyłam W. K. Mości punkta, które generał pan Suworow do wojska przesłał, a ponieważ tak ja, jako i Rada Najwyższa, już W. K. M. uprosiliśmy, ażebyś z generałem rossyjskim o to traktował, iżby W. K. Mości, narodu i wojska los był zabezpieczony, pewien jestem, iż zechcesz się tym się zatrudnić, ponieważ punkta proponowane bynajmniej o tem wszystkiem nie wspominają.

Wawrzecki.

Z tym listem posłany został do króla generał Gorzyński. Tegoż wieczora przybył trębacz pruski do mnie z listem.

List generała Kleysta do generała Dąbrowskiego.

„Odmieniona postać rzeczy, szczególny szacunek dla JWPana oddawna i jako od żołnierza powinny i to obwieszczenie, co niegdyś pod Warszawą wydane zostało, a którego autentyczność jest im znajoma, są mi powodem pisma tego i onegoż przez trębacza przesłania, którego tak często okazanej JWPana sprawiedliwości i prawu narodów ufając, przesyłam. Zapytując się JWPana jak najpokorniej względem tego wszystkiego, co wyżej powiedziałem,

czyli i pod jakim warunkiem zechcesz z regularnem swem wojskiem do Króla Jmci pruskiego wnijść armii i przystać, albo mnie, albo też komenderującego hrabię Schweryna o swoich żądaniach łaskawie, choćby też przez tegoż samego trębacza uwiadomić, pewnym będąc, że podług znajomego mi generała Schweryna dla osoby JWPana szacunku, natychmiast tenże zupełnie rzecz zadecyduje. JWPan przekonany zapewne, że tu sama czysta prawda przemawia, nie zaś własnego mego bezpieczeństwa potrzeba, ponieważ tak doskonale wiesz, że przez znajdujące się już i przybyć mające wojsko, plan mój tak jest pewny, jak szczery szacunek, z którym mam honor być.

11. 9-bris.

De Kleyst, generał-major."

Jak tylko list ten odebrałem który mnie samemu trębacz miał najostrzejsze rozkazy doręczyć, zaraz go Naczelnikowi w przytomności wszystkich generałów przeczytałem i przetłumaczyłem. Po wielu sporach udecydowano, abym odpowiedział, a żem z nieprzyjaciółmi korespondował, i ażeby mnie do odpowiedzialności za to nie pociągano, żem nie podług każdego, lecz podług własnej swej woli odpowiedź na list ułożył, prosiłem Naczelnika, ażeby go sam pod projektem odpowiedzi podpisał.

Gdy tak podpisany został, wszystkim go przytomnym przeczytał i przetłumaczył generał Rymkiewicz.

Odpis generała Dąbrowskiego na list generała Kleysta.

„List JW. Panu odebrałem. Ważność rzeczy wymaga porozumienia się z niektóremi osobami, bez których wpływu niebezpiecznem by mi było cokolwiek przedsięwziąć. Wkrótce spodziewam się o stanie rzeczy JWgo Pana uwiadomić dokładnie. Za wolą i wiedzą moją tę odpowiedź da generał lient. Dąbrowski.

12, 9-bris.

Wawrzecki."

Gdy już żadnej dla nas nie było nadziei, gdyśmy ze wszystkich stron od Moskalów, Prusaków i Austryaków byli otoczeni, gdy żołnierze nasi, a mianowicie piechota, dla tysiącznych przyczyn bić się ani nie chciała, ani mogła, gdy z całego wojska mój tylko korpus pozostał i ten już do wielkich dzieł stracił był ochotę,

gdy przez tak wielu źle myślących emisaryuszów był zarażony, bo i reszta kolumny generała Gedroycia rozeszła się była, mojem zdaniem było na list generała Kleysta następującymi odpowiedzieć punktami:

1. Powszechna amnestya w Wielkopolsce.

2. Wszystkich oficerów podług ich patentów umieścić.

3. Oficerom służyć niechcącym 4-letnią gażę wypłacić.

Wielkopolanom projekt ten podobał się; gdy jednak Naczelnik z Prezydentem temu się sprzeciwili, wcale się przy zdaniu mojem nie upierałem. Większa część Wielkopolanów obróciła się do mnie, prosząc mnie, abym tego projektu nie opuszczał; wniosłem go znowu i dodałem, że chociaż wątpię, iżby w teraźniejszym krytycznym czasie rozumiano, że dla tego propozycyi mojej nie odstępuję, iż dla siebie przyzwoitego miejsca i utrzymania się spodziewać mogę, jednakowoż na honor mój wszystkich zapewniam, że jak tylko pruski król na te zgodzi się punkta, zaraz dymisyę moją wezmę. A gdy mi los osobisty nie dozwolił sposobu utrzymania siebie i familii, spodziewam się, że mi Wielkopolanie do czasu, w którym bym znowu mógł mojemu krajowi służyć, 6000 złotych na rok nie odmówią.

Przyjęto wprawdzie to moje oświadczenie dosyć dobrze, lecz Naczelnik ważne miał przyczyny nieaprobowania zdania mego, a teraz kontent jestem, że się nie utrzymało, chociaż Wielkopolanie wiele cierpieć muszą. Czyli Naczelnik pruskiego generała propozycyę i odpowiedź moją królowi komunikował, nie wiem. Dnia 13. 9-bris od rana odebrał Naczelnik od brygadyera Jaźwińskiego raport, iż kolumna jego ku Końskim maszeruje, jednakowoż oficerowie i żołnierze po części się rozchodzą. Ja tegoż dnia odebrałem od Bielanowskiego z Końskich raport, że korpus pruski generała Kleysta pod Wielką Wolą obozuje. Brygadyer Gordon, zamiast maszerowania na Białaczew dla obserwowania nieprzyjaciela ku Pilicy, poszedł do Zameczka, milę od Opoczna, nie miał ochoty zbliżenia się do nieprzyjaciela pod Białaczew i wdania się z nim; raportował mi tylko, że słyszał, iż korpus 3000 pruskiego wojska stoi pod Wielką Wolą. Wprzód jeszcze niż Warszawę porzuciłem, można było przewidzieć, iż się Praga i Warszawa utrzymać nie mogły i że jeżeli nie ściągniemy wojska, które na obronę tych dwóch miejsc przeznaczone było i do 10.000 głów wynosiło, nie będziemy nawet w stanie skutecznego z resztą siły zbrojnej przeciwko Prusakom działania. Dla ocalenia więc Ojczyzny, albo raczej Narodowej w wojsku Naczelnika i Rady reprezentacyi,

innego nie było sposobu, nad przystąpienie, a to w najkrótszym czasie do wykonania dzieła, którego ogromność olbrzymią się być zdawała, w sposób następujący. Ażeby z resztą uczynić obrót jakoby się na Piotrków do Wielkopolski wkroczyć chciało. W samej zaś rzeczy między Krakowem i Częstochową przerznąć się do Szlązka, a ztamtąd przez Morawy, Czechy, Bawaryę, Szwabię aż do Landau, albo też na Szwajcaryę ku Renowi pomaszerować.

Marsz nadzwyczajny, byłby wprawdzie tysiącznym wystawiony przeszkodom, lecz czegoż rozpacz odwaga i stała niezdoła wykonać determinacya. W Szlązku, Morawach i innych krajach, które przebyć mieliśmy, wojsk żadnych nie było, żywności zaś podostatkiem bylibyśmy znaleźli. Trzeba było natychmiast tyle, ile tylko można było, wysłać do Francyi emisaryuszów, którzyby Konwencyą Narodową o naszem przedsięwzięciu uwiadomili. Chociaż by też korpus jaki od Renu przeciwko nam wysłano, Francuzi by zaraz, gdzieby ten korpus odszedł, skuteczniej operować mogli. My moglibyśmy jeszcze mieć 20.000 wojska, artyleryę bardzo znaczną, mielibyśmy jeszcze pieniądze, papiery, a w braku tych powinniśmy znaleźć względy i potrzebny kredyt.

Komunikowałem tę myśl moją po wzięciu jeszcze Pragi w Starej Wsi generałowi Gedroyciowi, gdy tenże odebrał rozkaz spieszyć na pomoc Warszawie, a dla przekonania jeszcze, że niż to miasto porzuciłem, już ten ułożyłem projekt, pokazałem na najlepsze karty i plany tych krajów, przez które nam maszerować przypadło; prosiłem go, aby z Naczelnikiem o tem pomówił, jakoż z Mokotowa 6. 9-bris następujący od generała Gedroycia odebrałem bilet:

„Projekt twój będzie uskuteczniony, miej tylko wszystko na pogotowiu, mianowicie mosty i nieodległe komendy.

Gedroyć.“

Jak tylko Naczelnik z Warszawy do mnie do Gostomii przybył, zaraz wysłani byli emisaryusze i pierwszym dniom obozowania naszego towarzyszyły nadzieja i wesołość. Lecz że wszystko wojsko tak niespodziewanym sposobem przeciw Ojczyźnie i obowiązkom swoim postąpiło, tego przewidzieć nie można było.

Gdy się atoli już było stało, gdy reszta wojska, która się była przy nas została, właśnie o tym tylko słyszała, że Moskale z tymi, co im się poddali, łaskawie się obchodzą i wszystkie im obiecują korzyści; tych zaś, którzy się poddać wzbraniają, dręczyć mają;

krótko mówiąc: ci ludzie wszystkiemu uwierzyli i to łudzenie za rzecz pewniejszą mieli, niż to, czego się po stałości swojej spodziewać mogli. Wszyscy poczciwi i dobrze myślący znaleźli się dopiero w najprzykrzejszym stanie. Nie wiedzieliśmy, co począć. Poddać się w myśli naszej nie postało, żołnierze nasi więcej bić się nie chcieli. Zima już prawie była nadeszła. Wszechstronnie byliśmy otoczeni Austryakami, Prusakami i Moskalami. Piechota i artylerya zdążyć nie mogły. Żywności za pieniądze dostać nie można było. A tym sposobem zostaliśmy w najokropniejszej nędzy i niepewności. Dnia 13. 9-bris w Drzewicy przyszli do mnie po południu wszyscy sztabowi oficerowie i oberoficerowie od piechoty korpusu mego, zapytując się mnie po przyjacielsku, cośmy przedsięwziąć postanowili. „Słyszeliśmy, mówili, już raz, że się Prusakom, drugi raz Moskalom i znowu Austryakom poddamy. Pewni jednak jesteśmy, że wodzowie nasi nic takiego nie postanowią, co by z całego korpusu szkodą być miało. Przyszliśmy z ufnością do Ciebie, Generale, ażebyśmy się w losie naszym zabezpieczyli i prosty nawet żołnierz chce wiedzieć, co z nim będzie, bo inaczej być posłusznym przestanie“.

Wysłuchałem to wszystko w najwyższem serca mego udręczeniu, osobliwie gdym czuł, że nie brak winnej subordynacyi, nie brak męstwa, nie brak dobrej woli, nakoniec, że moralna i fizyczna nędza kroku tego stała się przyczyną. Odpowiedziałem im w następujący sposób: „Przekonany jestem, że każden, co mnie zna i ze mną walczył, wie, jak dalece przywiązany jestem do mojej Ojczyzny, do wojska i korpusu, z którym bezustannie niebezpieczeństwa i każdy dzieliłem niedostatek. Mogę więc moim honorem zaręczyć, że najostatniejszy będę, który Ojczyznę, wojsko i Was porzucę. Że tak szanowny Naczelnik, jako i ja, nigdy się ani Moskalom, ani Prusakom, ani Austryakom nie poddamy i że nakoniec takie przedsięweźmiemy środki i tam pójdziemy, gdzie reszta wojska ocaloną i Reprezentacya Narodowa utrzymaną być by mogła“. Naczelnik na tę nadjechał scenę i wszystkich o tem samem zapewnił.

Ten mąż poczciwy i szanowny patryota, czule był poruszony, widząc tak bliski koniec Ojczyzny, której jedyną był podporą.

Rozeszli się oficerowie zapewniwszy nas, że nas nigdy nie opuszczą acz się domyślili o marszu do Francyi. Odpowiedź moja zupełnie ich w tem mniemaniu utwierdziła. Pod wieczór odebrałem od porucznika Bogurskiego raport następujący:

Raport porucznika Bogurskiego, 13. 9-bris 1794.

„Melduję generałowi, iż będąc wykomenderowanym do zabrania pozostałych w drodze tak armat jak i amunicyi i dostawienia tych do Opoczna, oneż transportuję; między Odrzywołkiem i Nowem Miastem atakowali kozacy i jegry konni mój korpus, lecz komenda moja, choć tylko z 50 koni brygady generała złożona jest, mężny dała odpór nieprzyjacielowi, który, gdy się za czasem bardziej wzmacniał, posłałem do komendanta brygady Kołysko w Odrzywołku stojącego, po sukurs; tymczasem w borze zrobiłem zasadzkę, tak, że nieprzyjaciel siły mojej nie poznawszy, bał się na mnie nacierać. Wspomniany zaś komendant, zamiast nadesłania mi sukursu, odpowiedział mi, iż to nie jest czas bić się z Moskalami i w tym czasie przeszedł z komendą swoją do nich i namawiał ludzi moich, lecz ci mężnie mu odpowiedziawszy, że milej im jest co do nogi zginąć, niżeli rozkazom komendy zadosyć nie uczynić i tym dali poznać, iż całą siłą Ojczyzny bronić się determinowali. A chociaż nieprzyjaciel, po przejściu pomienionego komendanta do niego, bardziej zdawał się nacierać, taki mu odpór dałem, że żadnego zysku ze mnie nie ma. Stoję teraz z moją komendą między Odrzywołkiem i Drzewicą, gdzie dalszego oczekuję rozkazu.

Bogurski."

Było to ostatnie, iż tak powiem, spotkanie się z nieprzyjacielem, za którego oficera i żołnierzy przykładem, gdyby wszyscy odrodni i źle myślący poszli byli, jeszcze by obiecywać sobie można było dalszą egzystencyę.

Oddać należy sprawiedliwość tej brygadzie wzorem dla innych będącej, bo chociaż równo będąc erygowaną (to jest od czasu powstania narodu) prócz brygady Madalińskiego, tyle dała stałości i męstwa dowodów, jak w żadnych innych nieokazało się. Takich nam trzeba było mieć żołnierzy, a zapewne ujrzelibyśmy się byli zwycięzcami. Po przeczytaniu tego raportu, był marsz ułożony do Końskich i w czasie tego marszu pozostałe armaty i wozy, które dalej transportowane być nie mogą, aby one popsuto i zakopano.

A ponieważ już z korpusu generała Gedroycia nie wiele egzystowało, wysłani byli strzelcy Sokolnickiego i 200 koni brygady

Biernackiego, tak dla dania pomocy (jeżeli będzie potrzeba) porucznikowi Bogurskiemu, jako li też dla asekuracyi bagaży.

Dnia 14 nadedniem ruszył obóz, gdzie przez całą noc straszna była dezercya. Marsz ten w dosyć dobrym znajdował się porządku i o 8-mej godzinie rano stanęliśmy w Opocznie, gdzie wypocząwszy, dalej maszerować mieliśmy; piechota stała w obozie pod miastem, a kawalerya w pobliższych wioskach rozlokowała się.

Był to ostatni marsz korpusu mego, koniec całemu wojsku przynoszący. Wiele jednak marsz ten zastraszył generała Kleysta, który obozując pod Wielką Wolą, za zbliżeniem się naszem do Opoczna, cofnął się nagle za Pilicę. Moskale zaś pomału na naszą ariergardę następowali. Tego dnia, jak tylko weszliśmy do Opoczna, przybył do mnie z tamtych stron obywatel od pruskiego majora Klocha przysłany, dla rozmówienia się na forpocztach względem wzmiankowanego pisma generała Kleysta. Obywatelowi temu kazałem zaczekać, zaraportowałem o tem Naczelnikowi, przy którym właśnie w ten czas znajdowali się wojewódzcy generałowie. Udecydowano więc, że do forpoczty pojadę dla dowiedzenia się, co też nam pożytecznego zaproponuje. Zapewniłem Naczelnika, że dla uskutecznienia jego rozkazu i zadosyć uczynienia żądaniom nieszczęśliwych współziomków moich pospieszę, lecz wraz proszę o danie mi sztabs-oficera z Wielkopolskiego powstania, który by niemiecki posiadał język i był świadkiem rozmowy naszej. Wyznaczony mi zatem za towarzysza pułkownik Gorzeński, kasztelan kamieniecki, lecz gdy nie miałem żadnej ochoty korpus mój wojska regularnego poddać Prusakom, powiedziałem, że jedynie i szczególnie względem nieszczęśliwych obywateli wielkopolskich traktować nam należało. Wspomnionemu obywatelowi powiedziałem, żeby mi od pruskiego majora Klocha zapewnienie z sobą przywiózł, iż bezpieczny będę na forpocztach pruskich, a zarazem zapewniłem go na piśmie, iżby się od naszych placówek niczego nie lękał. W samo południe przybył karyer do mnie z następującą ekspedycyą.

List Króla do generała Dąbrowskiego.

„Mości Panie Generale Dąbrowski, jeżeli WPan wiesz, gdzie się znajduje JPan Naczelnik Wawrzecki i JP. Zakrzewski, chciej któremu z nich przesłać inkludowawszy ten list, którego kopię umyślnie tu łączę, abyś WPan wiedział kontenta onegoż, ponie-

waż wiadomość onych jest WPanu samemu i przytomnym WPanu potrzebna.

Co wyraziwszy, wszelkich WPanu od Boga życzę pomyślności.

Które korpusy oddzielne nie zaraz korzystały z dyspozycyi JW. en chef Suworowa, którą opisaną widzisz WPan w tych listach, tym przytrafiły się przypadki przykre, że byli krwawo rozbici, tam, gdzie ich przeciwny żołnierz spotkał.

Nalega na mnie JP. Suworow, abym o tem dał wiedzieć co rychlej W. Panom, abyście podobnemu nie podpadli nieszczęściu.

Stanisław August, król."

Kopie inkludowanych listów były następujące:

„W Warszawie, 13. 9-bris 1794. List tu inkludowany był wysłany przez JPana Rogalińskiego, ktory jeździł aż do Starej Wsi, tam nie zastawszy już W. Pana i nie mogąc dostać koni i nie wiedząc, gdzie W. Pana szukać, wrócił mi te listy.

„Ja dziś powtórnie piszę do W. Pana, abym mu dał wiedzieć, równie jak J. Panu Naczelnikowi, nie tylko de contentio pierwszego listu, ale i o tem, że wczoraj JP. generał major Buxheveden, który jest tu postanowiony jako komendant Warszawy, od JP. generała En Cheff Suworow, powiedział mi, że wkrótce wyjdzie obwieszczenie rossyjskie, darujące wszystko, Białło i Krasno Rossyanom, i że już równie darujący krok wyjdzie od króla pruskiego. Które korpusy oddzielone i t. d., tak, jak w moim liście.

Stanisław August."

List Króla do Prezydenta Zakrzewskiego.

„W Warszawie, dnia 10. Novem. 1794.

„Mości chorąży Zakrzewski. Pytał się o WW. Pana generał en cheff Suworow dla W. Pana dystyngwowaną estymacyę, dokładając, że życzyłby tu W. Pana widzieć, użytego do usług publicznych. Słysząc, że W. Pan znajdujesz się przy Panu Naczelniku Wawrzeckim, powiedział tenże JP. Suworow, gdybym tu JP. Wawrzeckiego widział, ścisnąłbym go jako brata, lecz póki

go będę widział w obozie, muszę przeciwko niemu czynić jako generał. Gdym mu powiedział, że JP. Naczelnik trwa w obowiązku wdzięczności od nas winnym. JP. insurgentom wielkopolskim, których powstanie oswobodziło Warszawę od pruskiego oblężenia i którzy teraz innego schronienia nie mają prócz obozu Naczelnika, odpowiedział JP. Suworow: „Piszę ja sam do króla Jm. pruskiego, najmocniej prosząc za tymiż insurgentami Wielkopolanami, sam zaś paszporta dawać będę tym, którzy tylko onych żądać będą, które ich po drodze i w domu zabezpieczą. Mogę ufać, że moje interesowanie się za JPanami Insurgentami skuteczne będzie.“ Przełożyłem JP. generałowi Suworow, jak mocna potrzeba była, aby od króla pruskiego wyszło upewnienie jak najzupełniejsze dla osób i fortun wszystkich bez żadnej excepcyi.

Względem zaś samego wojska polskiego, gdziekolwiek i pod kimkolwiek znajdującego się, na wszelkie sobie uczynione reprezentacye i prośby, taką tylko dał finalną rezolucyę, że w przytomności sztabsoficera od niego zesłanego, żołnierze polscy mają złożyć broń w ręce oficerów polskich, a ci tę broń ręczną i armaty mają odesłać tu do arsenału warszawskiego, oficerowie zaś polscy przy broni swojej zostaną i będą mieli wszelką wolność i będą mogli udać się tam, gdzie im się tylko podobać będzie i bezpieczeństwo tymże JP. oficerom, czyli w Warszawie, czyli w domach swoich, czy po drogach, paszportami od generała Suworow, upewnione będzie dla nich, dla służących i dla ekwipażów ich. Tudzież ci sami oficerowie komenderujący podkomendnym żołnierzom swoim będą mogli dawać paszporta, dokąd żołnierze iść będą chcieli. Wszystkie zaś kasy znajdujące się przy korpusach, między oficerów i żołnierzy odchodzących rozdane będą, a mianowicie dla tych artylerzystów, którzy tu armaty odprowadzą do arsenału. Takową determinacyą swoją deklarował JP. Suworow dla tych wszystkich korpusów większych i małych, które się tu meldowały z chęcią niewojowania dalszego i że inszej nie dozwoli, oświadczył dla wszystkich.

Sądziłbym się szczęśliwym, gdybym nad te prawdy co milszego donieść mógł, lub wyprosić tym, których z serca szanuję i kocham. W dowód przyczyny wierzenia, że skuteczne będzie interesowanie się P. Suworow do króla pruskiego za Insurgentami wielkopolskimi, powiedział mi, że tenże król powierzył mu zwierzchność nad wojskiem swojem, w krajach polskich będącem, i że generał pruski Fawrat, po Schwerynie następca, JP. Suworow

dyspozycyi słuchać ma. Ale to W. Pan miej dla siebie, nie chce bowiem P. Suworow, aby to było publicznem.

Stanisław August."

Na tę ekspedycyę Królowi nie odpisałem, czyli zaś Naczelnik i Prezydent jaką dali rezolucyę, nie wiem: to rzecz pewna, że kuryer jeszcze większą bojaźnią i strachem tak oficerów jak i żołnierzy przenosił.

O pierwszej po południu przybyło kilku oficerów z obozu infanteryi i doniosło, że Majaczewski, major, swój regiment zbuntowawszy, zdeboszował go temi słowy: „Idźcie, gdzie chcecie, tu więcej niemasz do czynienia". Ten człowiek podły pierwszem stał się narzędziem dezorganizacyi w swoim korpusie.

Wszystkie inne regimenta piechoty, artylerya i strzelcy poszli za tym niegodziwym przykładem, zostawując broń i armaty, do domów się rozchodzili. Chciałem jeszcze na prędce wziąć 12 armat do kawaleryi, dla uformowania z nich konnej artyleryi i przedsięwzięcia marszu do granic francuskich. Naczelnik przychylił się do tego. Udałem się więc do pułku artyleryi Górskiego, ale zamiast doznania jego pomocy, był mi jeszcze na przeszkodzie, tak że niżeli się spostrzegłem, już nikogo, ani armat, ani koni, ani wozów amunicyjnych nie było. Większa część żołnierzy płakała, narzekając na swoich oficerów. Zgiełk i hałas był nadzwyczajny. Słowem, nie chcę drugi raz być przytomnym w życiu mojem podobnemu rozproszeniu.

Już prawie nic więcej czynić nie można było. Mieliśmy wprawdzie do 4.000 jazdy, po której jednak niewiele spodziewać się można było. Cudem więc jeszcze i to było, żeśmy z nią po ucieczce piechoty porządnie do Końskich przymaszerowali. W marszu złączyliśmy się z 1.000 koni powstania sieradzkiego i wieluńskiego, które w Wielkopolsce pod komendą generała Lipskiego, Stokowskiego i Lenartowicza zostawiłem.

Zostaliśmy się przez noc w Końskich. Kawalerya nasza była brygadami po mieście, a pułki wojewódzkie po wioskach rozkwaterowane, z rozkazem, ażeby równo ze dniem nazajutrz na drodze z Końskich do Radoszyc idącej, w porządku do batalii ciągnęła, dla przedsięwzięcia dalszego marszu.

Dnia 15. z rana zaczęła się kawalerya na postanowionem miejscu zgromadzać. Generał Rymkiewicz stanął na czele brygad Rzewuskiego i Biernackiego, ażeby je na przeznaczone doprowa-

dził miejsce, sądząc, że do niego szczególnie przywiązane były, ale te dwie brygady tak godnego nie były warte wodza, nie poszły za nim, rozproszyły się i każdy w swoją poszedł stronę. Nie mieliśmy więcej nic nad brygadę Madalińskiego, moją i wszystkie wielkopolskiego powstania milicye, pod komendą generała Skórzewskiego. Wszyscy oficerowie obudwóch brygad, dali mi święte zaręczenie, iż wierności dla Ojczyzny do ostatniego dochowają momentu, z mojej też strony o tem samem postanowieniu ich zapewniłem, i jak koniec pokaże, danego sobie dotrzymaliśmy słowa.

W tem przybył do nas z kolumną swoją brygadyer Jaźwiński, mało już miał piechoty i artyleryi prócz jeszcze znacznej części brygady swojej, wcale nie kawaleryi. W tym marszu jeszcześmy wiele armat zakopali i amunicyi popsuli. Pomimo tyle nieszczęśliwych zdarzeń, przymaszerowaliśmy jednak do Radoszyc, gdzie się na drugiej stronie miasta kawalerya moja rozlokowała, ku Końskim zaś korpus Jaźwińskiego został rozkwaterowany. Podczas jeszcze marszu przybył do mnie obywatel, od majora Klocha przysłany, z następującem pismem:

„Ukaziciel niniejszego pisma ma moje słowo honoru, iż bez niebezpieczeństwa w 24 godz. może przejść wszystkie posterunki pruskie, innej na wszystkie zapytania nie potrzebując dać odpowiedzi, prócz, że chce mówić z majorem Klochem. To zaręczenie w imię króla Imci pruskiego; w Radoszycach.

Kloch, major komenderujący forpocztami wojska pruskiego."

Pismo to pokazałem Naczelnikowi, lecz udecydowano już więcej nie wdawać się z Prusakami. Opuszczeni od wszystkich, reszta wojska w ostatniej dezorganizacyi, bez wszelkiego sposobu do dalszego utrzymania się.

Czekaliśmy w Radoszycach na odpowiedź króla przez generała Gorzeńskiego; tymczasem, aby nas Moskale (którzy od dni kilku osobliwie z korpusu generała Denisow mocniej na nas nacierali) zupełnie nie otoczyli, rozkazano więc, ażeby się cała kawalerya koło wsi Grodziska zgromadziła i nazajutrz dnia 16. Novembra do Małogoszczy maszerowała. Major zaś Bielanowski z mojej brygady powinien był pójść aż do Łopuszna i nazajutrz posterunki pruskie, jak tylko świtać będzie, odeprzeć od Małogoszczy. Dnia 16. o godzinie 8-mej zgromadziła się cała kawalerya nasza, brygada Madalińskiego i moja i milicye na przeznaczonem

miejscu. Aliści generał Gorzeński z odpowiedzią króla i Suworowa przybył z Warszawy. Nic w niej pocieszającego nie było, gdyż generał Suworow od punktów swoich nie odstępował. Zaczęła się natychmiast rada, bardzo wiele mówiono, dyskutowano, lecz na nic się nie zdecydowano. W tem kozacy i strzelcy nieprzyjacielscy korpus brygadyera Jaźwińskiego napadli i atakowali. Korpus ten bez żadnego poddał się wystrzału i przeszedł do nieprzyjaciela, zostawiając plac, broń i armaty.

[Gwardya litewska złożyła swoje chorągwie w kościele w Radoszycach, nikt do Moskali nie przeszedł, a piechota broń w bagnach potopiła. Uwaga generała-lieutenanta Kosińskiego, podówczas oficera pułku strzelców.]

Podczas bitwy Naczelnik posłał oficera do generała Denisów proponując mu zawieszenie broni, z przyczyny, że się negocyacya z generałem Suworow rozpoczęła była. Generał Denisów przyjął propozycye i cofnął wojsko swoje; nasze wojsko, niestety, tak jak śnieg na słońcu topniało właśnie, bo z korpusu Jaźwińskiego bardzo mała część przy nas się została.

Dnia tego pełen rozpaczy wsiadłem na koń, w celu odwiedzenia kawaleryi mojej z generałem Rymkiewiczem, udając się do niej, lecz jej w kwaterach nie znajduję.

Fałszywy rozkaz ruszył ją dalej i ledwom ją dognał w Łopusznie; tu się zatrzymawszy rozlokowałem ją po wsiach okolicznych. Po drodze trafiłem bagaże i wozy, między nimi było ich dwa z pieniądzmi, kazałem im się zaraz w Łopusznie zatrzymać i brygadzie mojej do strzeżenia je oddałem. Od majora Bielanowskiego odebrałem raport, że posterunki pruskie z Małogoszczy wypędził. Niewiem dotychczas czyli co Naczelnik królowi odpisał i generałowi Suworow i czyli jaką przyjął kapitulacyę. Z Łopuszna raportowałem, co się stało z kawaleryą i że ją do dalszych jego zatrzymałem rozkazów. Naczelnik mi odpisał, zaklinając mnie, ażebym ją znowu wrócił, gdyż inaczej wcaleby jeden tylko pozostał w Radoszycach. Rozkazałem natychmiast brygadzie Madalińskiego, ażeby nazad do Radoszyc maszerowała, lecz ta wypełnić takowego zlecenia nie chciała, mówiąc, że mnie nie chce opuścić i na krok mnie odstąpić, choćbym też nie wiedzieć co z nią zrobił.

Żadnego innego korpusu nie miałem. Bielanowski był w 600 koni w Małogoszczy, reszta mojej brygady była na placówkach

i na straży przy kasie: nie mogłem tedy jak generała Skórzewskiego z milicyami tejże nocy do Radoszyc wysłać, a tak ten godny mąż z zacnymi ludźmi poszedł nieodmownie. W tej myśli mozołem noc całą przepędziłem, ażeby ją nazajutrz zaraz do skutku przywieść, gdy kuryer od Naczelnika ustnie i na piśmie przywiózł z sobą rozkaz, ażebym go nie opuszczał i z kawaleryą moją nazad się wrócił, gdyż by inaczej Moskale zawieszenie broni podnieśli. Chciałem aż do ostatka być posłusznym władzy mojej: tak tedy opuściłem mój projekt i doczekawszy się Bielanowskiego, pomaszerowałem dnia 17. 9-bris do Radoszyc, gdzie już nikogo nie zastałem, jak Naczelnika, generałów Gedroycia, Niesiołowskiego i Giełguda oraz prezydenta Zakrzewskiego: ze mną przybył generał Rymkiewicz, innych już nie było. Wszystko zaś u nas tak było w rozpaczy, że wcale jeden do drugiego słowa nie przemówił. Tu dowiedziałem się, że brygadyer Łaszczyński z kasą 30.000 złotych wynoszącą, haniebnie uciekł.

Dniem pierwej w przytomności wszystkich sztabsoficerów powiedziałem mu, ażeby się tymi pieniądzmi wraz podzielił. Co do subalternów, o tych powiedziałem, że już o nich mieć będę staranie. Ten człowiek z wszechmiar nieczuły na punkt honoru, jako oficer dał sobie pierwszeństwo, bo niebaczny na siebie samego i przyszłość opinii, aczkolwiek z ostatniego ratowałem go ucisku, haniebnie brygadę moją opuścił.

Dnia 18. o godzinie 8 rano przybył do nas niespodzianie generał Denisów z kilku oficerami i oświadczył nam, że ma rozkaz od generała Suworowa zaproszenia nas wszystkich do Warszawy, ponieważ nas tenże widzieć pragnie.

Tak niespodziewane zapowiedzenie jakby piorunem przeszło nas, osobliwie zaś mnie, któremu to nadzwyczajnem być się zdawało: w tem Naczelnik zapytał się, czylibyśmy jeńcami byli, odpowiedział generał Denisów, bynajmniej. Graf Suworow tylko chce WPanów poznać. Trzeba nam było jeszcze dzielić pieniądze, które z Łopuszna byłem wrócił: dwie nam do tego generał Denisów przeznaczył godziny.

Mieliśmy do 120.000 zł. pol. w srebrze samym najwięcej i wiele też w papierach. Z początku dzieliła one odemnie ustanowiona komisya, lecz gdy nakoniec tak wiele było nacisku, że komisya wystarczyć nie mogła, reszta rozbitą została na łup najchciwszym. Uratowałem jeszcze z beczki 50.000 zł. i podzieliłem one pomię-

dzy wiernie służących do końca, z brygady mojej każdy w proporcyi coś dostał: gemejni po 6 zł., oficerowie podług rangi, wszyscy byli kontenci, prócz jednego, któremu się zdawało, że był ukrzywdzony i który nie chce dotąd oddać koledze swemu sprawiedliwego długu, odsyłając go do tych pieniędzy, których mu podług jego widzimisię nie doliczono. Brygada Madalińskiego miała w kasie swojej 3.000 zł., którymi się także podzieliła. Zaraz potem rozeszły się obiedwie do końca Ojczyznie służące brygady, w niczem już jej użytecznemi być niemogące.

Niech Opatrzność pobłogosławi cnotliwym oficerom i żołnierzom, którzy te składali korpusy i innym aż do końca zostającym oficerom i żołnierzom, niech im się pozwoli doczekać tej chwili, gdzieby znowu swym obywatelom doświadczonej cnoty dawać mogli dowody, a niech to moje życzenie słusznie im winnej wdzięczności stanie się zakładem.

Generał Skórzewski z wszystkiemi milicyami w pruski poszedł kordon, a co się z tymi godnymi do chwały Ojczyzny stało zaciężnikami i ich dowódzcami, o tem dokładnie nie wiem.

Taki więc był koniec rewolucyi naszej. Otoczeni od Moskalów, Prusaków i Austryaków, nie mogliśmy inaczej zakończyć. Przekonany atoli jestem, że gdyby wszyscy generałowie nas wiernie w swoich obowiązkach aż do końca dotrwali, a nie tak bezwględnie wnętrzności swojej Ojczyzny rozdarli, jak w samej rzeczy uczynili, zapewne byśmy się byli przez zimę i dłużej w Wielkopolsce i Prusiech utrzymali.

Zostaliśmy więc pod konwojem zaprowadzeni do Warszawy, który atoli honorową wartą nazywano, ile że nam pałaszów nie wzięto.

Generał Rymkiewicz i prezydent Zakrzewski udali się do Galicyi.

Było nas pięciu, to jest Naczelnik Wawrzecki, gen.-lieut. Gedroyć, generał.-major: Niesiołowski, Giełgud i ja. Gdyśmy do Warszawy przybyli, wolno nam było stanąć, gdzie nam się podobało, a o godzinie 6 rano zaprowadzono nas do generała Suworowa: skorośmy przed nim stanęli, zapytał się nas, jak się zowiemy i oświadczył się oraz, że jeżeli będziem się rewersować, iż więcej nigdy przeciw Moskwie i jej alliantom wojować nie będziemy, wolno nam będzie udać się tam, gdzie tylko zechcemy,

W przeciwnym zaś razie, oznajmił nam, że do Petersburga zaprowadzeni będziemy. Byłem tylko jeden, który się rewersować chciałem, inni zaś z Naczelnikiem uczynić tego nie chcieli, nakoniec jednak namyślili się, oprócz Naczelnika Wawrzeckiego, który dla wzbronienia się tym sobie wymaganiom do Petersburga transportowanym został.

W. M. Kozłowski.

ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

CZĘŚĆ V.

(Dokończenie)

Tak apelacya jak obrona śmiałego biskupa, działającego pod opieką króla a w porozumieniu z rzecznikiem głównym reformacyi polskiej, była wyrazem protestu całej opinii polskiej przeciw supremacyi papiezkiej. W obronie chłostał niemiłosiernie Uchański szyderczą ironią uroszczenia Stolicy Apostolskiej do panowania w całym świecie chrześciańskim, do rozstrzygania spraw Bożych w imię Ducha św., do naczelnej władzy i jurysdykcyi nad wszystkimi Kościołami chrześciańskimi, „Toż nie jest rzecz papiezka, a pogotowiu poruczników (kardynałów-inkwizytorów) — pisał w jednem miejscu — o wierze sądzić, ale każdego Kościoła chrześciańskiego w Panu Chrystusie zebranego a jeszcze więcej ze wszystkiego świata zebranego zboru chrześciańskiego“. „Któż tego jeszcze nie wie“ — pisał w innem miejscu — „kto jedno was Rzymianie zna, abyście wy nie woleli więcej od prawdy i od Boga odwodzić, niżby na drogę prawdy każdego przywieść?“ Szy-

dził z klątwy papiezkiej: „stara to wasza ona sulica“ — pisał — „już bądź Panu Bogu chwała wszystkim wiernym jedno, iż niesprośnym znajoma, młotem słowa Bożego nie jedno przytępiona, ale już prawie skruszona“. Dowodził, że arcybiskup polski ma wszelką „moc przeniesienia biskupów bez mocy i dopuszczenia papiezkiego, twierdząc, że „mógłby w Kościelech polskich najprzedniejszych tumów wyliczyć imiony własnemi po kilkadziesiąt tych takich biskupów, którzy w Polsce od arcybiskupa i święceni i potwierdzeni abo przenoszeni z jednego biskupstwa na drugie byli bez wszelakiej wiadomości papiezkiej“. Przeczył, jakoby miał obowiązek „badaczów rzymskich (inkwizytorów) słuchać jako sędziów abo przed nimi stawać“ — on — „który jest z łaski Bożej biskupem kujawskim nie w Rzeczypospolitej rzymskiej, ale w Koronie polskiej...“ Twierdził, że papieże rozciągając władzę swoją na biskupow, „moc, gwałt a krzywdę i bezprawie uczynili Kościołowi Bożemu i braci swej“ — „że to, co każdego Kościoła chrześciańskiego i porucznikow jego arcybiskupów i innych starszych własne było, to oni sobie przywłaszczyli i swoim i potem komu chcieli tych rzeczy dozwalali, dopuszczali, poruczali bez przyzwolenia wszystkiego zboru chrześciańskiego wolnego i owszem przeciw ustawom zboru chrześciańskiego...“ „Moc rzymska“ — zdaniem jego — „jako papiezka tak tych badaczów, jeśli który jest, ani do Chełma, ani do Włocławia, ani do żadnego miasta, biskupstwa, ziemie, państwa abo władzej zciągać się nie może, zwłaszcza do Korony polskiej, ani z osobna: gdyż też Polska nie podlega królestwu abo państwu rzymskiemu, ale jest osobne królestwo, żadnego nie wyznawając inszego pana, jedno króla pana swego, który też żadnego nad sobą na świecie inszego mocy a władzej nie wyznawa oprócz samego Pana Boga wszechmogącego; a w rzeczach duchownych są też w Koronie polskiej przełożeni chrześciańscy arcybiskupowie, biskupowie i (my) uczeni ludzie (Modrzewski!), na których postanowieniu jako główna rzecz około wiary tak i to, co za nią idzie i dzieje się koło niego, przestawać będzie miało według recesu pospolitego przeszłego sejmu piotrkowskiego i według apelacyi i odezwania imieniem jego i jego (towarzyszy) na najbliższy sejm walny abo na wolne concilium chrześciańskie...“ Dowodząc, że król polski jest niezawisłym od nikogo władcą, tłumaczył, że dotychczasowy zwyczaj składania przez niego obedyencyi papieżowi, był wyrazem tylko „dobrej woli“ jego, nie zaś „powinności żadnej“. Pisał: „Nigdy się królowie polscy, panowie nasi, nie obwięzowali papieżom rzymskim

żadnemi zapisy ani ze świętą chwałą żadną, ani przysięgą żadną słuchać papieżów", że teraz właściwie nie powinien król polski składać papieżowi obedyencyi, gdyż „papież i z swym konsystorzem nie chciał nic dbać jako na innych panów chrześciańskich tak na J. Kr. Mości napominanie, żądanie i prośbę przez listy i posły o złożenie spólnego wolnego chrześciańskiego concilium — i takiego nie złożył". Właśnie też z powodu opieszalstwa papieża, „J. K. Mość z radą panów Rad swoich, bacząc wielkie niebezpieczeństwo państw swoich z tej przyczyny, już raczył recesem swoim sejmu koronnego walnego w Piotrkowie dzierżanego, wziąć tę rzecz około wiary i zakonu Bożego na przyszły walny sejm koronny..." Za przykładem króla powinien pójść papież, powinien złożyć „concilium wolne, spólne, pospolite chrześciańskie". Inkwizytorowie i kardynałowie zamiast wysyłać pozwy i klątwy „w sile Ducha św." — „którą sobie nie dobrze przywłaszczają", lub w imię „posłuszeństwa", które się im nie należy, powinniby raczej starać się, aby ono „jako najrychlej złożone i dzierżone, obchodzone, a już więcej a dalej nie targane ani odkładane nie było..." Na to koncylyum wezwie on ich także, jak oni wezwali jego, a wezwie ich „jako poseł na zbór święty chrześcianski słusznie a zgodnie obrany (na sejmie 1552 r.).[1]) wezwie nawet samego papieża!" Bo już dosyć „wszystkiego się pokuszali", co tylko „rozum człowieczy" lub „sam stary dyabeł" wymyślić może, aby tylko „omamić" ludzi i przyciągnąć ich „do ciemności, niewoli i okrucieństwa". Dosyć już prowadzili wojen i walk, dosyć już „żądali mąk świętym Bożym wiernym słowa Bożego naśladowcom", dosyć ich „zgładzili z świata okrutnemi śmierciami" — „aby się wiary prawdziwej chrześciańskiej zaprzali". „Darmoście tak wiele złego światu czynili i zadawali" — odzywał się do swoich wrogów i do wrogów ludzkości a do potępionych przez siebie kardynałów rzymskich Uchański — „boście w najmniejszej rzeczy myśli swej nie dowiedli, ale owszem więcej jeszcze przeciw sobie ludzie burzyli, moc swoją, władzę, mniemanie, dochody, które do was ze wszystkiego świata zniesione były a prawie płynęły, i majętność swoją przytępili i powątliliście; i możecie też tego pewni być, że wam już nic wskórać tym obyczajem, ale chcecie-li, jakobyście tego słusznie żądać mieli, aby to, co jest rzecz najpotrzebniejsza zbawieniu ludzkiemu" i uspokojeniu tak dusznemu, jako i temu na świecie będącemu, ażebyście też i sami na wszystkiem nie zginęli,

[1]) Vide Część pierwsza.

marnie dusz swych i ludzkich abyscie dalej i więcej nie tracili, gardł, majętności i miejsca w Kościele Bożym przystojnego nie pogubili, przyczyniajcie się wszelakim obyczajem o to, jednoby wiernie i przystojnie, aby concilium takie, jakie ma być i o jakie chrześcianie proszą, spólne pospolite, chrześciańskie na bezpiecznem i przystojnem miejscu, a co najrychlej złożone i obchodzono było; bo inaczej nie nadziewajcie się na wieki, aby to, czego świat dziś nawięcej potrzebuje i te różnice o wierze przez co inszego, jedno przez concilium wykorzenione były i złe obyczaje poprawione między państwy a królestwy chrześciańskiemi i tych, którzy w nich są posadzeni; ażebyście sami też osobami swemi wszyscy przedniejsi, zacniejsi, papież i kardynali, a nie przez posły byli: a owi biskupi, coście ich tak wiele jako plebanów natworzyli, a których się nie mało i za wami, kardynały, po Rzymie włóczy, raczej doma zostawcie, abo każdego do swego biskupstwa poślijcie, boć na concilium nic po takich nieuczonych, ani też jako słyszeć nienabożnych, po mniehach też i po opaciech i mistrzach i innych tam nic, zwłaszcza którzy pomięszali teologię i filozofię z dekrety i z dekretały, co samo tam snadź prawem zowiecie, ale z patryarchami, bogomyślnymi ojcy, metropolity, arcybiskupy, biskupy i innymi ludźmi, jedno uczonymi a pobożnymi, i którzyby w czytaniu ksiąg starych miłych ojców obierali się jako na to dawno radził i cesarz chwalebnej pamięci Maksymilian wam abo przodkom waszym; a nie chcecie-li w tem inszych przykładów bliższych naśladować, weźmijcie ale przed oczy to, co się w Polsce dzieje, a iście nie bez dziwnej sprawy Ducha św., że nikogo inszego, jedno uczone ludzie a pobożne na tę sprawę około wiary zwołano wysadzić na przyszłym walnym sejmie koronnym..."

Kto wie, jakieby ściągnął na siebie gromy Uchański i jakiby nadał kierunek całej reformacyi polskiej, gdyby obrona jego dostała się do wiadomości nuncyusza i papieża. Zanim się jednak mogła dostać do nich, zaszły okoliczności, które czyniły ją zupełnie zbyteczną. Oto dnia 18. sierpnia b. r. 1559. zmarł srogi Paweł IV., a w miesiąc później 16. września rzecznik jego polityki w Polsce, nuncyusz Kamill, prawdopodobnie dotknięty zarazą, jaka w lecie tegoż roku grasowała w Krakowie, gdzie właśnie wówczas przebywał.[1]) Wobec tego Uchański wolał czemprędzej wycofać

---

[1]). Morawski, A. P. Nidecki, Kraków 1892, s. 97. Wierzbowski, Uch. V. s. 176, II. s. 431.. Rafał Waryawski, kust. i prob. krak.

z obiegu swój ostry memoryał, nie majacy już racyi i celu, a mogący mu zamknąć drogę do zgody z nowym papieżem, ile że równocześnie do tej zgody namawiał go teraz sam król, który żywił nadzieję, że ze zmianą pontyfikatu nastąpi bez wątpienia inny kurs, więcej łagodny i pokojowy, w polityce rzymskiej. W ten sposób groźny bunt jednego biskupa polskiego przeciw supremacyi rzymskiej, na którym wszyscy dysydenci, reformatorzy polscy a nawet zagraniczni, jak Lutomirski, Łaski, Modrzewski, Kalwin, Wergeryusz i inni, wielkie budowali nadzieje, sądząc, że kurya rzymska doprowadzi go do jawnej apostazyi i do zwycięstwa „ewangelii" w Polsce za jego przewodem, miał się zakończyć pożądanem pojednaniem Korony z Tyarą.[1]) Nie zawiodły też nadzieje Uchańskiego i Zygmunta Augusta. Wybrany 25. grudnia t. r. łagodny i skłonny do ustępstw i kompromisów papież Pius IV. nadał zewnętrznej i wewnętrznej polityce kościelnej rzymskiej wręcz przeciwny kierunek temu, jaki panował w niej za czasów namiętnego i fanatycznego jego poprzednika. Chcąc nawiązać z Zygmuntem Augustem przyjazne stosunki, chcąc wciągnąć Polskę do udziału w soborze powszechnym, który właśnie zwołać zamierzał,[1]) polecił zaraz na początku 1560 r. kardynałom wypracować odpowiedni memoryał o Polsce, a gdy mu tenże został niebawem przedłożony, wysłał natychmiast, bo już w kwietniu t. r. na miesiąc przed śmiercią naszego biskupa, nowego nuncyusza z różczką pokoju do Polski. Nuncyuszem tym był Berard Bongiovanni, biskup kameryński, ze wszechmiar godny powierzonej sobie misyi,

---

nieobecny wówczas w Krakowie, otrzymał wiadomość od kanonika Podoskiego, również wówczas nieobecnego w stolicy, że miał nuncyusz umrzeć na inna chorobę, alio quodam morbo (?).

[1]) Prekonizacya Uchańskiego na konsystorzu rzymskim nastąpiła 2. czerwca 1561. (Uch. IV. nr. 6. s. 163), w rok później, 1562, został arcybiskupem prymasem gnieźnieńskiem. Wierzbowski podaje na str. 183—184. Uchańsciana V. charakterystyczny ustęp z listu Stan. Lutomirskiego z dnia 5. listopada 1560 r. jako „głos rozpaczy" z powodu zawodu jakiego doznali dysydenci ze strony Uchańskiego: — który „odważył się w publicznem piśmie nazwać biskupa rzymskiego Antychrystem". a przecież potem „pogodził się z tyranem z nad Tybru wyprzysiągłszy się prawdy". Stało się to zdaniem Lutomirskiego za staraniem „legata Antychrysta", nuncyusza Berarda.

[2]) Istotnie zwołał go na Wielkanoc 1561 r. 6. kwietnia bullą z 29. listopada 1560 r., v. str. 230. rozdziału VI., Uchańsciana V. pod tyt.: Stosunek Polski do soboru Trydenckiego i jego dekretów (1542—1577).

który umiał wywalczyć w Polsce zwycięstwo zupełne dla reformacyi katolickiej. [1])

Tego zwycięztwa nie oglądał już Zebrzydowski. Usunąwszy się po sejmie piotrkowskim od wszelkich spraw publicznych, opuściwszy nawet z powodu zarazy grasującej w Krakowie terytoryum swej dyecezyi, spędzał ostatnie dnie życia swego w swych majątkach wielkopolskich, zgorżkniały i zobojętniały na widok szalejącej w jego oczach nowej burzy żywiołów, które postępowaniem swem niereligijnem i nieetycznem jako biskup i senator, chrześcianin lub obywatel, niejednokrotnie przedtem sam zbyt hazardownie do walki wyzywał. Ten stan apatyi, zobojętnienia i ubezwładnienia był chronicznym u niego objawem, który go nieraz narażał na ostre wyrzuty ze strony kanoników krakowskich, wyższych władz kościelnych lub swieckich, ściągał nań gromy potępienia ze strony opinii publicznej. Popadał w stan ten, ilekroć go zużyła walka o sprawy przez siebie i swój urząd reprezentowane, walka, którą z zasady prowadził namiętnie, złośliwie, nadużywając swej władzy lub stanowiska, szafując chętnie górnobrzmiącem słowem, obliczonem na efekt, któremu czyny zawsze kłam zadawały! I teraz jak zwykle spoczywał po trudach sejmowych, zmęczony walką z posłami, jako rzecznikami postępowej reformy Kościoła i państwa. Z tej walki wyszedł na poły zwycięzcą, powstrzymał razem z innymi biskupami katolicyzm od ostatecznego upadku, wywalczył, podobnie jak na innych sejmach, dla hierarchii kościelnej ochronę prawną jej dotychczasowego stanu posiadania, zwłaszcza osławionej jurysdykcyi, która nie została jeszcze obaloną, jak tego chcieli posłowie, tylko na czas pewien zawieszoną i to jedynie w sprawach tyczących się religii. Że jednak równocześnie tak przed sejmem jak po sejmie zupełnie lekceważył sobie codzienne, powszednie, lecz nie mniej ważne, obowiązki pasterskie, że zaniedbywał dyecezyę swoją, żyjąc zdala od niej życiem sybaryty i egoisty, nie tylko nie zaskarbił sobie uznania za to, co zdziałał dla Kościoła na sejmie, ale nawet ściągnął na siebie jako zły pasterz gromy potępienia.

---

[1]) Wierzbowski, Uchańsciana IV, nr. 34, s. 218—223 (Informacya dla nuncyusza mającego się udać do Polski), tudzież, s. 4—9 (wyjątek z danej mu instrukcyi i wyjątki z listów kardynała sekretarza stanu Karola Boromeusza do niego 1560—1563); także: Relacye Nunc. Ap. T. I. s. 84—112 (listy jego i relacye jego, — i listy do niego pisane).

Stało się to w rok po sejmie piotrkowskim 1558/9 r., kiedy przebywał w rodzinnym swym zamku Więcborku. Głos potępienia podniosła przeciw niemu kapituła krakowska. Zniecierpliwiona długą nieobecnością jego w stolicy, wystosowała do niego dnia 10. lutego 1560 r. obszerne pismo, w którem napiętnowała dotychczasowy sposób jego postępowania, skreśliwszy zarazem obraz stanu dyecyzyi krakowskiej, będącego tego postępowania owocem. Pisała tedy: „Każdy prawowierny z boleścią patrzy na to, jak trapią zewsząd w tej krakowskiej dyecezyi Waszej Wielebności religię i wiarę św. katolicką różne nieszczęścia. Chociaż już od lat bardzo wielu działy się w niej bezkarnie nadużycia, rabowano kościoły i uciskano kler, gdy nikt nie przeszkadzał temu, gdy nikt nie chronił domu Izraela, jednakże teraz pod nieobecność w dyecezyi swojej Waszej Wielebności, której zaiste niejedni się bali, stan ten niezmiernie się pogorszył. Oto heretycy, ci ludzie najzuchwalsi, nabrawszy odwagi i sił podczas nieobecności W. W. Kościoły, których sam W. W. powinna być opiekunem i patronem, profanują, rabują, zamieniają na swoje synagogi, wypędziwszy z nich prawowitych pasterzy i plebanów i innych katolickich kapłanów[1]), rzeczy kościelne niszczą. Przenajświętsze Ciało Chrystusa razem z krzyżmem z cyboryów wyrzucają i rzucają na ziemię, depcą je i dają psom na pożarcie. Niedawno uczynił to Jakób Gierałtowski w Kozach, Stan. Cikowski w Gorzkowie, Szczepanowski w Szczekocinach. Nawet pleban w Uszewie został przez faktorów W. W. wypędzony z kościoła i plebanatu swego; poddani radłowieccy żalą się ze łzami, że są uciskani i obciążani wieloma niesłychanymi ciężarami, te same głosy podnoszą i inni liczni poddani kluczów i dóbr biskupstwa W. W. i płaczą. Proboszczowi z Miechowa najechał Kilian Łukowski, jeden z najlepszych folwarków, zajął go i wszystko zboże zabrał. Dwaj opaci z Wąchocka, jeden mianowany przez króla, drugi — jak sam mówi — przez W. W., mieli zamordować opata trzeciego, którego wybrali mnisi: dobra klasztorne najechali i zajęli, sprzęty ko-

---

[1]) Vide list Jana Przerębskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego do biskupa kameryńskiego, Berarda Bongiovanniego, nuncyusza w Polsce, z Łowicza z dn. 18. sierpnia 1560 r. (Rel. Nunc. Ap. I. s. 84), w którym czytamy: Aiunt in Cracoviensi dioecesi centum et sexaginta ecclesias parochiales ex jurisdictione episcopi ab istis novatoribus esse ereptas, t. j. że dysydenci zajęli za czasów Zebrzydowskiego w dyecezyi krakowskiej 160 kościołów katolickich.

ścielne zrabowali, mnichów jednych pozabijali, innych pokaleczyli, resztę z klasztoru wypędzili, klasztor więc zprofanowany, służba Boża ustała: walczą ci opaci o folwarki. Msze, nabożeństwa, zawieszone nie tylko po innych kościołach, ale nawet w naszym katedralnym krakowskim, cześć Boża z dniem każdym upada, a dzieje się to jak z wielu innych przyczyn, tak również z tego powodu, że właścicielami ołtarzy i godności kapłańskich są dworzanie i świeccy, którzy po dworach bawią oddani zajęciom świeckim. Ci nie rezydują po swoich beneficyach kapłańskich, nawet nie trzymają substytutów, którzyby za nich sprawowali urzędy, nie wypłacają należytości beneficyalnych, z lekkiem sumieniem sądząc, że przez to nie grzeszą, snadź może nie wierzą, że Bóg istnieje: gdyby chcieć o nich wszystkich pisać, zapełniéby nimi można nie list — lecz książkę. Co prawda, kompromitują się tem, ale wzięli sobie przykład z Waszej Wielebności, skoro i Wasza Wielebność bynajmniej nie stara się o to, by zmusić do wypełniania swych obowiązków n. p. posesora ołtarza św. Małgorzaty w westybulu zakrystyi stojącego i bogato wyposażonego, który je mniej więcej już od lat pięciu zaniedbuje: nie płaci on także od lat wielu czynszu należącego się szpitalowi św. Walentego. Nie rezydują przy swych urzędach psałterzyści, missaliści, mansyonaryusze i inni liczni prebendaryusze, zwłaszcza ci, którzy mają prowizye od króla lub biskupów. Innych księży jest tak mało, że nawet lektorów nie ma, a przyczyną tego to, że W. W. od dłuższego czasu nie wyświęcał księży. Taki tu jest brak duchowieństwa, że niekiedy ujrzysz jedną mszę czytaną przy wszystkich ołtarzach altarystów. Tak jest zaniedbana i zeszpecona świątynia nasza, że zatraciła już prawie zupełnie dawną swą piękność, Zaiste wszystkie zabudowania jej wymagają wielkiej i szybkiej restauracyi. Szczyty jej i dachy częścią, rynny częścią ząb czasu poniszczył, dach zwłaszcza nad skarbcem do tego stopnia przegnił, że przy najmniejszym wietrze gaty zgniłe usuwają się i spadają, kościoł i skarbiec, wystawione na działania atmosferyczne deszczów, śniegów i wiatrów, muszą się z czasem rozsypać i runąć razem z dachami. Przewidując to, prosiliśmy zawsze, błagaliśmy zawsze W. W., żeby się już raz wziął do budowy owego kościoła, żeby miał litość dla niego, boć przezeń otrzymał i ma imię, godność, honor, stanowisko wysokie, równające go z książętami królestwa, bogactwa i potęgę. Wprawdzie W. W. zawsze obiecuje, ale temi obietnicami kościół się nie pokrywa, nie ozdabia, lecz do coraz większej dąży z każdym dniem ruiny. My ze swej strony gotowi

jesteśmy zrobić to, co do nas należy, dlatego prosimy i zaklinamy, aby W. W. już raz obietnice swoje wypełnił i dał na restauracye katedy 1500 flr. od lat tylu na nią przeznaczone, które niechby z polecenia Jego przedsiębiorcy złożyli bezwłocznie, aby wcześnie można zakupić materyał budowlany, ołów, cynę, żelazo, belki, pale, powrozy i robotę samą jak najprędzej rozpocząć. Pisaliśmy w poprzednim liście naszym do W. W., że umarł Dr. Benedykt Kośmińczyk, kaznodzieja naszego kościoła, o tem samem piszemy w niniejszym, prosząc W. W., aby pomyślał o obsadzeniu miejsca opróżnionego po zmarłym, gdyż to należy wyłącznie do urzędu W. W. Tutaj wielką osobliwością jest zdolny kaznodzieja, wprawdzie doktorowie kollegialni są uczeni, ale brak im animozyi i elokwencyi, niektórzy uchylają się od pracy kaznodziejskiej, inni nie zadawalniają się tak małym zaszczytem. Jest przecież dwóch tutaj magistrów, jeden z Urzędowa, obdarzony niezwykłym talentem krasomowczym, drugi z Tarczyna, biegły w Piśmie św., gotów i skory do pracy. Aliści tego usiłuje J. Przewielebność Arcybiskup nasz (Przerębski) do siebie przyciągnąć, już go nawet miał sobie przysądzić. Jest także Łukasz (Leopolita lub Zawieszko) głośny ów kaznodzieja Dominikanin od św. Trójcy, lecz i tego chce mieć u siebie Czcigodny i Przewielebny ów Arcypasterz (!), który posiadajac bardzo obfitą naukową biblioteke, tych mężów uczonych do siebie zwabia, by z nimi studyował pismo święte i stawał się z dniem każdym uczeńszym i lepszym: czynił też to przez cały czas w Łowiczu przed wyjazdem w poselstwie do cesarza (Ferdynanda w b. r. 1560). A ponieważ pod nieobecność i po śmierci doktora Benedykta dają tu kazania tylko przygodni i sprowadzani kaznodzieje, tak mało ludzi poczytuje ich za godnych słuchania, że panują w naszym kościele przerażające pustki. Należałoby którego z nich wybrać, mającego wzięcie u ludu, uczonego, znanego z doświadczenia życiowego. Niechby więc W. W. objawił nam swoją wolę, komuby ten urząd kaznodziejski poruczyć chciał. Zresztą powinien pamietać o tem W. W., że teraz są czasy niebezpieczne i świeccy czyhają na dobra kościelne, które chcą Kościołowi zrabować: nadto ponieważ dzisiaj nie można nikomu wierzyć, prosimy, aby W. W. polecił wszystkim starostom wszystkich zamków i prefektur swoich biskupich złożyć przysiegę w ręce kapituły, że zamki te na wypadek śmierci swojej lub awansu jej tylko przekażą. Kielicha złotego, daru należnego i pod przysięga obiecanego Kościołowi swojej oblubienicy, Wasza Wielebnosć dotychczas nie dał, lecz nie dał także 100 złotych

ofiarowanych J. Kr. Mości w czasie postulacyi. Ponieważ do tego wszystkiego, co się wyżej napisało, tak z urzędu jak z obowiązku i z przysięgi swojej jest W. W. zobowiązany, prosimy i błagamy aby w tem zaspokoił sumienie swoje wobec Boga i oczyścił się ze złego imienia i złej opinii o sobie wobec prawych ludzi i katolików, a dla Boga, od którego ma wszystko, zechciał być szczodrobliwszym. Prosimy nadto usilnie i gorąco, aby bezzwłocznie z owej Ojczyzny swojej powrócił do tej drugiej Ojczyzny swojej i z nami razem pozostał, obyczaje kleru poprawił, dyscyplinę upadłą podniósł, szkody religii powetował, Kościół z ran wyleczył, owczarnię swoją przed wilkami zamknął, kaznodzieję w Kościele swoim ustanowił, nieobecnych altarystów i innych księży do rezydowania zmusił i zgromadził, msze i nabożeństwa zaniedbane przywrócił, walące się zabudowania kościelne zrestaurował i nadał im dawną okazałość, księży pomnożył i wyświęcił, wypędzonych plebanów sprowadził napowrót, klasztory uporządkował, ludzież i w innych sprawach godziwych a potrzebnych spełnił obowiązek dobrego kapłana i troskliwego pasterza. W tem będzie raczył Najwyższy i Najlepszy Bóg błogosławić i wspomagać W. W. tak samo wszyscy prawie ludzie i katolicy, senatorowie koronni tutaj bawiący, jawnie wyznają, że nie odstąpią W. W. i użyczą Mu swej pomocy. Również my wierni doradcy W. W. w duszy się o to modlimy i życzymy sobie, aby inaczej nie postąpił W. W. a prosimy Go, aby był łaskaw życzliwie to od nas przyjąć i dał się nakłonić do tego wszystkiego, o czem do Niego z uszanowaniem i życzliwością piszemy. A jeżeli snadź W. W. tego uczynić nie zechce, jeżeli będzie zbywał nas słowy i sprawy kościelne, jak dotychczas, zaniedbywał, będą musieli z urzędu i obowiązku swego na to złe szukać sami lekarstwa i czego dotychczas nie czynili, rzecz tę całą podadzą do wiadomości władz wyższych. Życzymy Waszej Wielebności długiego i pomyślnego życia. Jego względom jeszcze raz się polecamy i prosimy, aby na te prośby i postulata nasze listownie odpisał, a raczył dać odpowiedź pożądaną dla nas a pożyteczną dla Kościoła Bożego".[1])

List ów kapituły krakowskiej oburzył Zebrzydowskiego. Kłóły go i drażniły pochwały dane przez nią Przerębskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, niegdyś prałatowi krakowskiemu

---

[1]) Kor. Zeb. nr. 876. s. 549—552 (Datum Cracoviae ex generali Capitulo Purificationis S. Mariae, die X. Februarii A. Christi 1560). List tłumaczony z oryginału łacińskiego.

i podkanclerzemu koronnemu, który niejednokrotnie krzyżował interesa swego biskupa w Krakowie i w Wilnie. Będąc przekonany o swej niewinności i o zasługach, jakie położył dla Korony i Kościoła, napisał do kanoników krakowskich z Więcborga dnia 5. marca b. r. 1560 list tej treści: „Na list ten, który do mnie napisaliście nie w tym celu, aby mnie napomnieć, ale aby gniewy we mnie zapalić, odpowiem wam krótko, jednak rzetelnie i życzliwie. Gdybym na pewne nie wiedział, że w gremium waszem są niektórzy bracia a moi najbliżsi, którzy taką nieubłaganą względem mnie pałają nienawiścią, że łatwiej i chętniej spotwarzą życie, sławę i dobrą opinię moją, niż aby mnie cokolwiek sprawiedliwości przyznali lub jaką cnotę pochwalili, gdybym nie miał przeciw nim dostatecznej obrony w całem życiu mojem, ten gniew ich boleśniej odczułbym. Tak też te ostre żądła waszego listu o wiele silniej by mnie ukłóły, gdybym nie był zupełnie wolny od winy w tych zbrodniach, o które mnie ciężko i groźnie oskarżacie. A chociaż nie może mi być dzięki Bogu, żadna zarzucona niegodziwa zbrodnia, ani jakobym był niedbałym biskupem lub opieszałym pasterzem, ani też jakobym był rozwiązłym kapłanem, bynajmniej nie wzruszają mnie śmiałe słowa wasze i skargi. Nieobecny jestem, Kościół opuściłem, nie zarządziłem naprawy dachu katedry, nie wypłaciłem 1.500 fl., nie dałem kielicha złotego, ołtarze z powodu niedbałości mojej pozbawione sług Bożych, księża nie otrzymują święceń. Podaliśmy główne zarzuty wasze, które według możności króciutko odeprzemy. Naprzód więc, że w mojej dyecezyi jest źle, że zuchwałość ludzka się wzmaga, że wynosi się i chełpi bezczelność, która wszelkie, Boskie i ludzkie prawa, niegodziwemi zbrodniami kala, o tem wiemy i dawno już przedstawialiśmy skutki tych nieszczęść. Nie dopiero teraz, bracia, to złe zrodziło się, tkwi ono od dawna w łonie Kościoła, a chociaż ciężkie, przykre i okropne, jednak jak z powodu bezkarności zyskało na mocy i sile, tak wydaje się być mniej surowem i bolesnem, bo się do niego już przywykło. I nic w tem dziwnego, gdy nie tylko każdego dnia, ale każdej niemal godziny widzi się i słyszy coś okropnego, że przy tem ciągłem powtarzaniu się przykrości i skarg, pozbywamy się w duszy wszelkiego uczucia boleści. Jeżeli zaś sądzicie, że to złe gnieździ się tylko w jednej dyecezyi mojej, nie zaś w całej prowincyi, uważajcie, byście w ocenianiu wszystkich klęsk Kościoła nie okazali za mało znajomości i bystrości sądu: nie zostaje tak wielka zaraza na jednem miejscu, ona tak zawleka się i rozszerza, że wszystkie prawie już

Kościoły ogarnęła i zniszczyła. Rozglądnijcie się po wszystkich terytoryach kościelnych! Czyż nie znajdziecie je słabe, dotknięte ciężką tą zarazą, rozerwane i prawie zniszczone? Zwróćcie swe oczy na gnieźnieńską i poznańską dyecezyę, pomijając na razie włocławską! Zaiste, nie Cikowskich, nie Szczepanowskich, nie Łukowskich, ludzi zresztą biednych, braci naszych pożałowania godnych, ujrzycie, lecz wielu Heliodorów, wielu Nikaronów, wielu Alchimów, którzy z niepowściągliwej jakiejś bezbożności i niezwykłej zuchwałości wszelkie rzeczy święte pogwałcili, znieważyli, poniszczyli, kapłanów katolickich jakby niewolników powypędzali i powyrzucali, dobra ich zajęli, posiedli i złupili, wszelkie ozdoby, złoto, srebro, szaty święte, z świątyń przenieśli do siebie. Do tego stopnia to złe się rozszerzyło, że w obydwu owych dyecezyach nie ma żadnego miasta, żadnej prawie wsi szlacheckiej, w którejby widać było jakie ślady dawnej religii (!). Jeżeli więc Wielebny i Czcigodny Arcybiskup, najcelniejszy mąż naszej prowincyi i najgorliwszy w pełnieniu obowiązków, nie mógł powściągnąć tej rozpasanej wściekłości, jeżeli nie mógł rozpalonych chuci ludzkich ugasić i zahamować szalonego rozpędu ich zbrodni pomimo starań, usiłowań i niezwykłej gorliwości swojej, cóż mnie za to powiecie, gdy widzicie, że w mojej dyecezyi to samo się dzieje? Czyż wszystkich innych będziecie chwalili a mnie jedynie ganili? Należy wprawdzie dawać godnym mężom nagrody za czyny chwalebne, prawe i religijne, lecz nie w ten sposób, aby, gdy ich się chwali, miało się ganić drugiego lub nie doceniać jego gorliwości, starań i trudów, którego chociaż to samo czyni, co tamten, którego chwalisz, dlaczego nie uznajesz także godnym tej samej pochwały? Nic sobie nie przypisuję, niemniej mało i skromnie o sobie bym mówił, lecz jeśli coś przecież powiem, to któż — proszę — w usuwaniu tych wszelakich nieszczęść był bardziej odemnie gorliwy i obowiązkowy? (!). Wy sami, jeślibyście bez zawiści chcieli przyznać, nie znaleźlibyście nikogo gorliwszego, wytrwalszego, energiczniejszego nademnie (!!). Przypomnijcie sobie przeszłe czasy: powinnibyście wiedzieć dobrze, co przeszedłem z owym Konradem Krupką, do którego zbiegło się wielu szlachty, aby go z sądu mojego, jakoby z jakiego pożaru wydobyć: co z Janem Bonerem, co z Justem Decyuszem, ile to pracy, ile upokorzenia i codziennych trosk znieść musiałem, ile nienawiści i zawiści wytrzymać, jakiemi to groźbami mię straszono, na jakie niebezpieczeństwa byłem wystawiany, na jaką trwogę narażony, jaki to zrobiono napad gwałtowny na mnie w moim prywatnym domu, gdy bawił

u mnie legat apostolski, a było to podczas sejmu, na którym z całą odwaga wystąpiłem przeciw zuchwałości (posłów): powinnibyście wiedzieć, w jaki sposób ich atak od karków naszych odparłem, z jak wielką wreszcie nie powiem siłą lecz troską i tkliwością pasterską walczyłem na wszystkich sejmach za owieczki Pańskie, ile razy błagałem, by mi pozwolono wystąpić sądownie przeciw łupieżcom Kościołów, ile razy Lasockiego (Krzysztofa) o świętokradztwo publicznie oskarżałem, szaty święte do senatu ile razy odnosić kazałem. Za te me troski i trudy pasterskie, spotykały mię publiczne pochwały ze strony swoich i obcych, w których widoczne były oznaki wdzięczności. A patrzcie teraz, bracia, jak się to wszystko odwróciło i zmieniło na gorsze. Oto za co mię chwalono i uwielbiano, o to teraz jestem oskarżany po nad miarę i wstyd, jak gdybym był biskupem dalekim od wszelkiej troski, od wszelkiego zmartwienia, od wszelkich starań i trudów, pozbawionym charakteru, religii i prawie bezużytecznym. O nieobecność mię oskarżacie, lecz nie macie powodu o nią tak bardzo oskarżać. Wierzajcie mi, nie, ma w mojej nieobecności winy tej, która na mnie składacie. Kto inny tu zawinił, kto zaś, nie powiem, sami się możecie domyśleć. Bądź co bądź, nie chciałbym być posądzony o to, jakobym był tak ubogi na duchu, iżbym nie rozumiał, co winienem memu Kościołowi: wiem, że ja dla Kościoła jestem ustanowiony, nie Kościół dla mnie. Jeśli jego dłużnikiem jestem, jak długobym mu nie służył, jak długobym go jako oblubienicę swoja zaniedbywał, czci jej nie podnosił, bezwątpienia zawiniłbym tylko wobec Boga. Oddaliłem się tedy, nie w tym celu, abym oblubienicę moją porzucić miał, lecz abym uniknął zarazy (!). I zaiste temu nie zaprzeczałem, gdy bowiem żegnaliśmy króla, wyraźnie wobec niego oświadczyłem, że w najbliższym czasie Kraków opuszczę, jeżeli jakiegoś środka się nie obmyśli przeciw tej wściekłości i swywoli ludzkiej (!).

Jeżeli tedy w niczem, co się należy odemnie Kościołowi, nigdy nie byłem opieszały ani lekkomyślny, jeżeli prawdziwej religii nie broniłem niedbale lub urzędownie tylko, lecz z całym zapałem i z najgłębszem przejęciem się, jeżeli wreszcie wszystko spełniłem, co spełnić powinien był prawy i sumienny pasterz, dlaczegożby kto miał narzekać na moją nieobecność i mnie o nią sądowo oskarżać? Czyżby może w mojej obecności to złe się nie działo, o którem piszecie, że dzieje się teraz z powodu mojej nieobecności? Jeżeli tak sądzicie, nie dobrze rzecz pojmujecie. Albowiem zuchwałość i swawola tychże (heretyków) jest już za

wielką, aby się dały obecnością lub gorliwością naszą powściągnąć. Cóż to! Czyż nie byliśmy obecni na wszystkich sejmach? Czyż nie radziliśmy wspólnie wszyscy o tem, w jaki sposób moglibyśmy uchronić od upadku miotaną i poniewieraną religię? Kiedy przypatrywaliśmy się okropnym profanacyom Sakramentu, obrzydliwym obrzędom i świętokradzkim zgromadzeniom publicznym, niemal w obliczu króla i odczuwaliśmy niewysłowiony ból na widok tej zbrodni — czyż nie donosiliśmy o niej wspólnie królowi? Cóż jednak dokazaliśmy? Jakież swobody, jaki pokój wyjednaliśmy dla Kościołów i księży naszych? Niewiadomo nikomu, czy cokolwiek ubyło wrogom z ich perfidyi i bezczelności. My odnieśliśmy większe przykrości, doznaliśmy cięższych zmartwień, oni spotęgowali swoją zuchwałość i osiągnęli większą sposobność do swywoli. Jeśli tej swywoli nie mogła, czy nie chciała ani władza królewska ani powaga senatu poskromić, czyż mogła więcej ją poskromić nasza nadwerężona i niemal wydarta nam jurysdykcya biskupia? Zaiste ja nie pojmuję, cobyśmy mogli dokazać swoją obecnością, swoją troskliwością, czuwaniem i niezmiernem natężeniem sił, jeżeli nas urzędy nie będą energicznie wspierały, jeżeli nie użyją swego miecza, jeżeli pozwolą, aby ostrza ich władzy tępiały. Jeżeli przedtem tego dokażecie, co w tej rzeczy jest głównie potrzebne, aby nam zwrócona została jurysdykcya, która nam wydarto, aby urzędy wyroki nasze wykonywały, nas powagą swoją wspierały, aby zdziałały to grozą praw i karności, czego my nie możemy zdziałać nauką, pracą i mozołem naszym, jeżeli, mówię, tych dokażecie rzeczy, wówczas, gdybym z wami pozostać nie chciał, będziecie mię oskarżać słusznie i prawnie o nieobecność. Lecz dotychczas nie było powodu, dla którego byście mi w tych rzeczach, w których złożyłem dowody wielkiej troskliwości i staranności o moje Kościoły, zarzucać mieli jakieś ciężkie zbrodnie. Sądzę, że już dosyć poznaliście sprawę mojej nieobecności i sposób mojego urzędowania, przejdę teraz do owych pieniędzy, których się odemnie na restauracyę domagacie. Powiadam wam, że żądaniem odemnie takowych pieniędzy wielką wyrządzacie mi krzywdę. Skoro bowiem Gamrat lub Maciejowski, ten święty biskup, ani jednej uncyi na rzecz tej restauracyi nie dali, czyż godziło się mnie o to oskarżać, mnie, który już tyle dałem w przeciągu trzech lat, ile byłem powinien, a wzniosłem wielkim nakładem pieniężnym tyle zamków i pałaców wspaniałych! (!) Mimo to jednak, gdy tylko z pieniędzy, które otrzymaliście odemnie, złożycie rachunki do rąk mego wikaryusza i włodarza,

wówczas rozpatrzywszy się we wszystkiem, polecę wam wypłacić tyle pieniędzy, ile się godzi i należy, ale nie tyle, ile wy rozkazujecie. Również niesłusznie jestem przez was obwiniony o to, że niedbali są księża. Jest wikaryusz, jest oficyał nasz, dlaczegoż oni nie użyją ramienia swej władzy przeciw opieszałym księżom? Czego im nie wytoczą sądowego procesu? My zaiste za nadto wielkiemi sprawami i Kościoła i Rzeczypospolitej jesteśmy zajęci, abyśmy mieli szukać po świecie i zbierać księży, których jeżeli rzeczywiście mało jest, to nie wina moja, lecz czasów (!). Czyż nie ma takiego, ktoryby mógł ich wyświęcać? A nie ja temu winienem, lecz ci, którzy z elekcyą biskupią tak długo zwlekali, że nowy sufragan nie mógł dotychczas otrzymać dyplomu (rzymskiego).[1]) Także powiadacie, że nie ma kaznodziei. Alež wy jesteście powołani do pracy w służbie Bożej, do budowania Kościoła. Dlaczegoż więc tej służby się nie podejmujecie, dlaczego głoszeniem ewangelii Kościoła Chrystusowego nie budujecie? Czy może dlatego, że kanonikami jesteście, tego czynić nie macie? O! mylicie się bardzo. Nie pojmuję, któregoby kanonika, którego proboszcza, którego dziekana wyłączył Chrystus od tego obowiązku, skoro ewangelię swoją głosić i opowiadać kazał po całym świecie. Misyę tu wszyscy Chrystusa spełniamy, a cóż mamy innego poruczone w tej misyi, jeśli nie głoszenia ewangelii? Biada mi, mówił Paweł, gdy nie będę ewangelii opowiadał. My więc, którzy jesteśmy następcami Pawła i Apostołów, skoro wcale nie opowiadamy ewangelii Chrystusa, z jakąże siłą, z jakim talentem, wymową i porywem moglibyśmy owo „biada" wykrzyknąć! Nie wstydźcie się tedy, bracia moi, ewangelii, jak się nie wstydzicie beneficyów. Korzystnie i przyjemnie jest ogołacać z wełny owieczki Pańskie, nie trzeba się także żenować paść je słowem ewangelii. W rzeczy tej, gdy przybędę, głosem moim pasterskim będę wam przodował, tymczasem zaś pozostawiam wam do woli wybrać kogo chcecie na kaznodzieję. Nie rozumiem też, jakiem prawem i jakim tytułem żądacie odemnie stu złotych, chyba żeby mi więcej dokuczyć. Niezawodnie, gdyby niektórym daną była zupełna swoboda postulowania, nie wątpię, że mną by wzgardzili, a zażądaliby kogokolwiekbądź innego, byle nie mnie. Nie dostarczyłem dotychczas kielicha złotego, dlatego to na taki szorstki list zasłużyłem! Patrzcie ile to zewsząd z niego przegląda cieżkiej nienawiści za-

---

[1]) Dotychczasowy sufragan, Andrzej Szpot zmarł 26. sierpnia 1559 r.

miast braterskiej miłości, kiedy w najmniejszej nawet rzeczy nie raczyliście mię oszczędzić. Poddanych narzekania nie są u was nowe, a ponieważ wiecie, że nie były nigdy uzasadnione, nie powinniście byli zbyt pospiesznie potępiać moich prefektów, których nie możecie uważać za tyranów, tylko za chrześcian. Sądząc, że nie dosyć mnie jeszcze obciążyliście temi zbrodniami, dołączyliście na końcu listu jakieś groźby i postrachy sumienia. Gdybym miał przed wami złożyć rachunek sumienia, próżno bym się trudził. Pytam się przecież, w czem byście chcieli moje sumienie widzieć wolniejszem niż jest obecnie? Trzeba było wymienić jakąś ciężką zbrodnię, któraby sumienie moje widocznie krępowała. Zaiste gdzie wiele łakomstwa, bezbożności i niegodziwości, tam między tyloma szkaradami łotrostwo i zbrodnia ukryć się nie może. Jeżeli więc żadnej nie podaliście, od czego zatem chcielibyście moje sumienie uwolnić? Uważajcie dobrze, byście tak nie oskarżali cudzego sumienia, jak się wam zdaje, że nie ciężą żadne winy na waszem. Co się zaś tyczy waszych grożb, zapamiętajcie to sobie, że ja się waszemi żadnemi groźbami nie przerażam, bo cały tryb mego życia zawsze tak urządzałem, aby się oszczerców nie bać, oskarżycieli nie lękać. Dlatego również wam radzę, w ten sposób żądajcie sprawy z mego życia, abyście mogli złożyć ją ze swego własnego. Mnie z pewnością nie można zarzucić nic takiego, czegoby nie osłabiła i zniweczyła moja uczciwość i niewinność, Odpowiedziałem już na wasze kryminacye, nie dlatego, aby was drażnić, ale aby się oczyścić z wszelkiej winy, o którą jestem oskarżony; wy tedy żyjcie szczęśliwie w Chrystusie Jezusie i oczekujcie naszego przybycia spokojnie.“ [1])

Tego przybycia jednak kanonicy krakowscy nie doczekali się nigdy. Zebrzydowski bowiem rozchorowawszy się niebawem na febrę, umarł w jedenaście tygodni po tej wymianie listów z członkami swej kapituły, we Wrześni dnia 23. maja b. r. 1560, gdy wracał z Więcborga do Krakowa. Osierocona przezeń katedra biskupia dostała się archidyakonowi krakowskiemu, Filipowi Padniewskiemu, podkanclerzemu koronnemu. Ster dyecezyi krakowskiej, zaniedbanej i podupadłej za rządów naszego biskupa, miał więc przejść w ręce jednego z prałatów tej kapituły, która zda-

[1]) Kor. Zeb. nr. 877, s. 552—556: Datae exarce nostra paterna Więcbork, die quinta Martii A. D. 1560. R. R. Duorum V. V. frater junior. Andreas, Dei gratia Episcopus Cracoviensis manu sua. List tłumaczony z oryginału łacińskiego.

niem jego również przyczyniła się bardzo do jej upadku z powodu złej administracyi w swym własnym zakresie działania.[1]) Czyż ster ten teraz miał być szczęśliwszy?

W rok po śmierci Zebrzydowskiego dnia 16. maja 1561 r. w Wiewiórce umarł największy jego przeciwnik, bezwzględny a potężny wróg jurysdykcyi biskupiej bronionej wszelkiemi siłami przez niego — były hetman w. k., kasztelan krakowski Jan Tarnowski.[2])

Zwłoki Zebrzydowskiego sprowadzili bracia jego do Krakowa i pochowali je w katedrze, w kaplicy zwanej im. Zebrzydowskich. Na sarkofagu wielkiego twórcy swego rodu i założyciela magnackiej fortuny, wyobrażonego w rzeźbie z marmuru, w pełnych szatach pontyfikalnych z pastorałem w ręku i z surowym wyrazem twarzy w obliczu, pomieścili szumny łaciński napis tej treści: *„Reverendissimo in Christo Patri Dno Andreae Zebridovio de Wianczborg Dei gratia Episcopo Cracoviensi, duorum sapientissimorum Andreae Cricii Archiepiscopi Gnesnensis et Petri Thomicii Epi Cracov. Nepoti, magni illius Erasmi Roterodo discipulo et auditori, viro prudenti, diserto, frugali, sobrio ac temperato. de Christi Ecclesia de que universa Reipublica optime merito-fratres et exequutores domino suo liberalissimo moesti posuerunt. Moritur Września, ex patria Cracoviam redens, anno domini 1560, vigesima tertia mensis Mai, aetatis suae annis 64 exactis.*[3])

Miał się też pojawić niebawem po zgonie Zebrzydowskiego żywot jego, pióra jednego z najzaciętszych wrogów jego, Stanisława Górskiego, kanonika krakowskiego. Żywot ten jednak zaginął. W jakim duchu i w jakim tonie był napisany, możemy poznać ze słów samego autora, zachowanych w liście jego z 12. marca 1562 r., pisanym do Stanisława Hozyusza. Brzmią one: *„Zebrydovius quantum depraedatus est subditos Ecclesiae quam horrenda*

[1]) Morawski, A. P. Nidecki, Kraków 1892. str. 100—101.

[2]) Orzechowski, Żywot Tarnowskiego.

[3]) W klasztorze Dominikanów w Krakowie znajduje się także portret Zebrzydowskiego z herbem Radwan, z księgą otwartą w prawej, z berłem biskupiem w lewej ręce i z napisem takim: Andreas Zebridovius in Wienczborg, Episcopus Cracoviensis, vir magnus, qui praecipitem in heresim patriam ingenti animi magnitudine erexit, obiit Września, in patriis bonis et a fratribus palatinis catedrali suae post mortem redditus, anno MDLX, aetatis vero LXIII. Vide Annales Sigismundi I. et Augusti.

patravit, puto, non incognitum est vel ex fama Dni Vestrae i quae fortasse aliquando plenius ex vita eius a me conscripta cognoscet"..,[1])

Natomiast obrazu jego życia, działalności tego humanisty i inkwizytora zarazem, nie poważył się skreślić żaden z jego długoletnich sekretarzy, ani sławny łatynista Andrzej Patrycy Nidecki, ani — Łukasz Górnicki.

Dr. Tadeusz Troskolański.

[1]) Vide Łukaszewicz. Dzieje kośc. wyzn. helw. s. 46, tudzież Wisłocki w przedmowie do wydanej przez siebie „Korespondencyi Zebrzydowskiego". s. IV. — Górski bywał wyznaczany przez kapitułę do redagowania instrukcyj poselskich na synody i niejednokrotnie w nich potępiał postępowanie Zebrzydowskiego — vide, jak wyżej.

Z podróży do Szwajcaryi.

(Dokończenie).

Oberżyści na Rigi tak samo obdzierali niejednokrotnie podróżnych, jak nasi gazdowie w schroniskach. Około r. 1795 bawiąca na Rigi poetka duńska. Fryderyka Brun zapłaciła, jak opisuje w dzienniku swym podróżnym. w oberży pod Matką Boską. za śniadanie złożone ze sera, chleba. masła i dwu flaszek kwaśnego wina szwajcarskiego 5 talarów t. j. 18 koron. Pierwsze schronisko na szczycie Rigi zbudował w r. 1816, z pomocą Towarzystwa alpinistów szwajcarskich z Zurichu, oberżysta Marcin Bürgi. Było ono jednopiętrowe. z drzewa zbudowane. równie prymitywnie. jak spalone schronisko Burowej przy Morskiem Oku: pomieścić mogło zaledwie kilkanaście osób. Koszta tej budowy wynosiły około 3200 franków. W schronisku tem gościli najwybitniejsi turyści, najgłośniejsze osobistości europejskie z pierwszej połowy XIX. wieku: głowy koronowane zarówno jak królowie ducha. poeci, uczeni. politycy i wodzowie wszelkich nacyj i języków: między nimi i nasz Słowacki około r. 1834. który widok z Rigi opisuje w sposób następujący w liście do matki: „Ty sobie. Mamo. wyobrazić nie możesz. co to jest patrzeć ze szczytu Rigi albo Faulhornu na wschód słońca. Świat zdaje się pod nogami. Ten sam chłód. który przenika na szczycie gór. rodzi w umysłach jakąś drażliwość. Płakałem na Rigi... rozczulała mię cichość i małość chat rozsianych po górach i dolinach, między

zwierciadełkami kilkunastu jezior! Gdyby, nie było na świecie poezyi, to ta sama myśl, że człowiek, który chodząc po ziemi, zebrał tyle jasnych i zachwycających obrazów, z ziemi do grobu pójść musi, zrodziłaby ją...“

W r. 1848 syn Marcina, Kasper Burgi-Ritschard wybudował istniejący po dziś dzień Külmhaus, mający pomieszczenie na 130 osób: w ośm lat później buduje drugi hotel na 200 osób, zapłaciwszy za plac budowlany 57.000 franków i zobowiązawszy się do płacenia 3.000 franków rocznie, aby być przez dziesięć lat wolnym od wszelkiej konkurencyi. Interes musiał być znakomity. Napływ turystów przybrał olbrzymie rozmiary dopiero z wybudowaniem kolei zębatej na szczyt Rigi w r. 1871/3 i kiedy stanął wspaniały, 5-ciopiętrowy hotel braci Schreiber w stylu pałacowym, urządzony z wielkim komfortem i przepychem na 300 osób. Podczas gdy w r 1816 zwiedziło szczyty Rigi 294 turystów, z tych 95 Szwajcarów, 68 Niemców, 112 Anglików, 9 Francuzów, w r. 1819 już 1036 osób, w r. 1826 osób 1422, zwiedza obecnie Rigi 70—100.000 osób na rok, a uroczy ten wirch nadjezierny stał się najulubieńszem miejscem wycieczek dla całego świata, a kopalnią złota dla przedsiębiorczości szwajcarskiej. U nas pomysł kolei na Swinnicę znajduje przeciwników nietylko w poetach fantastach, ale przedewszystkiem w indolencyi naszego społeczeństwa, nierozumiejącego korzyści z takiego przedsięwzięcia. Kto wie jednak, czy za 50 lub 100 lat nasza Swinnica, Morskie Oko, Rysy udostępnione kolejami nie staną się Rigi północno-wschodniem, międzynarodowem ogniskiem świata turystycznego, a co najważniejsze kopalnią złota dla polskich przedsiębiorców. Kultura kroczy szybciej czy wolniej, ale ustawicznie naprzód, zawita niezawodnie wraz z komfortem i wygodą w nasze tatrzańskie turnie, mimo zgorszenia i oburzenia fanatycznych taterników. Oto myśli, z jakiemi kładł się do snu polski turysta, mający osiedlić się na Podhalu.

Rano o godzinie 4-tej zbudził nas tubalny głos rogu alpejskiego, zapraszającego na oglądanie wschodu słońca. Temperatura była zbliżona do zera. Otuleni w ciepłe ubranie schodzimy z 4-tego piętra na dół, wdrapujemy się na najwyższy, urwisty garb wierzchołkowy, uwieńczony drewnianą wieżycą. Kilkadziesiąt osób z różnych zakątków świata rozgląda się w cudownej panoramie. Mrok ustąpił już ze szczytów górskich, mgły opowiły tylko srebrnymi kłęby toń jezierną. Na niebie widać mdlejące gwiazdy. Na północnym wschodzie w okolicy St. Gallen, gdzie Lentis wznosi

swój przysadkowaty czub, na nieboskłonie pojawia się złoty smug, coraz czerwieńszy i coraz szerszy. Pogodne szczyty berneńskie w coraz to innych przedstawiają się barwach; poranna bladość ustępuje miejsca różowej krasie, by za chwilę zapłonąć złocistym blaskiem. Różopalcata zorza osłoniła wschodnie krawędzie gór, St. Galleńskiego Altmanna, Kurfürstów z nad jeziora Walleńskiego. Młody dzień kładzie pocałunek ognisty na jasno-białe czoła najstarszych i najpiękniejszych cór przyrody. A one mieniąc się z radości, wdzięcznie witają złociste słonko, strzelające promieniami od wschodu, het tam od naszej Polski, od naszej Wisły. Od promieni rumienią się ponad jeziorem Lowerzkiem z wysepki Schuanau stożkowe szczyty Glarniska, przed nimi bliźniacza para szczytów, zwana „Mythen“, u stóp których leży Schwyz, a za nim szwyzkie wirchy rozłożyste Pfannenstock, Reiselstock, przez które w październiku 1799 r. Suworow, sprawca rzezi na Pradze, uskutecznił swój słynny odwrót przed francuską przemocą. Od Uri Rothstocku rozpoczynają się śnieżyste całuny gór. Południowy grzbiet Rigi zakrywa nam widok na jezioro, którego szmat około Reckenriedu bardziej na zachód się odsłania. Za niem olbrzymy Berneńskie jak Finsteraarhorn, Wetterhorn, Mnich, Eiger, Jungfrau ostatni raz w całej okazałości się nam pokazują na pożegnanie, ostatni raz oko wędrowca zachwyca „Gór nadalpejskich śnieżysta dziewica, kiedy od słońca różane ma lica“; zamyka widok od zachodu rogaty Piłat naprzeciw zatoki Küssnachskiej, nad którą zawieszeni się znajdujemy. Zwracamy się ku północy, za Piłatem widać niskie wały Jurajskie nad jeziorem Neuchâtelskiem het daleko za Luzerną. Za niem na zachód garby Jury solurskiej, a poniżej nich białawe kłęby mgły nad jeziorem Sempachskiem. Fantazya ujrzeć w tych kłębach może hufce rycerskie w złocistych i srebrzystych rynsztunkach, walczące z chłopstwem, które broni własnych sadyb i wolności. I chłopska pięść okaże się silniejsza: chwieją się w żelazo okute szeregi panów, sztantar austryacki się chyli, niby kłos podcięty, daremnie książę Leopold usiłuje go podeprzeć. Sztandar ten bezpowrotnie przestał powiewać nad szwajcarską ziemią, Habsburgów dziedziną, legł wraz z bohaterskim księciem, legł wraz z 1400 rycerzami w prochu oswobodzonej ziemi szwajcarskiej. W tych górach, nad tem jeziorem wykłuła się demokratyczna idea w chwili, kiedy feudalizm rycerski panował wszechwładnie wszędzie i we wszystkiem, nawet w Kościele samym. Ta demokracya złamała ten feudalizm w znacznej części nietylko w Szwajcaryi, ale w sąsiedniej Francyi i Italii i uwol-

niła Europę od przemożnej kasty kszatryasów, która znalazła grób swój w kurhanach czy pod Morgarten, czy pod Sempach czy Naffels czy pod Marten. Wolność ta oddziaływała i promieniowała i na alzackie dzierżawy, których dalekie szczyty wogeskie ślą pozdrowienie widzowi z Rigi, oddziaływała i na okolice Szwarzwaldu wychylającego się na samej północy. Czy w Badenie, czy w Würtembergii, czy w samej Bawaryi, których ziemie w promieniu 160 km. widoczne są z Rigi szwajcarskiej, demokratyczna idea nie bez wpływu szwajcarskiego znacznie więcej przeniknęła społeczne warstwy niż na północy dzierżaw niemieckich. W górach bowiem gości wolność i swoboda i z gór ta wolność schodzi w dolinę. Tu w górach szukali tej wolności, zaprzepaszczonej i zdeptanej w nizinach wielkopolskich i nadwiślańskich, i nasi bohaterzy i wieszcze. Czy Kościuszko czy Mickiewicz, czy Słowacki, czy wreszcie Langiewicz.... Oto marzenia, jakie ukołysały mój umysł powtórnie do snu po wschodzie słońca na Rigi. Rano mgła jeziorna doszła do szczytu i zamknęła nam widok zupełnie. Promienie słoneczne świecąc z góry, rzucały na ekran mgły nasze cienie, otaczając je tęczowymi kontury. Wnet i to ustało, bo mgła otuliła szczyt srebrnym całunem, a człowiek po uskutecznionych zakupnach na szczycie Rigi, rad wsiadł do pociągu, wiozącego nas ku północy nad jezioro Zugskie, a ztąd do Einsiedeln, Częstochowy szwajcarskiej.

Obok Lourdes Loretto, St. Jago de Compostella, Częstochowy, należy Einsiedeln do najgłośniejszych miejsc odpustowych świata katolickiego. Już w r. 1466 na główny odpust Poświecenia anielskiego gromadziło się około 130.000 pielgrzymów ze wszystkich krajów europejskich. W ostatnich dwu stuleciach przybywa rocznie do Einsiedeln około 150.000 pielgrzymów. W latach 1886 i 1894 liczba pątników wzrosła do 200.000. Z samej Szwajcaryi przybywa tu na odpusty około 80 kompanij, a dawniej bywało ich i 125; obecnie z pobudowaniem kolej kompanie zastąpiły przeważnie pielgrzymki z sąsiednich krajów, liczące niekiedy po tysiąc pielgrzymów. Pielgrzymki takie płyną nietylko z całej Szwajcaryi, ale z Alzacyi, Lotaryngii, Badenii, Bawaryi, Würtembergii, Tyrolu, Sabaudyi, Francyi, Belgii, ba, nawet z Anglii i Ameryki. Sięgają zaś te pielgrzymki od X. stulecia i nietylko masy ludowe sprowadzają tu w to lesiste ustronie, ale najwybitniejsze osobistości dziesięciu z górą wieków. Pielgrzymowały tu Ottony saskie, współczesne naszym Bolesławom i Karole IV. i Zygmunty Luksemburgi, przyjaciele i wrogowie naszych Kazimierzów i Jagiellonów. Piel-

grzymowały Habsburgi, Hohenzollerny, Wittelsbachy Wettingi, pokolenie po pokoleniu. Przybywali tu ludzie święci, jak żona Ottona Wielkiego, św. Adelajda, św. biskupi Konrad z Kostnicy, Ulryk z Augsburgu, św. Majolus, sławny opat kluniacki z czasów naszego Kazimierza Mnicha; przybywał tu w XV. w. patron szwajcarski bł. Mikołaj z Flüe, bawił tu w r. 1570 św. Karol Boromeusz, arcybiskup medyolański, często przybywał św. Piotr Canizyusz, trzy razy bawił św. Benedykt Józef Labre. Z najgłośniejszych biskupów zeszłego wieku pielgrzymował tu 26 razy sławny biskup orleański, Dupanlaup, sędziwy arcybiskup fryburski z Bryzgowii, Hermann von Vicari chodził tu pieszo z ludem odmawiając po drodze różaniec, tak samo głośny twórca chrześcijańskiej akcyi socyalnej w Niemczech, biskup moguncki Ketteler. I cóż wiedzie te tysiące i miliony pątników od 10-ciu wieków w tę leśną i górską ustroń w kantonie Szwyzkim?

W połowie dziewiątego wieku św. Meinrad z rodziny szwabskiej, zaliczonej do protoplastów rodu Hohenzollernów, urządził sobie tutaj pustelnię, żył tu i działał przez lat 25, oddany służbie Bożej i posłudze bliźnich i. jak pięciu naszych braci męczenników w Wielkopolsce z reguły św. Romualda, został zamordowany przez rabusiów w r. 861. W pięćdziesiąt lat później świątobliwy kanonik strassburski Beno, czas pewien biskup w Metzu, osiadł w celi męczennika, by pustelnicze wieść tu życie wraz z towarzyszami. Lud okoliczny zwał siedzibę pustelników „zu den Einsiedeln", z czego powstała nazwa Einsiedeln. Za Benonem przybył ze Strassburga kanonik Eberhard, założyciel klasztoru Benedyktynów na miejscu pustelni. W r. 948 wykończono ów większy kościół, który obejmuje w swem wnętrzu starą kapliczkę na cześć Najświętszej Panny, założoną przez św. Meinrada. Zaproszony do poświęcenia kościoła i kaplicy biskup Kostnicy, św. Konrad, wraz z biskupem Augsburga, św. Ulrykiem, miał dnia 14. września odbyć poświęcenie. Gdy jednak w nocy wstał wraz z zakonnikami celem odmówienia zwykłych modłów, usłyszał wraz z nimi cudowne pienia anielskie hymnów używanych przy poświęceniu. Wobec tego wahał się biskup poświęcić kaplicę na drugi dzień. Gdy jednak naglono na niego, a biskup zabrał się do aktu poświęcenia, usłyszano trzy razy wyraźnie głos: „Bracie daj pokój, ona jest przez Boga poświęcona." Wobec tego wszyscy dali wiarę, że kaplicę samo niebo poświęciło. Cud ten opowiedział w r. 964 sam biskup Konrad wobec cesarza Ottona Wielkiego i jego żony Adelajdy, papieżowi w Rzymie, a papież uznał poświęcenie za

prawidłowe i zakazał jakiemukolwiek biskupowi miejsce to na nowo poświęcać. Odtąd klasztor stał się miejscem cudownem, uświęconem nietylko łaskami Bożemi, ale świątobliwością swych zakonników, z których niejednego zaliczono w poczet świętych, jak Wolfganga, Gerolda i t. d. Cesarz Otto I. przyznał klasztorowi wolność elekcyi opata i wyniósł takowego do godności księcia Rzeszy. I słusznie, włości, jakiemi Otto Wielki i Henryk II. święty szczodrze obsypali klasztor, obejmowały w samym kantonie Szwyzkim przeszło cztery mile kwadratowe. Do tego w ciągu wieku przybywały różne nabytki w ziemi, a zwłaszcza w kosztownych sprzętach kościelnych. Przeważna część mienia klasztornege przepadła w burzliwych czasach, zwłaszcza podczas rewolucyi religijnej w XVI. wieku. Wtedy to nietylko wskutek zaboru dóbr kościelnych przez Zwinglian byt klasztoru był zagrożony, ale także wskutek wewnętrznego upadku i rozkładu. I nie dziw. Do XVI. wieku przyjmowano do klasztoru na zakonników tylko szlachtę; to też w r. 1526 zabrakło zupełnie zakonników. Za sprawą katolickich kantonów i klasztoru w St. Gallen, po usunięciu niekatolickiej ekskluzywności szlacheckiej, nastąpiło odrodzenie ducha katolickiego i znowu płynęły coraz liczniejsze rzesze wiernych do cudownego miejsca, zwłaszcza cudownego obrazu Matki Boskiej, przechowywanego w świętej kapliczce. Kult ten obrazu Matki Boskiej einsiedleńskiej datuje się od w. XV. Mnóstwo cudów tu wydarzonych spotęgowało sławę tej niemieckiej Częstochowy. Tysiące ich zapisanych przechowują roczniki klasztorne. Szeregi ich potwierdzają nietylko zakonnicy, ale urzędowe dokumenta rad miejskich a nawet protestanckich. Pod r. 1534 n. p. według źródeł klasztornych [1]) jakiś Jakób Loubi na skargę opata Gallusa od św. Błażeja w Schwarzwaldzie, został ujęty przez wójta Tschudiego z Glarus i uwieziony w wieżycy zamku wójtowskiego w Badenie szwajcarskim, przykuty silnym łańcuchem do muru. Lękając się tortur i szubienicy, zwrócił się z korną modlitwą do Matki Boskiej z Einsiedeln. We śnie ujrzał postać jasną, która mu rzekła „Wstań, jesteś wolny!“ Obudzony więzień spostrzegł, że łańcuchy opadły mu ze ściany na ramiona. Widząc w tem widoczny cud, nie wahał się, ponieważ drzwi turmy były zamknięte, skoczyć oknem z wieży kilkopiętrowej. Spadł na skałę, a potem do rzeki Limmat i mimo to nie poniósł żadnego szwanku, tylko kapelusz

[1]) P. Odilo Ringholz O. S. B. Wallfahrtsgeschichte unserer Lieben Frau v. Einsiedeln 1896, str. 68.

postradał. Natychmiast udał się do Einsiedeln, by łańcuchy i dyby żelazne tu złożyć na pamiątkę ocalenia. Urzędowy zbiór wyroków sądowych pod dniem 14. kwietnia 1534 potwierdza cudowne ocalenie temi słowy: „Co do owego Jakóba Loubi wyrokujemy, ponieważ Bóg i jego Matka wielebna mu pomogła, że nie ma być więcej sądowo nagabywany.“ Między podpisanymi znajdujemy podpis protestanta Henryka Rahna z Zurichu, który jako reprezentant Zurichu pierwszy wyrokował.

Pod r. 1580 dowiadujemy się o uzdrowieniu cudownem 18-letniej Anny, zwanej Stumpenröckti, podrzutka, od urodzenia kulawej i tak pokrzywionej, że tylko na kolanach wlec się mogła. Mimo to wybrała się pokryjomu z miasteczka Urnach w kantonie St. Gallen do Einsiedeln i w drodze przez postać jakąś cudowną nagle jest uzdrowioną. Rząd schwyzki, zbadawszy to cudowne wydarzenie, na jego pamiątkę kazał wybudować kaplicę na miejscu uzdrowienia, po dziś dzień stojącą. Syn margrabiego Ludwika Wilhelma z Baden-Baden, głośnego pogromcy Turków, Ludwik Jerzy, był do 7-go roku życia niemy. Matka jego Franciszka Sybilla udała się w lipcu 1708 r. z dzieckiem do Einsiedeln; gdy orszak stanął na górze, zkąd pielgrzymom otwiera się widok na Einsiedeln, nagle dziecko zapytało się: „Czy to jest kaplica Matki Boskiej w Einsiedeln?“

Dnia 20. grudnia 1888 r. umarł w Luzernie głośny muzyk kościelny, Cysters Ambros Meyer, organista z kościoła św. Leodogara. Urodzony w r. 1814 był on do 4-go roku życia głuchoniemym, prawie zidyociałym. Pomoc lekarska okazała się bezsilną. Pobożny ojciec robi pielgrzymkę do Einsiedeln, gdzie w gorącej modlitwie poleca dziecię nieszczęśliwe opiece Boga-Rodzicy. Wracającego do domu ojca powitało nieme dziecię wraz z rodzeństwem słowami: „Ojcze! ojcze!“ Odtąd chłopiec okazywał wielkie zdolności, zwłaszcza do muzyki i wyrósłszy poświęcił się stanowi zakonnemu i stał się wirtuozem w grze na organach.

Oto z tysiąca cudownych uzdrowień kilka przykładów, które tłumaczą przywiązanie, wiarę i ufność ludu katolickiego do świętej kapliczki w Einsiedeln i do umieszczonego w niej obrazu cudownej Matki Boskiej. Nawet tak pogański umysł, jakim był Goethe, poetyczną intuicyą odczuwał świętość tego miejsca, kiedy pod rokiem 1775 w pamiętniku swoim, wspominając o pobycie swoim w Einsiedeln, pisze: Kapliczka w środku kościoła, dawna pustelnia świętego Meinrada, inkrustowana marmurem i o ile się tylko dało, zamieniona na porządną kaplicę, było dla mnie coś

nowego, przezemnie nigdy jeszcze niewidzianego, to małe naczyńko, otoczone filarami i sklepieniami nakryte. Poważne refleksye musiało ono nasuwać, że jedna iskra moralności i bogobojności tutaj wznieciła ciągle płonący i świecący płomień, do którego wierzące rzesze wśród wielkich trudów miały pielgrzymować, aby przy tym płomieniu i swoją świeczkę zapalić. Cokolwiek o tem sądzić można, świadczy to o bezgranicznej tęsknocie ludzkości za podobnem światłem, podobnem ciepłem, jakie ów pierwszy św. Meinard w najgłębszem uczuciu i najsilniejszem przekonaniu żywił i jakiego użył. [1]) A jednak to, co tyle wieków mimo burz i zawieruch wojennych i religijnych przetrwało, miało paść ofiarą fanatyzmu rewolucyjnego Francuzów w r. 1798. Pod generałem Schauenburgiem wojsko francuskie splondrowało klasztor i zburzyło doszczętnie kaplicę: cudowny obraz ukryty ocalał. Dopiero po kilku latach powrócili zakonnicy do klasztoru; odbudowano ze starego materyału, wedle dawnych wzorów, na nowo kaplicę cudowną, gdzie znowu króluje cudowny obraz Najśw. Panny Einsiedleńskiej i ściąga jak dawniej coraz to liczniejsze rzesze pobożnych pielgrzymów. „Czyż to nie jest rzeczywisty prawdziwy cud, że setki tysięcy, miliony utrudzonych i obciążonych ludzi na flisach kamiennych klęcząc przed cudowną kaplicą, czarnej Matce Bożej przedkładali w modlitwie swą nędzę i swe cierpienia i pocieszeni, a może i naprawieni z tąd wrócili? Czy ci ubodzy w duchu pod względem humanitarnym i moralnym nie stoją o całe niebo wyżej od półuczonego motłochu wielkomiejskiego, który pouczony przez pseudouczonych wierzy tylko w brutalno-materyalistyczny dogmat, jakoby człowiek był tylko zwierzęciem i wyciąga z tego taką naukę, że wolno mu po zwierzęcemu żyć i działać". Tak pisze nie jakiś tam kaznodzieja katolicki, lecz wcale do chrześcijaństwa nie przyznający się sławny swego czasu historyk literatury, Jan Scherer.

Zabudowania klasztorne dzisiejsze, są dziełem budownictwa XVIII. w. w stylu barokowym, szóstym z rzędu budynkiem klasztornym od czasów św. Meinarda. Tworzą one czworobok 156 m. długi, 136 m. szeroki, z czterema podwórzami w środku, obejmujący przestrzeń mniej więcej $6^1/_2$ hektara. W środku tego czworoboku znajduje się kościół z dwiema kopulastemi wieżycami od frontu. Przed klasztorem od zachodu rozlega się olbrzymi plac ze studnią Matki Bożej w środku, zaspakajającą pragnienie setek

[1]) Goethe, Aus meinem Leben III. 18.

tysięcy pielgrzymów, obozujących w czasach odpustu na tym placu. Po granitowych szerokich schodach, z jednej i z drugiej strony otoczonych półkulistemi arkadami, wchodzi się na rozległą terasę, na której wznoszą się potężne zabudowania klasztorne. Wspaniały ośmiobok od frontu umieszczony mieści pod swem sklepieniem między dwoma filarami cudowną kapliczkę, na wzór domku loretańskiego w środku kościoła umieszczonego. Pod względem sztuki ani kaplica ani kościół sam nie zrobiły na mnie wrażenia. Do barokowych budowli kościelnych oko nasze tak przywykło, że stały się zjawiskiem zupełnie pospolitem nawet wtedy, kiedy wyróżniają się od naszych kościołów potęgą rozmiarów. Taka n. p. fara poznańska wcześnie barokowa artyzmem architektonicznym przewyższa bez porównania barok kościoła einsiedelnskiego. Wrażenie robi ten mały czarny kościółek w środku kościoła, przed którym klęczą, korzą się i dusze podnoszą rozmodlone postacie pobożnych. Wrażenie robi chór „patrów" powoli i poważnie kroczących z refektarza przez cały kościół do czarnej kaplicy; wrażenie zwłaszcza robi smętne Salve Regina odśpiewywane przez „patrów" wedle melodyi z XI. wieku. Tony te poważne, smętne, proste przypominają nieco naszą Boga-Rodzicę śpiewaną od wieków nad grobem św. Wojciecha, tylko nasza pieśń średniowieczna ma więcej słowiańskiej krewkości, animuszu i rozmaitości od monotonnej, prostej melodyi einsiedelńskiej. Przeświadczenie, że te smętne tony powstały w czasach największej walki, największej rozterki duchowej, jaką kiedykolwiek przechodził Kościół, a wypłynęły ze zbolałej duszy gnębionych i zgnębionych chwilowo zakonników, reformatorów gregoryańskich, dodawały tej prastarej melodyi uroku. W uszach i w sercu dźwięczał długo ten korny i rzewny jęk: „O clemens, o pia, o dulcis Virgo Maria!". Ponieważ czas naglił, trzeba było szybko oglądać te olbrzymie ołtarze, czy Różańcowy, czy św. Marcina, czy św. Benedykta, czy freski barokowe na sklepieniach, czy marmurowy wielki ołtarz roboty Pozziego z Medyolanu, czy olbrzymie obrazy Deschwandena. Więcej uwagi zwrócił złocony świecznik, wiszący w kopule przed ołtarzem P. N. Sakramentu, wysoki na 5 m. z trzech obręczy złożony, z których dolna ma 4 m. średnicy, roboty paryskiej w szlachetnym stylu romańskim wykonany. Jest to dar Napoleona III. z r. 1865. Na środkowej obręczy widnieje napis wyjęty z listu królowej Hortensyi, matki Napoleona III., do opata einsiedelnskiego: „Je dessire metre moi et mes enfants sous la protection de la sainte Vierge".

Na północ przypiera do głównej nawy kościoła osobny kościół, zwany Beichtkirche, o dwóch piętrach; górne służy za skarbiec, dolne sklepione z szeregami konfesyonałów służy jako spowiednica pątników różnych nacyj i języków. Spieszyło się nam oglądać klasztor, zwłaszcza opackie apartamenta, zwane dworem. Przedstawiamy się jako podróżnicy z Polski. Dostajemy jakiegoś młodego „patra“, zdaje się bibliotekarza, za cicerone. Prowadzi nas najpierw do wielkiej sali, najwspanialszego apartamentu klasztornego. Sala bogato ozdobiona, ale nie zbyt gustownie udekorowana, zdobna jest malaturami na powale Deschwandena, na ścianach wiszą szeregi obrazów, obok przedstawiających św. Katarzynę, bł. Mikołaja z Flüe, Ecce Homo A. Caracciego, św. Barbarę z XV. wieku, mamy tu przeważnie portrety monarchów, z jakimi klasztor utrzymywał przyjazne stosunki. Mamy więc portrety Napoleona III. i cesarzowej Eugenii, cesarza Franciszka Józefa I. i cesarzowej Elżbiety, Piusa IX., zmarłego następcy tronu Rudolfa, króla Karola rumuńskiego i jego żony Elżbiety, sławnej Carmen Sylvy; mamy zwłaszcza portrety króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II. i cesarza Wilhelma I. Dalej obraz przedstawiający kazanie św. Meinrada artystycznie nie wielkiej wartości, ale ciekawy, że jest darem katolickich Hohenzollernów z r. 1861, w czasie obchodu tysiącletniej rocznicy męczeństwa św. Meinrada, który pochodził z rodziny pokrewnej Hohenzollernom. Postacie na tym obrazie przedstawione, są portretami członków rodziny Hohenzollernów. Wobec tego nie dziw, że Hohenzollernowskie pruskie sympatye w klasztorze einsiedelnskim są wcale żywe, jak z drugiej strony znane są sympatye protestanckiego dworu berlińskiego do zakonu Benedyktynów. O tych sympatyach pruskich przekonał mnie nasz cicerone, niezawodnie gorliwy czytelnik berlińskiej Germanii. Było to właśnie po wyborach Korfantego na Górnym Śląsku. Mając Polaka przed sobą, zacny „pater“ niemiecki nie mógł nie wyrazić ubolewania i obawy z powodu szerzącego się socyalizmu wśród Polaków górnośląskich, występujących przeciwko prawowiernemu katolicyzmowi centrowców wrocławskich. Jak wielkie było jego zdziwienie, a może i zgorszenie, gdy mu oświadczyłem, że rzecz się ma odwrotnie, że zwycięstwo polonizmu, to utrwalenie katolicyzmu, a przeciwnie germanizacya to protestantyzacya. Za głowę się zaś schwycił, gdy mu oświadczyłem, że większa część t. zw. Deutschkatolików na wschodzie pruskiej monarchii przedewszystkiem ogląda się na cesarza, potem na landrata, a potem dopiero na Pana Boga i Kościół. „To jest stronniczo-narodowe

zapatrywanie Pańskie!“ oświadczył mi nie bez irytacyi Benedyktyn. „W każdym razie więcej zbliżone do prawdy, bo oparte na długoletniej obserwacyi własnej na miejscu“ — odparłem — „od źródeł informacyjnych Waszej Wielebności. jakkolwiek tak bardzo katolicką mają firmę!“ Nie przekonałem oczywiście młodego Benedyktyna einsiedelnskiego o sympatyach prusko-wszechniemieckich, ale miałem sposobność przekonać się, że nie wszyscy synowie duchowni św. Meinrada na tę samą nutę są nastrojeni. Jeden z „patrów“, z którym wszcząłem rozmowę, skoro się dowiedział, że jesteśmy z Krakowa, oświadczył nam z niekłamaną sympatyą: „Ach to Panowie z Polski! jak bardzo się cieszę, że mogę powitać tu synów waszego szlachetnego, a tak nieszczęśliwego narodu“. Pater ten był człowiekiem sędziwym i przedstawiał typ wymierającego obecnie pokolenia niemieckiego, tej generacyi, która śpiewała hymny pochwalne na cześć „Tysiąca walecznych opuszczających Warszawę“ i t. d. Typ pierwszy, pełen uprzedzeń do obcych i pełen pychy i zarozumiałości krzyżackiej, staje się coraz częstszym nawet w obozie Windhorstów i Schorlemer-Alstów. Pomimo uprzedzenia i przeciwieństwa politycznego, nasz młody Benedyktyn z wielką uprzejmością oprowadza nas po klasztorze i pokazuje nam co jest widzenia godnem. Wszędzie panuje wzorowa czystość i ład i porządek niemiecki, połączony z wygodą i postępem, tak często niestety obcym w naszych klasztornych celach. Oświetlenie w klasztorze jest elektryczne, opalenie budynków klasztornych, obejmujących 32.000 m^3 przestrzeni, parowe. Rury, służące do opalenia, mają 6 km. długości. Prawdziwą ozdobą klasztoru jest jego biblioteka, umieszczona w pięknie ozdobionych barokowych salach. Biblioteka liczy 50.000 tomów, zwłaszcza z dziedziny teologicznej, około 500 inkunabuł, szereg drogocennych rękopisów aż het z VIII. w. z prześlicznemi miniaturami. Perłą tej biblioteki jest t. zw. Anonymus lub Regionator Einsiedlensis z X. w. zawierający cenny opis i topograficzne szkice Rzymu jakiegoś pątnika z VIII. wieku. Bibliotekę oczywiście kompletuje się ustawicznie nowemi dziełami. Nadto posiada klasztor trzy biblioteczki podrzędne dla profesorów i słuchaczy teologii i dla gimnazyalistów klasztornych. W klasztorze bowiem znajduje się gimnazyum, liczące około 300 uczniów z 25—30 profesorami, oczywiście zakonnymi. W klasztorze jest konwikt na 180 uczniów, umieszczony w północno-wschodnim narożniku klasztornym. Piękna kaplica z obrazami Deschwandena, trzy olbrzymie sale naukowe, teatr szkolny, sala muzyczna, świadczą, że w klasztorze wiedza

ze sztuką harmonijnym węzłem złączone, służą celom wychowawczym. Bogate zbiory, chemiczne laboratorya, cenne zbiory sztuki, rysunkowe, fizykalne, przyrodnicze stwierdzają nadto, że poziom nauki tej klasztornej szkoły średniej jest wcale wysoki.

Wziąwszy na uwagę to jeszcze, że klasztor zaspakaja potrzeby parafialne einsiedelnskich mieszkańców i okolicznego ludu w liczbie około 9000, że pełni obowiązki duszpasterskie w 8-miu parafiach szwajcarskich, zajmuje się misyami i rekolekcyami, kieruje szeregiem towarzystw katolickich, spełnia obowiązki spowiedników w kilku klasztorach żeńskich, że założył trzy filie klasztorne w Stanach Zjednoczonych, że wydał szereg uczonych i pisarzy, jak O. Wojciecha Kuhna, Karola Brandesa i t. d. — zrozumiemy pożyteczną działalność synów św. Benedykta i św. Meinrada, nietylko w średnich wiekach, ale i w nowszych czasach. Ci ludzie, którzy tak umieli się zastosować do potrzeb ducha czasu i tyle dobrego działają, zaiste są dobrodziejstwem prawdziwem dla tyle postępowego, tak kulturnego i tyle demokratycznego społeczeństwa szwajcarskiego.

Z żalem opuszczamy przybytek cudowny, nietylko łaską Bożą, ale rzetelną pracą nad dobrem bliźnich uświęcony. Po drodze na kolej wstępujemy celem zakupna dewocyonalij do sławnej na całym świecie firmy Bensingera i Ski, posiadającej filie w Nowym Yorku, w Cincinatti, w St. Louis, w Chicago, w Kolonii, Paryżu i t. d. Dość wspomnieć, że w Einsiedeln rozporządza firma ta 20-tu budynkami, a zatrudnia 600 ludzi. Zasługi tej firmy około katolickiej literatury i sztuki chrześcijańskiej zjednały jej szereg najwyższych odznaczeń ze strony Stolicy Apostolskiej i kilku papieży. Zresztą w tej szwajcarskiej Częstochowie, złożonej ze samych gospód, nie wiele do widzenia. Nie ma czasu obejrzeć sławnej panoramy Męki Pańskiej, choćby dla porównania jej z naszą lichą Styki w Częstochowie.

O 6-tej godzinie pociąg wiezie nas do Rapperswylu. Doliną rzeki Sihli jedziemy do Bilorach, a ztąd nad wybrzeże znanego nam jeziora Zürichskiego. W promieniach zachodzącego słońca migają wieżyce ciężkie Rapperswylu, wśród złotem nabijanych fal wieczornych wychylają się zielone wysepki Ufnau i Lützelau. Pierwsza z nich należy do klasztoru Einsiedelnskiego i jest uświęcona pobytem na niej w X. w. św. Adelryka, syna duka szwabskiego Burkharda I. i jego świątobliwej małżonki Reginlindy. Kościół i kaplica, stojące na tej wysepce, mają być fundacyą tego świętego pustelnika z książęcego rodu i jego świętej matki. W każdym

razie były już w r. 1141 poświęcone. Na małym cmentarzu tej wyspy spoczywają zwłoki rycerskiego rewolucyonisty XVI wieku, Ulryka Huttena, który tu szukał pomocy lekarskiej u zakonnika einsiedelnskiego i umarł w r. 1523, wyjęty z pod prawa banita i apostoł grabieży kościelnych. Wąską tamą, zbudowaną w r. 1878, dzielącą jezioro na dwie nierówne połowy, dojeżdżamy do tyle sercu polskiemu drogiego Rapperswylu, ozłoconego promieniami zachodzącego słońca.

Miasteczko, zaledwie 3500 mieszkańców liczące, prześlicznie położone nad jeziorem, zdobi wyniosłe wzgórze lipami ocienione, z pośród których sterczą ku niebu baszty prastarego zamczyska panów na Rapperswylu, oraz obszerny gotycki kościół z dwiema ciężkiemi wieżycami. Ulokowawszy się w jednym ze skromnych hoteli przy stacyi kolejowej i posiliwszy się wcale smaczną kolacyą, obchodziliśmy alejami nadjeziernemi szwajcarskie miasteczko. Już zorze wieczorne gasły het tam nad Zürychem, fale jezierne przybierały coraz bardziej opalowe, coraz ciemniejsze barwy; cienie nocne otulały coraz więcej skrzydłami swemi i miasto i okolicę i jezioro i zamek. Cisza była do około, wśród alei błąkaliśmy się sami.

Po tylu wrażeniach wspaniałych, po huku, wirze i zgiełku wielkomiejskim, myśl moja znalazłszy się w ciszy i samotności, jak ptak pierzchliwy wydobywszy się z matni, leciała tęskliwie na wschód, hen daleko do wielkopolskiej wioski z prastarym gotyckim kościółkiem, ocienionym podobnemi lipami, do złotych główek moich drogich bobiat, układanych przez ukochaną mateńkę do snu. Daremnie chciało się tą tęsknotę do swoich odpędzić; napróżno wsłuchiwałem się w dźwięki wesołej jakiejś muzyki, płynącej z jednego z gmachów rapperswyskich. Nostalgia opanowała zupełnie znużonym umysłem, serce się rwało do rodziny, do żony, do dzieci. Pragnienie powrotu do domu i ojczyzny jak najspieszniejszego kołysało zmęczony umysł do snu. Zanim jednak obaczym tę upragnioną ojczystą ziemię, należy się rozpatrzeć w tym skrawku ojczystym, jaki na szwajcarskiej ziemi stworzyła patryotyczna polska dłoń hr. Władysława Platera.

Było to 15 lipca 8 godzina rano, kiedyśmy wstąpili w mury rapperswylskiego zamczyska. Przez odźwiernego zaprowadzeni do kustosza p. de Rozenwert Rużyckiego, zastaliśmy go gdzieś na III-em piętrze w bluzie prostego robotnika z przyrządami stolarskimi w rękach, pracującego nad umieszczeniem jakichś obrazów. Przyznam się, że mię rzetelna praca polskiego patryoty

w polskiem Muzeum chwyciła za serce. Przedstawiwszy się kustoszowi, zwiedzaliśmy pod przewodnictwem szwajcarskiego zdaje się odźwiernego, który po niemiecku objaśniał nam polskie rzeczy. Trudno opisywać całe Muzeum i jego zbiory, trudno wyliczać te pamiątki po królach polskich i wielkich duchach polskich, po Koperniku, Kraszewskim, Chodźce, Kościuszce, Mickiewiczu i t. d. Do badania powstań naszych czy z r. 1794 czy 1863 r. jest tu źródeł wielka obfitość, wielka obfitość rękopisów po Mickiewiczu; wielka ilość pamiątkowych przedmiotów, obrazów, portretów po królu wieszczów polskich, wypełnia osobną sale na 3-ciem piętrze t. zw. Mickiewiczowską. Prześliczny widok z okna tego pokoju na miasteczko, tulące się u stóp zamku, na jezioro mieniące się od promieni porannego słońca, na błękitne góry za jeziorem. Na jednej z nich Hochetzel 1.000 m. wysokiej widać dwie białe budowle, małe z oddalenia. Jest to kościół św. Meinrada i hotel obok niego. Kościół ten stoi na miejscu pierwszej pustelni patrona tych okolic, zanim do Einsiedeln się udał.* W hotelu tym mieszkał mistrz Andrzej Towiański, zły, czy dobry duch naszych wieszczów, i pisał z góry Etzel mistyczne swe nauki dla polskiej braci. Być może, że ekscentryk ten i mistyk religijny stał tam, gdzie kończy się nauka katolicka a rozpoczynają się bezdroża fantastycznych herezyj i nerwowych halucynacyj. Z tem wszystkiem dusza to była szlachetna i dlatego, że szlachetna tak wielką odegrała rolę w życiu naszych mimoz poetycznych.

Również sala Kościuszki zajmie umysł każdego Polaka. Widać tam łóżko, gdzie zgasło serce bohatera z pod Racławic, szereg portretów i podobizn Naczelnika naszego patrzy na przybysza ze ścian, gabilotek i t. d. Pokazują szachy i różne sprzęty po nim. W pokoju pod nazwą „Przyjaciół Polski“ zajęły mnie jako Wielkopolanina pamiątki po martyrologii dziatek wrzesińskich.

W południe wiózł nas pociąg do Romanshornu nad jezioro Bodeńskie. Tyle wrażeń się wyniosło, że zmysły nie były już zdolne do śledzenia uroczych przedgórzy między jeziorami Zürichskiem i Bodeńskiem.

Umysł starał się skupić ten chaos wrażeń szwajcarskich i robić refleksye nad tą przedziwną helwecką krainą wolności.

Pomimo, że Szwajcaryę zamieszkuje około 2,082.000 Niemców, 634.000 Francuzów, 155.000 Włochów, a 38.000 Retoromanów, walki i starcia narodowościowe nie istnieją prawie, z powodu zupełnego równouprawnienia narodowościowego. Szwajcarzy roz-

wiązali kwestyę językową, stwarzając wielojęzyczne urzędy związkowe, pozwalając w ciałach prawodawczych, w sądach, w urzędach posługiwać się każdemu jednym z 3 głównych języków krajowych.

Ustrój kantonalny z szeroką autonomią służy sprawie postępu nietylko pod względem politycznym, ale i społecznym. On to przygotował nietylko ustawodawstwo z r. 1848 i 1874, ale najbardziej postępowe reformy, jak referendum ludowe i t. zw. inicyatywę ludową. Powszechnie obowiązujące uchwały związkowe mają być ludowi przedłożone do przyjęcia lub odrzucenia, jeżeli się tego domaga 30.000 obywateli uprawnionych do głosowania lub 8 kantonów (t. z. fakultatywne referendum). Jeżeli dalej 50.000 obywateli szwajcarskich podpisze projekt ustawy i żąda jej uchwalenia, tedy rada związkowa musi ten wniosek wziąć pod obrady i przedłożyć go ludowi pod głosowanie. — Ze względu, że bezpośrednie powszechne tajne i równe prawo głosowania i t. z. system przedstawicielstwa większości są niesprawiedliwe, gdyż najpoważniejsze mniejszości odsądzone są od wszelkiego wpływu, żądają dziś w Szwajcaryi socyaliści (!) i postępowcy proporcyonalnego przedstawicielstwa t. j. niechby każde stronnictwo miało przedstawicieli w ciałach prawodawczych, odpowiednio do ilości głosów, otrzymanych przy wyborach. — W lipcu r. 1898 kanton zurychski uchwalił przez referendum ludowe dopuszczenie kobiet do zawodu adwokackiego. Za przykładem tym pójdą niechybnie inne kantony, a kobieta zdobędzie tak odpowiedni jej zdolnościom posterunek, jakim jest adwokatura i zawód prawniczy. — Cały szereg kantonów wprowadził najnowszy postulat kryminalistów europejskich, t. j. warunkowe uwolnienie więźnia przed końcem terminu wyznaczonej kary. Na polu ustawodawstwa socyalnego Szwajcarya, jeżeli się nie posunęła tak daleko, jak Niemcy, to w każdym razie postąpiła znacznie naprzód. W Szwajcaryi to najpierw zaprowadzono 11 godzinny dzień roboczy. Pojedyncze kantony idą dalej jeszcze w ochronie zdrowia i sił robotniczych. Tak n. p. Bazylea wprowadziła prawo, zabezpieczające 7 godzin nocnego wypoczynku bez przerwy dla kobiet, usługujących w restauracyach. Ustawy te socyalne przechodzą, pomimo, że partya socyalistyczna nie wiele liczy stosunkowo zwolenników w tym kraju, tylko około 10% wszystkich wyborców. Reformy socyalne popierają głównie wolnomyślni, liczący 522 wyborców, i katolicy, liczący 232; umiarkowane centrum liczy zaledwie 15% przedstawicieli. Partya robotnicza dla tego mniejsze ma znaczenie, albowiem pra-

wie połowa w przemyśle szwajcarskim zatrudnionych robotników, to cudzoziemcy bez praw politycznych.

Pod względem handlu zagranicznego Szwajcarya zajmuje po Holandyi pierwsze miejsce w Europie, gdyż dowozi rocznie więcej niż za miliard towarów (1899: 1160; 1900: 1111; 1901: 1050 milionów fr.) czyli 325—350 fr. na osobę, a wywozi za granicę towaru za przeszło 800 milionów fr. (1899: 796; 1900 i 1901: 836 milionów fr.) czyli 240—252 fr. na osobę. Różnice między dowozem a wywozem pokrywa Szwajcarya dochodami z turystów, procentami od obcych walorów, zyskami szwajcarskich przedsiębiorstw za granicą i t. d. Znaczenie handlowe maleńkiej Szwajcaryi najlepiej uwidocznia tabela porównawcza cyfr, przypadających na osobę w pojedynczych krajach z bilansu handlu zagranicznego. W Holandyi wypada 1432 fr. na osobę, w Belgii 624. Szwajcaryi 622, w Brytanii 527, Danii 489, Szwecyi 252, Niemczech 231, Francyi 210. Stanach Zjednoczonych 163, Hiszpanii 105½, Włoszech 92, Austro-Węgrzech 82, Rossyi 41. Zaznaczyć przytem trzeba, że w Holandyi, Belgii i w Brytanii wliczono do bilansu handlowego nietylko cyfry rzeczywistego dowozu, ale i cyfry handlu przewozowego, dalej kruszce szlachetne wybite na monetę, co statystyka szwajcarska w oddzielnych umieszcza pozycyach. Mimo sąsiedztwa wysoce kulturnych i przemysłowych narodów, maleńka Szwajcarya umie bronić się skutecznie przeciw protekcyonalizmowi cłowemu sąsiadów. Traktaty najnowsze handlowe zbliżyły ją do krajów trójprzymierza i zapewniają jej wolny przewóz szwajcarskich towarów przez terytorya sąsiednie. Przed 10-ciu laty stanowiła 69.63% przywozu i 58,85% wywozu wymiana towarowa Szwajcaryi z sąsiednimi krajami, na pozostałe 30,37% przywozu i 41,15% wywozu składała się wymiana towarowa z Anglią. Ameryką, Azyą i Afryką oraz odleglejszymi krajami Europy. — Do samej Ameryki wywozi Szwajcarya za 100 milionów fr. towaru. Mimo więc, że Szwajcarya nie posiada żadnych kolonij, rozwija podziwu godną energię w zawiązywaniu stosunków handlowych z krajami zaeuropejskimi. — Handlowi szwajcarskiemu torują drogę towarzystwa naukowe, a przedewszystkiem znakomita organizacya świata przemysłowo-kupieckiego. Gdzie tylko w świecie jest interes do zrobienia, tam z pewnością z prywatnej czy publicznej inicyatywy nawiązuje jakaś szwajcarska misya czy ekspedycya stosunki handlowe, wysyła reklamę handlową w języku tego kraju, gdzie się ma interesa robić. — Na straży interesów handlowych szwajcarskich stoi w pierwszej linii t. z. Schweizerische-Handelskammer,

złożona z 15 delegatów stowarzyszeń handlowo-przemysłowych z głosem decydującym i delegatów Rady związkowej z głosem doradczym. Obok tego czuwa nad interesami handlowymi „Szwajcarski związek handlowy“, liczący przed 10 laty już 34 sekcyj z 7784 członkami z każdej miejscowości szwajcarskiej. Głównem zadaniem związku jest rozpowszechnianie nauk handlowych wśród kupców. Ilość udzielonych lekcyj, według sprawozdania z r. 1894 wynosiła 145.996 godzin, a biblioteki stowarzyszeń zawierały 16.930 tomów. Takie n. p. stowarzyszenie „Union horlogére“ dało inicyatywę w zawiązaniu stosunków handlowych z Japonią, założyło kilka biur kontrolujących dokładności wag zegarkowych. Aby zaś wytrzymać konkurencyę amerykańską na polu zegarnictwa, założono 9 szkół zegarmistrzowskich. Takie stowarzyszenie „Societe industrielle“ zakłada szkoły przemysłowe i zaprowadza zawodowe nauczanie w szwajcarskich szkołach uzupełniających. Do szkół technicznych średnich i niższych, utrzymywanych przez rząd związkowy, uczęszcza przeszło 2000 chłopców i 200 dziewcząt. Szkół handlowych posiada Szwajcarya 19, a politechnika zurychska o sławie europejskiej przyczynia się nie mało do rozwoju szwajcarskiego przemysłu. — Kraje, posiadające tanie surowe materyały i taniego robotnika, mogą przodujące zajmować stanowisko na targu wszechświatowym, produkując „schlecht und billig“. Szwajcarya, nie mając ani płodów surowych ani taniego robotnika, produkować musi towar przedni, luksusowy i artystyczny, by znajdować zbyt dla swego towaru w krajach, stojących na czele ekonomicznego rozwoju świata. Produkuje zatem materye jedwabne, koronki, zegarki, biżuterye, obuwie, cygara, ser, mleko skondensowane, czekoladę i t. p. „Pozbawcie Szwajcaryę jej szkół, jej stowarzyszeń, jej instytucyj, tak ściśle związanych z temi stowarzyszeniami, a kraj ten zacznie odstraszać widokiem swej nędzy, jak przyciąga turystów pięknością swych krajobrazów!“

Wobec przemysłu rolnictwo szwajcarskie schodzi na drugi plan, tak samo, jak w Anglii, Niemczech. Z 29.692 km.² ziemi uprawnej przypada na lasy 8473 km.², na winnice 323 km.², a reszta 20.896 km.² t. z. 83% na grunta uprawne. Przeważna część tego areału służy hodowli bydła jako łąki, pastwiska lub pola koniczyny, a tylko 4% całego areału przeznaczona jest dla uprawy zboża. Gospodarstwo jest zatem wyłącznie prawie pastewne i mleczne. Szwajcarya liczyła r. 1901 około 1,350.000 sztuk bydła, to znaczy 404 sztuk na 1000 ludzi, w Danii 737, w Stanach Zjedno-

czonych 640, Szwecyi 520, Norwegii i Rumunii 470. — Mimo najracyonalniej prowadzonej gospodarki, ludność rolniczych I rkantonów pomniejsza się na rzecz przemysłowych. Gdy n. p. r. 1840 zajmowało się 1,145.719 osób rolnictwem, to 18 lat później już tylko 1,033.865, natomiast w tym czasie wzrosła ludność oddająca się przemysłowi z 963.548 do 1,074.586, w handlu z 175,912 do 213.707, w komunikacyi z 62.612 do 127.916. Zmniejsza się ilość samodzielnych gospodarstw, zmniejsza się ilość bydła, wzmaga się obdłużenie własności ziemskiej, mimo energicznych usiłowań rządu i społeczeństwa, celem podniesienia rolnictwa. Połowa rocznej emigracyi szwajcarskiej przypada na ludność wiejską. Interesa 40% ludności rolniczej zresztą muszą ustąpić interesom 60% ludności przeważnie przemysłowej. Mimo taniego kredytu i monopolu zbożowego, jakiego chłopska partya się domaga, rolnictwo szwajcarskie, mimo całej swej racyonalności, mimo stowarzyszeń i szkół rolniczych, nie ma świetnych horoskopów przed sobą. Szwajcaryi przyszłość spoczywa w industryi, zwłaszcza przedmiotów konfortu i zbytku.

Majątek ludu szwajcarskiego obliczają na 18 miliardów franków. W kasach szwajcarskich z początkiem obecnego stulecia przy ludności trzy i półmilionowej znajdował się 1 miliard fr. składek, podczas gdy w Niemczech 17 razy ludniejszych w tym czasie było zaledwie 10½ miliarda fr. Zabezpieczenia od życia w Szwajcaryi wynoszą w r. 1900 — 683½ miliona fr. zabezpieczonego kapitału i 2½ miliona fr. renty, co stanowi na każdą jednostkę szwajcarską 206 fr. zabezpieczonego kapitału. Pod tym względem przewyższa Szwajcarya wszystkie państwa europejskie. W Niemczech przypada na osobę tylko, 178 franków zabezpieczonego kapitału, w Skandynawii 168, w Austryi 101 fr.; tylko Wielka Brytania dominuje nad wszystkimi kapitałem 523 fr. na osobę. — Jeżeli prywatnem zabezpieczeniem góruje Szwajcarya nad innymi krajami pod względem publicznego zabezpieczenia od choroby, wypadków nieszczęśliwych i starości, pozostaje w tyle za Niemcami. Referendum ludowe z d. 20. maja 1900 r. odrzuciło publiczne socyalne zabezpieczenie. Nie można atoli wątpić, że już w najbliższej przyszłości demokratyczne społeczeństwo szwajcarskie ureguluje tę sprawę i usunie kwestyę pauperyzmu przez przymusowe zabezpieczenie na starość klasy pracującej. W tym kraju wolności mieszka pracowitość, dobrobyt i kultura. Z żalem żegnało się ten kraj piękny i gościnny, ten kraj przytułku dla tylu naszych wielkich duchem i sercem rozbitków,

gdym siadał w Romanshorn na parowiec, wiozący nas do Lindau bawarskiego. [1])

Olbrzymia, bo 539 km² powierzchni obejmująca tafla jeziorna podobna jest do morza i morzem też breganckiem zwana była przez Rzymian. Jasno zielone lub błękitnawe fale mienią się cudownymi blaski w gorących promieniach lipcowego słońca. Na południowym wschodzie olbrzymy alpejskie Lentisu i gór przedarulańsko-algauskich dają jezioru gigantyczny wygląd górski, ku zachodowi niknie z oczu ląd i widz ma złudzenie morza; tylko na północnym zachodzie błękitnieją niskie kopice bazaltowe szwabskiego Hegau ze swojemi zamczyskami i ruinami aus der alten, ale chyba nie guten Zeit. W 1½ godziny upłynęło się około 20 km., zbliżamy się do bawarskiego Lindau, na półwyspie jeziernym usadowionego. Jeszcze raz spojrzało się na południe ku szwajcarskim brzegom, wnet pociąg uniósł podróżnych do bawarskiej stolicy. Szwajcarya „zniknęła, jak sen jaki złoty“, w pamięci długo jeszcze majaczyły

Gaje, doliny, łąki i strumienie
Jeziora, czarne głazy, śniegi, chmury,
Girlandy z orłów na błękitnym lodzie,
Słońce czerwone, jak krew, o zachodzie...

Dr. Kazimierz Krotoski.



[1]) Dr. Geering Frangott und Dr. Rudolf Holz. Wirtschaftskunde der Schweiz. Zurich 1903. Studnicki Władysław. Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“.